

DELEGACI

VIII ZJAZD
PZPR

str. 2

GRA

O WSZYSTKO

str. 8-9

J. Jacyna str. 3

WODY
BRAK

CUKROWNIE
TURBINY
I DEWIZY

P. Kapuściński
L. Frodlich str. 13

J. Kwiek str. 5

ŻYCIE

NR 4

GOSPODARCZE

27 STYCZNIA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

w perspektywie lat osiemdziesiątych

WARSZAWSKIE JUTRO

Rozmowa z mgr inż. architekt **MARIĄ NIEMCZYK**
głównym projektantem planu ogólnego Warszawy

TERESA GÓRNICKA: — Kiedy mówimy o planie ogólnym zagospodarowania przestrzennego Warszawy do roku 1990, narzuca się pytanie, czym różnić będzie się Warszawa tego roku od Warszawy dzisiejszej. Ale tak krótka perspektywa nie pozwala na zaplanowanie gruntowniejszych przekształceń dotychczasowego kształtu półtoramilionowego miasta. W naszej rozmowie chcielibyśmy więc uzyskać odpowiedź na pytanie, czy w Warszawie jutro znikną te wszystkie uciążliwości życia towarzyszące na co dzień jej mieszkańcom i tym, którzy stolicę odwiedzają.

MARIA NIEMCZYK: — Dziesięć lat to rzeczywiście nietypowa dla planowania przestrzennego perspektywa. Dotychczas obejmowała ona co najmniej lat 15. Skrócenie jej do lat dziesięciu wynika z zasadzie z cyklu sporządzania opracowań przestrzennych dla poszczególnych województw, dla których plany trzeba było aktualizować w związku z reformą administracyjną. Zmienia to nieco charakter tych planów, które zawierają mniej elementów hipotetycznych, a w większym stopniu opierają się na ustalonych danych społeczno-gospodarczego roz-

woju. Do roku 1985 zasadnicze kierunki tego rozwoju są już bowiem ustalone.

Plan Warszawy jest rozwinięciem, uszczegółowieniem zatwierdzonego w roku 1978 planu zagospodarowania przestrzennego stołecznego województwa warszawskiego. Z punktu widzenia merytorycznego nie jest to zresztą jakieś novum. Dotychczas — mam tu na myśli okres przed reformą administracyjną — plany perspektywicznego rozwoju Warszawy poprzedzały były zawsze studiami kierunkowymi dla obszaru związanego bezpośrednio z funkcjonowaniem stolicy, który w naszych studiach nazywaliśmy najpierw warszawskim zespołem miejskim, a potem przyjęto dla niego pojęcie aglomeracji warszawskiej. Obecny kształt stołecznego województwa był więc niejako wypełnieniem postulatów planistycznych, które z niewielkimi jedynie wyjątkami pokrywa się z tym co wcześniej uznaliśmy za stołeczną aglomerację. Dlatego mówiąc o planie Warszawy, który jest kontynuacją poprzednich planów, wiążąc musimy go z planem wojewódzkim, z którego jako z planu wyższego rzędu wynikają generalne wytyczne i kierunki rozwoju Warszawy. Jest to plan „czytelny” tyl-

ko jeśli traktować go łącznie z wojewódzkim.

— Warszawa pozostaje przecież centrum tej aglomeracji. Niezależnie przy tym od rangi planu, rozwiązywać on musi wiele nietypowych dla innych miast problemów rozwojowych związanych z funkcjami stołecznymi miasta, które jest największym ośrodkiem nauki, kultury, a równocześnie drugim co do wielkości potencjału produkcyjnego ośrodkiem przemysłowym kraju. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że nielato pogodzić te funkcje tworząc dobre warunki życia.

— Uproszczony byłby pogląd, że jeśli w mieście nie wszystko funkcjonuje prawidłowo, to znaczy, że popełniony został błąd w planowaniu przestrzennym. Jest to problem o wiele bardziej złożony. My mówimy o planie przestrzennym, którego rola polega na tym, że lokalizuje on program społeczno-gospodarczego rozwoju, ale fakt umieszczenia poszczególnych przedsięwzięć w planie przestrzennym nie oznacza podjęcie decyzji gospodarczej. Ma on naturalnie aktywny wpływ na określenie kierunków tego rozwoju, wynikających z analizy stanu obecnego. Inaczej mówiąc z planu tego wynika, jakie decyzje trzeba podjąć dla pra-

widlowego funkcjonowania miasta, a jeśli nawet z jakichś względów popełnione zostały wbrew ustaleniom przestrzennego planu jakieś błędy, w kolejno sporządzanych planach odpowiedzieć trzeba jak je naprawić.

— Co w przypadku Warszawy jest punktem wyjścia przy określaniu jej możliwości rozwoju do roku 1990?

— Jeśli mówimy o Warszawie w jej granicach administracyjnych, to przede wszystkim możliwości lokowania budownictwa mieszkaniowego rzecz jasna z całym towarzyszącym mu programem.

Z bilansu terenów, które przeznaczyć można na budownictwo mieszkaniowe wynika, że w latach 1981—1990 wybudować będzie można na terenie Warszawy nie więcej niż 100 tys. mieszkań, czyli mniej więcej tyle ile zostało zbudowanych w bieżącym pięcioletniu. Program mieszkaniowy Warszawy będzie więc w coraz większym zakresie lokalizowany na pasmach rozwojowych aglomeracji zaplanowanych w kierunku Wołominia, Legionowa, Nowego Dworu, częściowo na Paśmie Pruskowskim i w niewielkiej części w Piasecznie. Osiągnięcie zharmonizowanego rozwoju Warszawy, poprawa standardu funkcjonowania miasta od wielu lat uwarunkowana jest realizacją inwestycji infrastruktury na tych pasmach rozwojowych. Zwolniliby to bowiem Warszawę od nacisku inwestycji przemysłowych i mieszkaniowych i pozwoliło szybciej uzyskać postęp w obsłudze jej mieszkańców, a jednocześnie zapewnić warunki prawidłowego rozwoju województwa. Jeśli jeszcze w bieżącym pięcioletniu 80 proc. ogólnego programu mieszkaniowego województwa przypada na samą Warszawę, to w pięcioletniu 1986—1990 w obecnych jej granicach administracyjnych

DOKONCZENIE NA STR. 4

POTRZEBA PLASTRA

STEFAN ANCEREWICZ

LINOMAG” jest dobry dla wszystkich — można sparafrazować piosenkę z telewizyjnego Kabaretu Starszych Panów. „Linomag” jest znakomity przede wszystkim dla niemowlaków i dzieci, łagodzi dolegliwości i leczy zaczerwienione pupy, podrażnioną skórę, odparzenia. Leczy również odleżyny, powierzchnię uszkodzenia skóry, jęczące się, trudno gojące rany czy np. żylakowe owrzodzenia u dorosłych. „Linomag” jest wynalazkiem sprzed dwudziestu lat, dokonanym przez dwóch polskich naukowców z Wrocławia, i od tegoż mniej więcej czasu lekkiem wytwarzanym w czterech postaciach: płynu, kremu, maści i zasypek przez spółdzielnię „Ziołolek” w Poznaniu i spółdzielnię „Septoma” w Zabkach koło Warszawy, która od kilku lat przejęła z Poznania produkcję zasypek. „Linomag” jest tani, wytwarzany tylko z surowców krajowych i jeszcze niedawno był bardzo popularny wśród ludzi, którzy go potrzebowali. Był — bo od kilku lat „Linomagu” nie ma w aptekach, tzn. bývá, pokazując się na bardzo krótko w dalece niewystarczających ilościach.

Podobna sytuacja jest z popularnymi wśród żelazkowców solami: Sal Vichy, Sal Ems, Sal Carolinum. To też proste, tanie, znane od lat leki produkowane przez poznański „Ziołolek”, o które często daremnie pytamy w aptekach. Tak jak o żel przecież zgadze — również rodem z Poznania.

I wreszcie podstawowy środek opatunkowy — plaster, wytwarzany przez poznańską „Pollene-Lechię”. Od lat jest ich zdecydowanie za mało, w aptekach z reguły słyszymy odpowiedź: „nie ma” i ciągle nie możemy się doczekać poprawy zaopatrzenia.

Generalnie na przestrzeni ostatnich półtora zaopatrzenie w leki poprawiło się wyraźnie. To z pewnością rezultat uchwały rządowej z wiosny ub. r., która uruchomiła dodatkowe środki na ten cel. Jeżeli jednak potrafiliśmy zlikwidować niedostatek wielu medykamentów trudnych w produkcji, wymagających importu składników bądź nawet importowanych w gotowej postaci, tym bardziej dziwi fakt, że dotąd nie uporaliśmy się z brakiem wśród leków najprostszych, a jednocześnie sprawdzonych i popularnych. Odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje, postanowiłem poszukać bezpośrednio u producentów.

Kolego

W „Ziołoleku” wiedzą doskonale, że „Linomagu” w aptekach brakuje. Potrzeby zgłaszane przez „Cefarm” od kilku lat są zaspokajane zaledwie w około 40 proc. Czy to oznacza, że 60 proc. chorych rzeczywiście potrzebujących tego leku odchodzi od lady aptecznej z kwitkiem — trudno rozstrzygnąć. Od momentu bowiem, gdy daliśmy się zauważyć pierwsze perturbacje z lekami potrzeby „Cefarmu”, zaczęły gwałtownie rosnąć np. „Linomag” — krem: 1976 r. — 1200 000 opakowań, 1980 r. — 1800 000 opakowań, co w tej sytuacji jest zrozumiałe i w pełni maczalne, ale może wynikać również z wyprzedzania zamówieniami rzeczywistych potrzeb. W każdym

razie wiadomo, że „Linomagu” we wszystkich postaciach jest o wiele za mało. „Ziołolek” mógłby go robić tyle, ile trzeba, tylko, że nie ma z czego.

Nie wdając się w chemiczne założeń można powiedzieć, że „Linomag” opiera się na glicerydach nienasyconych kwasów tłuszczonych, a podstawowym surowcem do jego produkcji jest olej lniany tłoczony na zimno. Jego jedynym wytwórcą w kraju jest spółdzielnia „Postep” w Sopocie, a dostawy na rzecz „Ziołoleku” w ostatnich trzech latach wyglądały następująco: w 1977 r. potrzeby wynosiły 48,7 t, realizacja — 29,1 t, 1978 r. — 36,2 i 21,9 t, 1979 r. — 38,5 i 16,1 t.

Podobnie na koleję wskazano mi w spółdzielni „Septoma” w Zabkach, która produkuje „Linomag” w zasypek. Tyle, że nie chodzi o surowiec — mimo swoich kłopotów „Ziołolek” na ogół solidnie wywiązuje się z zobowiązań w stosunku do „Septomy”. Problem jest z opakowaniami. Zasyпка ze względu na medycznych może być pakowana tylko w tekturowe tubusy (w przypadku plastiku zawartość reaguje chemicznie z opakowaniem). Z tekturą było w ubiegłym roku bardzo źle i dostawać opakowań — spółdzielnia inwalidów „Warta” w Gorzowie Wilk. ich nie dostarczała. Nie pomógł nawet ekstra przydział tektury, jaki udało się wywojować w ramach wspomnianej na wstępie uchwały rządowej — ubiegły rok zamknął się znacznym deficytem opakowań.

A u kolegi?

Nie udało mi się wyjść do końca, dlaczego „Septoma” nie dostała potrzebnych opakowań. W „Warcie” powiedziano mi, że mieli kłopoty z tekturą, potem ze zdolnością produkcyjną, w związku z tym wyszli z propozycją zmiany konstrukcji pudełka, by na koniec stwierdzić, że mimo iż ich propozycja nie została przez odbiorcę zaakceptowana, będą teraz już regularnie dostarczać po 200 tys. pudełek miesięcznie, co pozwoliłoby „Septomie” całkowicie zaspokoić potrzeby „Cefarmu”.

Tak wyglądała sprawa w telefonicznej rozmowie z Gorzowem. Z wcześniejszych rozmów w Zabkach dowiedziałem się natomiast, że gorzowscy spółdzielcy bywają — powiedzmy — nieprecyzyjni w swoich wypowiedziach. W końcu roku zapewniali „Septomę”, że mają 100 tys. gotowych pudełek na składzie, ale nie mają czym ich wysłać, a kiedy w Zabkach załatwiono samochód, okazało się, że na odbiór czeka tylko 12 tys. opakowań.

Ale w spółdzielni „Postep” sprawa wygląda inaczej. Jedynym w kraju wytwórcą oleju lnianego tłoczzonego na zimno ma wyeksploatowany park maszynowy, z którego większej produkcji wycisnąć się już nie da. W ubiegłym roku z Sopotu przez pięć miesięcy nie wyjechał ani gram produktu potrzebnego nie tylko „Ziołolekowi”, ale również laboratorium „Cefarmu”, gdyż tyle czasu trwało usuwanie poważniejszej awarii. Do

DOKONCZENIE NA STR. 5



Na budowie Trasy Toruńskiej — największej inwestycji komunikacyjnej stolicy w bieżącym pięcioletniu. Od lewej: Jerzy Bombol — brzdajista mon-tażu, inż. Marek Marciniak — kierownik budowy mostu od „strony warszawskiej”, Jerzy Rykiel — brzdajista mostu, w Warszawie. Fot. S. ZUBCZEWSKI

UTRZYMAĆ POZYCJĘ

Rozmowa z ZENONEM JAŚKOWIAKIEM

I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w ZPM „H. Cegielski” w Poznaniu



Fot. Z. ZOK

MAREK PRZYBYLSKI: — Jest już niemal tradycją, że poznaniacy pokazują w czasie trwania kolejnych zjazdów PZPR jakiś nowy wyrób, na który zamierzają zwrócić uwagę kraju. Na VI Zjazd zaprezentowano na przykład po raz pierwszy samochód „Tarpan”, a na VII lokomotywę spalinalową o mocy 3000 KM z „Cegielskiego”. Z kolei na zbliżający się VIII Zjazd PZPR delegacja Poznańskiego pojedzie pociągiem ciągnionym przez specjalną „zjazdową” lokomotywę, której budowę postanowiła przyspieszyć załoga HCP. Co to będzie za lokomotywa i jak się narodziła inicjatywa jej szybszego wyprodukowania?

ZENON JAŚKOWIAK: — „Zjazdowa” lokomotywa jest swego rodzaju nowością w naszej produkcji. Jest to lokomotywa elektryczna typu 203E przeznaczona do ciężkich pociągów. Egzemplarz, o którym mówimy jest dwuczłonowy. Różni się od dotychczas produkowanych znacząco zmianami konstrukcyjnymi pozwalającymi na o wiele mniejsze zużycie materiałów, obniżenie pracochłonności. Poprawione zostaną też walory eksploatacyjne. Zwiększy się niezawodność w ciężkich warunkach, między innymi przez opracowanie osłon śniegowych. W ten sposób zabezpieczenie zostanie silniki trakcyjne przed przedostawaniem się śniegu.

gu. Mocniejszy odgarniacz ma ułatwić jazdę w czasie powstawania zasp. Zmieniony został też układ instalacji powietrznych. Mniejsze będzie niebezpieczeństwo zamarzania w czasie mrozu. Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, to zamiast gładkich ścian wprowadzono ryflowe, mniej pracochłonne, a równocześnie wzmacniające konstrukcję.

Idea przyspieszenia produkcji tej lokomotywy oraz wprowadzenia wspomnianych udoskonaleń narodziła się w czasie dyskusji przedzjazdowej i podejmowanych wówczas zobowiązań produkcyjnych. Zobowiązań było zresztą znacznie więcej. Na przykład racjonalizatorzy z W-3: Bolesław Spychała, Jerzy Drażan i Henryk Krzyżostaniak podjęli się opracowania zmiany konstrukcji zasilania prądowego dwuczłonowych lokomotyw typu 203E, co przyniesie oszczędności 6 mln złotych.

Członkowie koła SIMP z W-5 opracowują kompleksowy system narzędziowy dla centrum obróbkowego, który pozwoli na zrezygnowanie z zakupów w Japonii wyposażenia narzędziowego, wartości 60 000 dolarów.

— Zawsze zastanawia mnie skąd w HCP tak silny rozwój ruchu racjonalizatorskiego. Wydawałoby się, że z tak doświadczoną załogą trudno jeszcze coś usprawnić w produkcji...

— Sprawę ująłbym nieco inaczej. Otóż panuje taka opinia, z którą trzeba się zgodzić, że w „Cegielskim” przy obecnym stanie techniczno-organizacyjnym osiągnięliśmy w zasadzie pułap możliwości produkcyjnych. Większe wzrosty w produkcji, bez szerszej modernizacji, nie są już możliwe do osiągnięcia. Wykorzystaliśmy już proste rezerwy. W tej sytuacji racjonalizatorzy są jedynymi z ważniejszymi inspiratorami zmian. Pokazują, że są one jeszcze możliwe, że sporo można na nich zyskać. Jest to ruch o dużym dla nas znaczeniu nie tylko społecznym, ale również ekonomicznym i technicznym. Staramy się podsuwać racjonalizatorom tematy do rozwijania, na których szczególnie nam zależy. Ostatnio są to zwłaszcza problemy z dziedzin oszczędzania surowców, paliw i energii.

— Jakie tematy najczęściej poruszano w kampanii sprawozdawczo-wyborczej?

— Dominowała problematyka partyjna. Mówiono o roli partii w realizacji zadań społeczno-gospodarczych, o obowiązkach jakie spoczywają na każdym członku PZPR, o specyfice działalności partyjnej w takim środowisku wieloprzemysłowym jak u nas. Poruszano też zagadnienia, powiedziałbym, zewnętrzne. A więc sporo uwag krytycznych zgłoszono pod adresem handlu, zwracano uwagę na kłopoty z nabywaniem szeregu podstawowych towarów, narzekano na komunikację itp. Omawiano też sprawy budownictwa mieszkaniowego. Spośród 19 000 naszej załogi około 4000 osób oczekuje w kolejce na mieszkanie, z tego 1500 jest w szczególnie trudnej sytuacji. Staramy się te kłopoty rozładowywać m.in. poprzez naszą zakładową spółdzielnię mieszkaniową, przez budowę bloku rotacyjnego dla młodych małżeństw. Oczywiście, dyskutowano też na temat liczących spraw o charakterze techniczno-produkcyjnym. W sumie zgłoszono około 200 wniosków, które natychmiast przekazyaliśmy do poszczególnych ogniw przedsiębiorstwa. Według naszego rozeznania 80 procent tych spraw zostanie, załatwione jeszcze przed VIII Zjazdem PZPR.

— „Cegielszczaków” reprezentować będzie czterech delegatów. O czym chcielibyście mówić na zjeździe?

— Na pewno chcielibyśmy poinformować o tym co zrobiliśmy dla kraju oraz na eksport w okresie zjazdów. Równocześnie zadeklarowaliśmy chęć oraz możliwość dalszego znacznego zwiększenia produkcji w latach następnych. Dysponujemy znakomitą kadrą robotniczą i inżynierską, reprezentującą wysoki poziom. Trzeba jednak pamiętać, że „Cegielski” liczy sobie 130 lat, a niektóre zaistniałe u nas maszyny — kilkadziesiąt. Gdyby udało się w większym stopniu wymienić park maszynowy i realizować modernizację zakładów, to moglibyśmy osiągnąć — nawet zmniejszając zatrudnienie — znaczne przyrosty produkcji, podniesienie jej jakości i nowoczesności, a przecież tylko te ce-

chy liczą się obecnie w konkurencji na rynkach zagranicznych. Modernizacja HCP jest realizowana, ale nie w takim tempie jak to zakładano. Uchwałą Rady Ministrów przyznano nam na ten cel w okresie od 1 grudnia 1977 r. do 31 marca bieżącego roku kwotę rzędu 1,65 mln złotych. Jak dotąd, otrzymaliśmy limity w wysokości 672 mln złotych. O tym, jak korzystne są rezultaty modernizacji, niech świadczy przykład fabryki obrabiarek, gdzie zastosowanie technik cyfrowych pozwoliło zwiększyć produkcję o 30 procent. Podjęliśmy produkcję seryjną automatów tokarskich ATD45. Są to bardzo dobre urządzenia, które sprzedajemy za granicą i sami mamy kłopoty z zakupieniem ich do swojego użytku. Te automaty znacznie poprawiają wydajność pracy i czynią ją ciekawszą. Na ogół nie ma zbyt wielu fachowców, którzy chcieliby pracować przy obróbce mechanicznej. Automaty ATD45 okazały się tak atrakcyjne, że niektórzy pracownicy rezygnowali z urlopów, aby tylko dostać pracę przy tej maszynie. Stwierdziliśmy, że przedsięwzięcia modernizacyjne znacznie zwiększają i ulepszą produkcję eksportową, i to we wszystkich naszych podstawowych asortymentach, takich jak silniki okrętowe, lokomotywy trakcyjne, wagony czy też obrabiarki. Tak więc twierdzimy, że w „Cegielskim” zmierzniemy do wyprodukowania więcej i lepiej niż obecnie.

Wiele nauczyliśmy się miniony rok. Zdajemy sobie sprawę, że również w tym roku przyjdzie nam pracować w określonej sytuacji energetycznej i zaopatrzeniowej. Z góry też przygotowujemy taki system organizacyjny, aby kłopoty z energią i transportem nie były dla nas zaskoczeniem. Przekształciliśmy się, jak wiele zależy od kooperantów i dlatego też spożyliśmy krytycznie na siebie jako kooperantów, starając się robić wszystko, aby nie sprawiać zawodu naszym odbiorcom. Plan tego roku jest jeszcze trudniejszy niż w 1979, ale gdy stworzone zostaną materiały warunki jego realizacji, nie mam co do tego wątpliwości, że załoga podola zaproponowanym przez resort przedsięwzięciom.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
MAREK PRZYBYLSKI

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 18 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło założenia systemu ekonomiczno-financego państwa, przedłożone przez ministra rolnictwa.

Zasadniczym celem przygotowywanych zmian w obowiązującym dotychczas systemie ekonomiczno-financego PGR jest usprawnienie jego podstawowych funkcji, rozbudowanie i pogłębienie zasad rachunku gospodarczego, wzmocnienie elementów ekonomicznego sterowania produkcją, przy jednoczesnym rozszerzeniu samodzielności przedsiębiorstw.

W założeniach położono nacisk na rolę bodźców ekonomicznych wpływających na wzrost produkcji rolniej, a także na stworzenie warunków do bardziej efektywnego wykorzystania środków i czynników intensywnego rozwoju produkcji.

W systemie zachęt materialnych przewiduje się powiązanie wzrostu płac z wynikami towarowej produkcji rolniej, z obniżeniem materiałochłonności tej produkcji, w tym także z oszczędną gospodarką paszami oraz rozwijaniem produkcji pasz własnych.

Istotną zmianą jest również wprowadzenie nowych zasad planowania, finansowania i realizacji inwestycji. Zmierzają one do podejmowania przez przedsiębiorstwa inwestycji w ramach wypracowanych środków własnych. Zgodnie z założeniami dużej rolę w tym względzie spełniać będzie bank przez stosowanie odpowiedniej polityki kredytowej, preferowanie najbardziej efektywnych przedsięwzięć oraz kontrolę realizacji inwestycji.

Akceptując przedłożone materiały, Prezydium Rządu zobowiązało ministra rolnictwa do opracowania projektu aktów normatywnych w porozumieniu z zainteresowanymi resortami.

Na posiedzeniu rozpatrzono również zagadnienia związane z budową elektrowni Prunefów II w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej. Elektrownia, budowana przez stronę polską na zasadzie „pod klucz” w oparciu o kompletne dostawy z przemysłu krajowego, będzie składać się z 5 bloków energetycznych o mocy 210-MW każdy; pierwszy blok powinien być przekazany do eksploatacji w grudniu br., a cała budowa zakończona w roku 1982. Na podstawie informacji przedstawionej przez resort energetyki i energii atomowej, Prezydium Rządu powołało decyzję, w której sprzecywowano zamierzenia organizacyjno-techniczne mające zapewnić terminową realizację zadań związanych z budową.

W kolejnym punkcie Prezydium Rządu powołało decyzję w sprawie dalszej rozbudowy zjazdów przy głównych trasach drogowych. Intencją jest zapewnienie lepszej obsługi dla stale rozwijającej się turystyki. Głównemu Komitetowi Turystyki przewiduje się powiązanie realizacji niezbędnych prac wspólnie z zainteresowanymi województwami.

Prezes Rady Ministrów podpisał uchwałę rządu, która uchyla 121 aktów prawnych ogłoszonych w Monitorze Polskim. Jest to kolejny krok w dziedzinie porządkowania przepisów prawnych. W ostatnich latach — zgodnie z zaleceniami kierownictwa partii i rządu — dokonano znacznego postępu w weryfikacji obowiązujących przepisów zawartych w różnego rodzaju dokumentach: uchwałach i decyzjach Rady Ministrów i Prezydium Rządu, dokumentach wydawanych przez ministrów i kierowników urzędów centralnych. Prowadząc te prace kierowano się wieloma przesłankami. Przede wszystkim eliminowano przepisy, które stały się z różnych przyczyn nieaktualne bądź sprzeczne z późniejszymi uregulowaniami, wreszcie — zbędne wskutek wydania aktów regulujących całość zagadnień określonej sfery działalności.

PRZYGOTOWANIA PRZECIWPOWODZIOWE

W celu zapewnienia dobrego przygotowania do działań niezbędnych dla uniknięcia większych strat powodziowych, Prezes Rady Ministrów wystosował specjalne pismo do wojewodów, w którym zobowiązał ich do odpowiedniego zaopatrzenia wojewódzkich i gminnych komitetów w potrzebny sprzęt i materiały oraz ścisłego przestrzegania wytycznych Głównego Komitetu Przeciwpowodziowego. Chodzi zwłaszcza o następujące sprawy:

• skontrolowanie pracy w warunkach zimowych obiektów i urządzeń budownictwa wodnego i zapewnienie sprawności ich obsługi;

• zapewnienie oczyszczania z kry lodowej zamknięć i innych mechanizmów urządzeń wodnych;

• zgromadzenie w rejonach potencjalnego zagrożenia powodziowego materiałów do awaryjnych napraw wałów ochronnych;

• zapewnienie możliwości dojazdu do wałów ochronnych i innych urządzeń wodnych w czasie roztopów;

• dopilnowanie przeprowadzenia, we właściwym czasie akcji oczyszczania i udrażniania przepustów na rowach melioracyjnych i małych ciekach wodnych. (S6)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **RADA PAŃSTWA** 17 bm. podjęła uchwałę o zarządzeniu wyborów nowością w naszej produkcji. Jest to lokomotywa elektryczna typu 203E przeznaczona do ciężkich pociągów. Egzemplarz, o którym mówimy jest dwuczłonowy. Różni się od dotychczas produkowanych znacząco zmianami konstrukcyjnymi pozwalającymi na o wiele mniejsze zużycie materiałów, obniżenie pracochłonności. Poprawione zostaną też walory eksploatacyjne. Zwiększy się niezawodność w ciężkich warunkach, między innymi przez opracowanie osłon śniegowych. W ten sposób zabezpieczenie zostanie silniki trakcyjne przed przedostawaniem się śniegu.

● **XVII PLENUM KC PZPR**, które odbyło się 22 bm., zatwierdziło projekt sprawozdania Komitetu Centralnego z działalności w okresie między VII a VIII Zjazdem partii.

W toku kampanii sprawozdawczo-wyborczej, którą zakończyła wojewódzka konferencja w Radomiu z udziałem I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, wybrano 1847 delegatów na VIII Zjazd. Jest wśród nich ok. 46 proc. robotników i blisko 6 proc. rolników. Zjazd rozpocznie się 11 lutego o godz. 16 i będzie trwał 5 dni. Jeden dzień przeznaczono na dyskusję w 18 zespołach problemowych. W zjeździe uczestniczyć będzie liczna grupa centralnego i terenowego aktywów partyjnego.

W swym przemówieniu na plenum Edward Gierek powiedział m. in.: „Musimy przede wszystkim pieczołowicie wykorzystać ogromny dorobek przedzjazdowej dyskusji, rozpatrzyć wszystkie zgłoszone w jej toku uwagi i propozycje, ustosunkować się do niekiedy z nich na zjeździe, twórczo je wykorzystywać w naszej pracy. Są wśród nich sprawy, które należy rozwiązać niezwłocznie. Są również takie wnioski i postulaty — słuszne i zasadne, których realizację obecnie nie będziemy w stanie. Trzeba będzie brać pod uwagę, gdy powstana po temu odpowiednie warunki. Podkreślam raz jeszcze, cały dorobek przedzjazdowej dyskusji musi być wykorzystany w działalności partii i państwa”.

● W 35 ROCZNICZĄ WYZWOLENIA WARSZAWY w Teatrze Wielkim odbył się uroczysty koncert, z udziałem zasłużonych w walce zbrojnej z okupantem oraz zasłużonych dla odbudowy stolicy i jej rozwoju.

● **POTRZEBY FLOTY LINIOWEJ** były przedmiotem ostatniego posiedzenia sejmowej Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi. Flota liniowa — czyli Polskich Linii Oceanicznych — w globalnych przewozach naszej marynarki handlowej uczestniczyła tylko w ok. 25 proc., ale — przewożąc drobnicę, tj. ładunki najbardziej opłacalne — przynosi

ok. połowy całych wpływów. Niestety, statki PLO nie odpowiadają wymaganiom współczesnej żeglugi. Jest to flota i zbyt mała w stosunku do potrzeb (w styczniu br. 172 statki; w ub.r. przybyło wprawdzie 5 nowych, ale 2 statki PLO uległy zniszczeniu, 3 wycofano z eksploatacji; w br. też przybędzie 5 nowych, ale ubędzie 4, zaś statki budowane dla nas w stoczniach Francji i Hiszpanii zasilą tabor PLO dopiero w roku 1981); i zbyt przestarzała (na koniec br. przeciętna wiek statków tego armatora wyniesie 14 lat, a szereg krajów zamknęło swoje porty dla statków powyżej 15 lat) i — co się z tym wiąże — za mało wyspecjalizowana (ponad 80 proc. stanowią statki konwencjonalne, podczas gdy większość portów w krajach wysoko rozwiniętych przyjmuje wyłącznie ładunki w kontenerach lub na paletach). Od kilku lat następuje spadek udziału statków PLO w przewozach ładunków polskiego handlu zagranicznego. W 1976 r. udział ten wyniósł 56 proc. — obecnie tylko 36 proc. Polskie ładunki wędrują koleją do Hiszpanii i Portugalii, a nawet przez Syberię do Japonii. Gospodarka narodowa traci na tym podwójnie: handel zagraniczny musi płacić za frachty obcym przewoźnikom, co zwiększa nasze wydatki dewizowe, a PLO, nie mając odpowiedniego taboru nie może przyjmować ładunków obcych, co zmniejsza nawiązywanie dewizowe. Rozbudowa, a zwłaszcza modernizacja naszej floty liniowej jest więc koniecznością — czemu dają wyraz także Wytyczne na VIII Zjazd.

Druga stroną tego samego medalu jest uzbrojenie naszych portów. Są one już od paru lat „zatkane”. W ub. roku statki PLO wskutek przestoju w rodzimych portach utraciły ponad 3,5 tys. dni. Mogłyby w tym czasie przewieźć na średnią odległość (sumując długość obsługiwanymi liniami) ponad 200 tys. ton ładunków.

Dlatego też posłowie w opinii przygotowanej dla rządu podkreślili, że rozwój floty liniowej musi być równoległy do rozwoju portów i pozostałego zaplecza lądowego: magazynów, chłodni, PKP, PKS i żegluga śródlądowej.

● **JAK USPRAWNIAĆ PRACĘ W PORCIE?** — pyta „Sztandar Młodych” (nr 18) w rozmowie z młodymi pracownikami Zarządu Portu w Gdańsku. Fragment jednej z wypowiedzi: „(...) kierownictwo teraz obciąża nas nadgodzinami, zresztą zgodnie z zarządzeniem premiera.

Nie pracujemy pełnych 10 wach, gdyż mamy tzw. wysadki. Ludzi brakuje i efekt jest taki, że pełna obsada wynosi 10 holowników, w rzeczywistości pracuje tylko pięć. Statki na redzie czekają. Dyspozytor mówi: i niech czekają, nie mam holowników. Policzmy teraz straty. Porównajmy, ile holowników w ciągu godziny zarabia, a ile kosztuje utrzymanie jednostki na snurku?”

● **POLSKO-WĘGERSKI** protokół o wymianie towarowej i płatnościach w roku 1980 (podpisany w Warszawie 21 bm.) zakłada dalszy wzrost wzajemnych dostaw towarowych; będą one wyższe o 11 proc. od przewidzianych na br. w wieloletniej umowie handlowej. We wzajemnych obrotach towarowych dominować będą tradycyjne maszyny i urządzenia; ich udział wyniesie 55 proc. Do WRL dostarczać będziemy przede wszystkim obrabiarki do metali, wyroby elektrotechniczne, maszyny górnicze, maszyny budowlane i drogowe, wyroby rolnicze, samochody dostawcze i wagony osobowe. Otrzymamy natomiast urządzenia elektrotechniki silno i słaboprądowej, urządzenia gastronomiczne, maszyny dla przemysłu lekkiego i chemicznego, urządzenia techniki przewodowej i bezprzewodowej, automatykę i aparaturę kontrolno-pomiarową, sprzęt medyczny, autobusy.

Protokół przewiduje również rozwój wzajemnych dostaw kooperacyjnych, w tym m.in. dla przemysłu motoryzacyjnego, w zakresie produkcji Fiatów 126p.

W grupie towarów tzw. nieinwestycyjnych dostarczać będziemy Węgry m. in. węgiel, siarkę i barwniki, a także sól, piwo, farmaceutyki i niektóre wyroby przemysłu lekkiego, otrzymując w zamian produkty naftowe, boksyt, tlenek glinu, odlewy aluminiowe, sztuczną skórę i inne.

Węgry będą nadal ważnym dostawcą towarów rynkowych. W tym roku sprowadzać będziemy z WRL przetwory warzywne i owoce, wino, galanterię włókienniczą i pasmanterię, artykuły gospodarstwa domowego z tworzyw sztucznych, obuwie skórzaną, meble, farmaceutykę i kosmetyki.

● **NA STANOWISKO** podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych powołany został inż. Eugeniusz Szatkowski, ostatnio zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

za granicą

● **Prezydentowi Tito** amputowano lewą nogę z powodu poważnych uszkodzeń głównych naczyń krwionośnych. Operacja była konieczna, gdyż zakłócenia krwionośne groziły życiu prezydenta Jugosławii.

● **Indyjska** agencja prasowa PTI podała, że około 35 tys. kontrowersyjnych afgańskich otrzymało przeszkolenie wojskowe w Pakistanie, a tysiące dalszych przechodzi je obecnie.

● **Władze Afganistanu** wydały dziennikarzy amerykańskich uznając, że ich działalność stanowi akt poważnego naruszenia się w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa.

● **Iracki minister ds. ropy** naftowej oświadczył, że jego kraj go jest zmniejszyć produkcję ropy o połowę, do 1,5 mln baryłek dziennie, jeśli Europa Zachodnia i Japonia podejmą sankcje gospodarcze wobec Iranu.

● **Minister spraw zagranicznych PRL**, Emil Wojtaszek złożył wizytę w Związku Radzieckim.

● **Chiński minister spraw zagranicznych**, Huang Hua przebywał z wizytą w Pakistanie.

● **Decyzją Międzynarodowego Stowarzyszenia Transportu Lotniczego (IATA)** w związku ze wzrostem cen paliw od kwietnia podniesione zostaną — średnio o ok. 10 proc. — opłaty na liniach międzynarodowych.

● W Salisbury opublikowano dekret gubernatora brytyjskiego o przedłużeniu do 26 czerwca ustawodawstwa o stanie wyjątkowym, wprowadzonego równocześnie z jednostronną deklaracją niepodległości sprzed 14 lat. Tym samym gubernator utrzymuje w mocy ograniczenia swobód obywatelskich i zarządzenia upoważniające władze do rewizji, cenzury, aresztowania bez wyroku sądowego.

● **Decyzją gubernatora brytyjskiego** została skrytykowana przez wszystkich „czarnych” polityków oprócz Muzorew. Cephas Msipa, bliski współpracownik Joshua Nkomo, powiedział dziennikarzom: „wydaje się, że gubernator nie jest za-

interesowany w wolnych i uczciwych wyborach, a reżim rodezyjski nadal demonstruje swoją siłę.”

Okazało się również, że Ian Smith pozostanie w życiu politycznym mimo poprzednich zapewnień o wycofaniu się z działalności publicznej. Jego nazwisko widnieje na pierwszym miejscu kandydatów na posłów do parlamentu w liście Partii Frontu Rodezyjskiego — partii, która była rzecznikiem jednostronnej deklaracji niepodległości.

● **Urząd Rezerw Federalnych** zakomunikował, że produkcja przemysłowa w USA wzrosła o 0,3 proc. w grudniu ub. roku, jednakże wyniki gospodarcze roku 1979 były najgorsze od okresu recesji z roku 1974. W grudniu ub. roku najgorszą sytuacją panowała w przemyśle samochodowym.

● **Stany Zjednoczone i Meksyk** podpisały porozumienie, na mocy którego Meksyk zakupi dodatkowo około 4,8 mln ton amerykańskiego zboża. Zastępca ministra rolnictwa USA Dale Hathaway stwierdził, że te dodatkowe ilości zboża pochodzą z puli 17 mln ton pszenicy i kukurydzy, które miały być poprzednio dostarczone do ZSRR. Dodaj on, że USA badają możliwości sprzedaży pozostałych ilości tego zboża do innych krajów. W ten sposób łączna wysokość meksykańskich zakupów zboża w USA wzrosła do 7 mln ton.

● **Obradujący w Wiedniu ministrowie finansów krajów członkowskich OPEC** nie zwiększyli, zgodnie z zaleceniami grudniowej sesji w Caracas funduszu pomocy dla krajów rozwijających się o 1,6 mld dol. Zatrzymano jedynie wywyższenie 800 mln dol. zgodnie z decyzjami genueńskiej konferencji OPEC w czerwcu ub. r.

● **Komisja EWG** zakomunikowała, że nie ograniczy sprzedaży cukru do ZSRR. Radzieckie zakupy cukru podwoiły się w roku ubiegłym, sięgając 750 tys. ton. Funkcjonariusze Komisji wyjaśnili, że ponieważ USA nie dostarczają ZSRR cukru, podjęto przez nie sankcje gospodarcze, nie dotyczą tego towaru. Wspólny Rynek stanowił natomiast zawieszę subwencje stosowane w eksporcie masła i drobiu do ZSRR i krajów socjalistycznych.

● **Wenezuela** zakomunikowała o zredukowaniu dostaw swej ropy dla wielkich spółek ponadnarodowych. Dostawy dla nich obejmować teraz będą 50 proc. wenezuel-

skiego eksportu w wysokości 1,9 mln baryłek dziennie, wobec 65 proc. poprzednio. O obcięciu eksportu ropy do krajów spekulujących na wolnym rynku poinformował niedawno także Meksyk.

● **Władze Iranu** poinformowały o pięciokrotnym podniesieniu ceny gazu ziemnego sprzedawanego do ZSRR. Nowa cena wynosi 3,5 dol. za 1000 stóp sześciennych. Przed rewolucją dostawy wynosiły 950 mln stóp sześciennych dziennie, od tego czasu zostały ograniczone.

● **Ajalollah Chomeini** zaakceptował wprowadzenie do niedawno uchwalonej konstytucji islamskiej poprawki, która zapewniałaby równość praw muzułmanom wyznającym islam w wersji sunnickiej. Zmodyfikowany artykuł 12 konstytucji ma głosić, iż religia państwową w Iranie jest islam. Dotychczas obowiązuje przepis, iż religia państwowa jest islam w wersji szyickiej. Artykuł 12 budził duże niezadowolenie wśród mieszkańców irańskiego Kurdystanu, Azerbejdżanu i Beludżystanu, gdzie większość mieszkańców stanowią sunnici. Niezadowolenie tych grup ludności irańskiej było głównym źródłem niepokojów i zamieszek w kraju. Ajalollah Chomeini zgodził się także, by sunnici — na tych obszarach, gdzie stanowią większość mieszkańców — mieli prawo tworzenia własnych sądów i trybunałów rewolucyjnych. Zmiany w konstytucji zostaną wprowadzone w życie wówczas, gdy Iranecy zaakceptują je w drodze referendum.

● W stolicy Indii, obradując trzecia konferencja generalna Organizacji NZ ds. Rozwoju Przemysłowego (UNIDO). Jej celem jest zbadać możliwości realizacji ustalonego na poprzednim tego rodzaju spotkaniu w Limie w roku 1975 zadania zwiększenia udziału krajów rozwijających się w światowej produkcji przemysłowej do 25 proc. w roku 2000. Obecnie wynosi on 9 proc.

● W związku z głosami sugerującymi odwołanie, przeniesienie lub odwołanie letniej olimpiady 1980 r. przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, lord Killanin przypomniał stanowisko MKOl. Wykluczające jakiegokolwiek zmiany, jeśli chodzi o status i miejsce XXII letnich igrzysk olimpijskich. Podkreślił przy tym, że ZSRR w pełni realizuje porozumienie zawarte z MKOl. w sprawie olimpiady i nie ma żadnych podstaw, aby komitet nie wywiązywał się z przyjętych zobowiązań.

Wody mamy mało. Wody mamy tak mało, że nadejście dłuższego okresu suszy grozi katastrofą. Zrozumienie tej prawdy nie stało się jeszcze powszechne, jednakże stopniowo rozpowszechnia się — i to jest największy sukces w dziedzinie gospodarki wodnej ostatnich lat. A jednak ciągle jeszcze mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że może dojść do kryzysu wodnego, tak jak dochodzi do kryzysu energetycznego. Ale skutki byłyby nieporównanie groźniejsze. Bo jeśli np. duże miasto może z trudem przetrzymać kryzys energetyczny, to braku wody przetrzymać nie może.

SZYBKRO rośnie zapotrzebowanie na wodę; już teraz wynosi ono ponad 50 proc. całej ilości wody, jaka spływa rzekami — z obszaru kraju w roku suchym. A lata suche zdarzają się w naszym klimacie dość często. Za 10 lat zużycie wody przez gospodarkę narodową podwoi się, a za 20 lat — potroi. W liczbach bezwzględnych wygląda to następująco: spływ wody rzekami w roku przeciętnym wynosi 58 mld m sześć, w roku suchym — 30 mld m sześć; natomiast zużycie wody wynosiło w 1975 r. blisko 13 mld m sześć, w 1980 — przekroczy 16 mld m sześć, w 1990 — 29,4 mld m sześć, a w 2000 — 44,1 mld m sześć.

Większość, 80 proc. zużywanej wody, pochodzi z ujęć powierzchniowych — z rzek i jezior. Z ujęć podziemnych korzysta przede wszystkim gospodarka komunalna, jednakże wody podziemne pokrywają zaledwie połowę zapotrzebowania, resztę pobiera się również z rzek i jezior.

Jak z tych liczb wynika, warunkiem dalszego rozwoju gospodarczego jest magazynowanie wody, a także system przerzutów, gdyż nie wszystkie regiony kraju są jednakowo w wodę zasobne, a w niektórych występuje już ostry deficyt. Wprawdzie trwa budowa ok. 20 dużych zbiorników i kilkudziesięciu małych, jednakże po ich ukończeniu retencja wodna będzie niedostateczna. Zwiększa, że jest ona uzależniona od jakości wody — trudno zbiorniki napełniać ściekami. Jednocześnie zabudowa hydrotechniczna rzeki zanieczyszczonej hamuje naturalne procesy samooczyszczania się wody, a więc powoduje gwałtowne jej pogorszenie.

Oczekiwało się poprawy jakości wody w latach 1980-84, dziś już wiadomo, że nie ma poprawy, przeciwnie — zanieczyszczenie wzrasta. Mimo zwiększonych nieco nakładów na budowę oczyszczalni, ilość ścieków nie oczyszczonych, odprowadzanych przez zakłady przemysłowe wzrosła z 665 mln m sześć. w 1975 r. do 822 mln m sześć. w 1978 r. (dane GUS).

Coraz krótsze są odcinki rzek o I klasie czystości, coraz dłuższe są te, które niosą wodę zanieczyszczoną ponad wszelkie dopuszczalne normy (30 proc. długości Wisły i 70 proc. Odry jest poza klasą). Ocena się, że zaledwie 30 proc. jezior zachowało jeszcze wody czyste. Pogarsza się również jakość wód podziemnych, na skutek zanieczyszczenia wód powierzchniowych, gleby, powietrza, chemizacji rolnictwa itp.

Dlaczego pogarsza się jakość wody?

Przyczyny są różne, pisaliśmy o nich wielokrotnie: rozproszenie potencjału projektowego, rozproszenie i niedostatek potencjału wykonawczego, źle rozumiane oszczędności, dokonywane przede wszystkim na inwestycjach służących ochronie środowiska.

Mimo zasadniczej roli, jaką jest prawidłowe gospodarowanie wodą w rozwoju gospodarczym kraju, zbyt małe środki przeznaczają się na ogólny

nych nakładach inwestycyjnych na ochronę wód. Wyniosły one w 1978 r. — 0,64 proc. ogólnych nakładów inwestycyjnych, w 1977 — 0,71 proc., tych nakładów w 1978 r. — 0,65 proc., a w 1979 r. — 0,92 proc. (przewidywane).

Nie praktycznie w tej sprawie nie zmienił istniejący od 1977 r. fundusz gospodarki wodnej. Choć miał on w swym założeniu służyć głównie ochronie wód przed zanieczyszczeniem, w 1978 r. na ten cel przeznaczono zaledwie 16 proc. funduszu.

Przyczyną pogarszania się wody może być również niedostatek świadomości, o której wspominałam na początku, zwłaszcza u potentatów przemysłowych, zdolnych dostrzegać jedynie własną produkcję, nieważne — za jaką cenę. Przykładem niemal klasycznym są zakłady „Ursus”, których niechęć do porządkowania gospodarki ściekowej prezentowali — już nieraz naszym Czytelnikom. Ostatnim „dziełem” „Ursusa” w tym zakresie jest unieruchomienie od dwóch miesięcy oczyszczalni w Pruszkowie, jedynego źródła wody na tyle czystej, że rozcieńczała nieco ścieki płynące Utrąta. „Ursus” jest tak potężnym zakładem, że nie musi dbać o oszczędną gospodarkę olejną. Dotychczas do Konoty, a dalej — do Utrąty płynęło 9 ton na dobę olejów zemułgowanych. Obecnie oleje popłynęły do kanalizacji, a z niej — do oczyszczalni; zakleily one i praktycznie unieruchomiły oczyszczalnię biologiczną. Każdy zakład tego typu powinien mieć proste urządzenia, tzw. łapacze olejów. Olejów nie wolno wypuszczać ani do rzek, ani do oczyszczalni. Jak widać, przepisy te „Ursusa” nie zobowiązują. Obecnie na kolejnym etapie w MPWiK — zakłady „Ursus” zobowiązały się do budowy „w trybie awaryjnym” łapaczy olejów, które powinny działać od lat parudziesięciu.

Jeżeli w latach 1980-90 wystąpi suchy rok, to w każdym litrze pooraanej z rzeki wody będzie od 30 do 40 proc. ścieków. W niektórych okresach i w niektórych regionach może ich być więcej, bo przecież spływ wód w ciągu roku nie jest równomierny.

Połowę ścieków wymagających oczyszczenia poddaje się tym zabiegom, ale zaledwie 15 proc. — w stopniu dostatecznym.

Gorsza jakość wody w rzekach — to przede wszystkim gorsza woda pitna, bo z bardzo zanieczyszczonej — najnowocześniejsze i najkosztowniejsze nawet metody uzdatniania nie uczynią wody dobrej. A nasze zakłady uzdatniania nie są nowoczesne, są natomiast bardzo przeciążone, w rezultacie 50 proc. wodociągów publicznych dostarcza wodę złej jakości pod względem sanitarnym. Za brudną wodę płaci również przemysł, nie tylko wskutek konieczności uzdatniania, lecz także przez obniżenie jakości produktów.

BEZ GOSPODARZA

IWONA JACYNA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Wiele można byłoby przytoczyć skutków i gospodarczych, i społecznych, i przyrodniczych zanieczyszczenia wód. Poprawa jakości wód jest warunkiem poprawy jakości życia. Zanieczyszczenie wód zmniejsza dyspozycyjne zasoby, ogranicza również albo uniemożliwia retencjonowanie.

Specjaliści obliczają, że przy obecnej zabudowie hydrotechnicznej w roku suchym deficyt wody w kraju wyniesie obecnie 12 mld m sześć, a za lat 10 — 40 mld m sześć. Najbardziej już dziś odczuwa się niedobór wody na Śląsku.

Sytuacja w dziedzinie gospodarki wodnej jest więc niepokojąca. Nieusystematyzowane, niekonsekwentne działania nie pozwolą opanować sytuacji.

I w tych warunkach wprowadziliśmy system zarządzania wodą utrudniający, jeśli nie uniemożliwiający wszelkie konsekwentne działania. Jest on bez wątpienia oryginalny — ani w państwach socjalistycznych, ani kapitalistycznych nie było podobnego nie wymyślono. Jak wiadomo, ochronę zasobów wód i ochronę ich czystości powierzono dwóm resortom — rolnictwa oraz administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, natomiast wody podziemne — Centralnemu Urzędowi Geologicznemu.

W rezultacie jeden z ważniejszych dokumentów: pozwolenia wodnoprawne, pozwalające na pobór wody, odprowadzanie ścieków, budowę

różnych urządzeń i obiektów wodnych wydaje resort rolnictwa, ale niezbędna dla wydania tych pozwoleń ocena jakości wód, kontrola źródeł zanieczyszczeń jest w gestii resortu administracji.

Rozdzielenie zagadnień ilości i jakości wód powoduje opóźnienie wydawania tych pozwoleń, umożliwia stosowanie różnych uników w tym zakresie, przedłuża opiniowanie wniosków lokalizacyjnych i uzgadnianie dokumentacji projektowej; wiele czynności jest dublowanych, rośnie biurokracja, zmniejsza operatywność pracy urzędów. Sytuacja ta utrudnia prowadzenie prac naukowo-badawczych, nawet tak ważnego programu badawczego, jak PR-7 — „Kształtowanie i wykorzystanie zasobów wodnych”.

Te trudności organizacyjne okazały się tak uciążliwe w codziennej pracy, że w siedmiu urzędach wojewódzkich, wbrew zaleceniom władz centralnych, utworzono odrębne wydziały lub przynajmniej oddziały, którym powierzono całość zagadnień gospodarki wodnej i ochrony środowiska. Praktyka dowiodła, że takie placówki pracują znacznie sprawniej.

Większość działań w dziedzinie gospodarki wodnej ma charakter kompleksowy i przynosi wielorakie korzyści, którymi zainteresowane są różne resorty. Na przykład wielkie zbiorniki wodne służą różnym celom (zaopatrzenie w wodę miast, przemysłu, rolnictwa, hydroenergetyka, żegluga, rekreacja), podobnie jak przerzuty wody z jednej zlewni do

drugiej, albo grupowe i rzeczne oczyszczalnie ścieków. Pożytki z takich inwestycji są rozmaite, różne resorty powinny więc w nich partycypować w określonym stopniu. Natomiast odpowiedzialność za inwestycje powinna spoczywać na instytucji zajmującej się całością gospodarki wodnej. Sztuczny podział gospodarki wodnej między dwa resorty — przy założonej, lecz nie sprawdzającej się w praktyce koordynacji działań — doprowadza często do budowy zbiorników wodnych wyprzedzającej budowę w tej zlewni oczyszczalni ścieków.

Doświadczenia ostatnich lat i stan gospodarki wodnej wskazują na potrzebę stworzenia instytucji podległej Radzie Ministrów, która skupiłaby wszystkie problemy gospodarki wodnej, a nawet całość zagadnień ochrony środowiska, jako że woda jest jednym z głównych jego elementów, przyrównywanym często do krwiobiegu przyrody. Wszyscy specjaliści są zgodni co do takich zasad organizacji. Niejednokrotnie wypowiadał się na ten temat Komitet Gospodarki Wodnej PAN. W opracowaniu przekazanym władzom naczelnym czytamy:

„Jest rzeczą powszechnie wiadomą, potwierdzoną zarówno w praktyce krajowej w latach ubiegłych, jak i doświadczeniami w tym zakresie innych państw, w tym najbliższych Polsce sąsiadów (ZSRR, CSRS, NRD), że tylko koncentracja władzy wodnej (gospodarowania wodą i ochrony zasobów wodnych) w jednym

organizmie państwowym o odpowiednio wysokich uprawnieniach pozwala na koncentrację środków materialnych i prowadzenie polityki zgodnej z założeniami społeczno-politycznymi programu Państwa”.

Konsekwencją takiej organizacji władzy centralnej byłoby powołanie terenowych organów gospodarki wodnej, które obejmowałyby całe dorzecza. Nie sposób odpowiednio dysponować zasobami wodnymi, uwzględnić potrzeby różnych użytkowników — na rzekach powiatowych — na województwach. Z tymi organami gospodarki wodnej współpracowałyby wydziały ochrony środowiska i gospodarki wodnej urzędów wojewódzkich. W ten sposób doszłoby do skupienia specjalistów rozproszonych po różnych instytucjach.

Z zasadami zarządzania gospodarką wodną wiąże się istotny problem — powołania Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, którą przewiduje przekazany Sejmowi projekt ustawy o ochronie środowiska. Gdyby istniał już odpowiedni organ gospodarki wodnej, inspekcja taka powinna mu podlegać. Na razie, póki nie utworzono takiej instytucji, inspekcja powinna być zależna bezpośrednio od Rady Ministrów. Projekt ustawy przewiduje niższą rangę inspekcji i uzależnia ją od ministra administracji; gospodarki terenowej i ochrony środowiska, a główny inspektor ochrony środowiska byłby powoływany przez prezesa Rady Ministrów na wniosek ministra AGTIOŚ.

Ministrowi AGTIOŚ podlega gospodarka komunalna, która stanowi bardzo duże zagrożenie dla środowiska przyrodniczego. Jakżeż to będzie — inspektor podległy ministrowi będzie go kontrolował? Nie powinien organ kontroli podlegać organowi kontrolowanemu. A przy tym jeden minister ma być szefem organu kontroli — ogólnopolskiego, Wiadomo, że będzie to kontrola w znacznym mierze fikcyjna. Jeszcze większe zagrożenie powstają na szczeblu wojewódzkim.

Rozwój gospodarczy stwarza coraz większe zagrożenie środowiska przyrodniczego i jednego z głównych jego elementów — wody. Degradacja środowiska, niszczenie bardzo skromnych w naszym kraju zasobów wody poprzez niefrasobliwe jej użytkowanie i zanieczyszczanie nie tylko hamuje rozwój gospodarczy, lecz powoduje znaczne szkody ekonomiczne i społeczne, pogarsza nasze życie.

Właściwa, skuteczna ochrona środowiska przyrodniczego, prawidłowe gospodarowanie wodą wymaga konsekwentnego, racjonalnego działania. Dobra organizacja zarządzania tą dziedziną — nie gwarantuje sukcesu, natomiast zła organizacja zarządzania przynosi wyraźnie widoczne szkody.

Interesująca jest reorganizacja, jaką przed blisko rokiem przeprowadzono w Związku Radzieckim. Powstał tam Państwowy Komitet do spraw Hydrometeorologii i Kontroli Środowiska Przyrodniczego. Ranga przewodniczącego komitetu jest bodaj wyższa niż ministra, komitet sprawuje kontrolę nad zanieczyszczeniem wód, powietrza i gleby, i jest niezależny od resortów gospodarczych. Czy nasza Inspekcja Ochrony Środowiska nie mogłaby działać na podobnych zasadach?

PROBLEM JESZCZE ZIELONY



Fot. S. ZUBCZEWSKI

20 grudnia 1979 roku sejmowa Komisja Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, obradująca pod przewodnictwem posła Franciszka Gesinga (ZSL), rozprawiła informację ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego o wykonaniu zadań rynkowych i eksportowych za trzy kwartały 1979 roku przez przedsiębiorstwa podległe resortowi oraz o działalności resortu w zakresie ochrony lasów. Tej ostatniej sprawie, tzn. stanowi o zdrowotności lasów polskich, chcemy poświęcić chwilę uwagi.

OBECNIE na statystycznego miaręszka kraju przypada 25 arów lasu i w najbliższej przyszłości wskaźnik ten będzie się pogarszał. Na skutek dysproporcji w użytkowaniu lasów nastąpił spadek ich produktywności. Szacunek rocznych przyrostów masy wszystkich drzewostanów został obniżony z 40 do 30 mln metrów sześciennych. Ocena się, że aby gospodarować lasami racjonalnie, należałoby zmniejszyć pozyskiwanie drewna tartacznego o 1,5 mln metrów sześciennych rocznie.

Stan zdrowotny lasów kształtuje się najgorzej w drzewostanach hodowlanych jako jednogatunkowe i jednowiekowe monolity. W Polsce takich monolitów jednogatunkowych jest 80 proc., co uwarunkowane zostało rodzajem gleb. 72 proc. ogólnej powierzchni lasów stanowią drzewostany sosnowe, 8 proc. świerkowe.

W roku 1980 największym problemem w ochronie lasów będzie przeprowadzenie akcji chemicznego zwalczania brudnicy mniszki, występującej w rozmiarze klęski na powierzchni ok. 430 tys. hektarów, to jest trzy razy większej niż w roku 1979. Jak wspominał jeden z posłów — jest to klęska, jakiej nie notowały jeszcze kroniki leśnictwa w Polsce. „Musimy zdawać sobie sprawę — dodał — że brudnica, którą zwalczamy, jest szkodnikiem pierwotnym (atakujące zdrowe — J. B.) Za-

grożenie to bez wątpienia nie rozwiąże się samo, musimy podejmować wszelkie dostępne środki. Należy brać pod uwagę również skutki dla zwierzętny i runa leśnego. Musimy zdawać sobie sprawę, że 80 proc. naszych lasów jest podatnych na rozliczne choroby i jeśli nie będzie odpowiedniej gospodarki w lasach, to może być katastrofa”.

Tymczasem podczas wizytacji poselskich w roku 1978 zdarzało się, że ludzie odpowiedzialni za zwalczanie tej plagi mieli olbrzymie trudności ze zdobyciem paliwa do samolotów opryskujących lasy.

Według Naczelnego Zarządu Lasów Państwowych problem walki z brudnicą mniszką przedstawia się następująco:

Wspólnie ze Zjednoczeniem „Organika” i Zjednoczeniem Usług Agrolotniczych prowadzona była akcja w roku 1978, a także wiosną roku 1979. Wystąpiło wtedy szereg opóźnień i uchybień, m. in. opóźnienia w dostawie insektycydu o nazwie „mgławik L-8” oraz skierowanie samolotów do usług w Afryce. Zastrzeżenie budziła także w niektórych przypadkach jakość wspomnianego insektycydu. Stosowanie DDT jest zabronione, zaś HCH nie jest skuteczny, ale jego skuteczność wynosi 90 proc. Oznacza to, że jeśli na jedną sosnę z trzech tysięcy gąsienic zostanie trzysta, to i tak drzewo ulegnie zniszczeniu.

Prezydium Rządu podjęło odpowiednie decyzje mające skoordynować działania zainteresowanych resortów, a zwłaszcza dostarczenie insektycydów oraz samolotów (60 samolotów z zakładu usług agrolotniczych na dwa tygodnie) i przewóz środków na łódzkiego.

Krajowy przemysł chemiczny nie jest w stanie dostarczyć „mgławika ekstra”, którego produkcja opiera się na surowcach importowanych z II obszaru płatniczego, producent zaś w RFN nie może go dostarczyć w od-

powiednim terminie. Wobec tego NZLP zamierza importować preparat „perytrold” z Wielkiej Brytanii. Nie jest jednak pewne, czy Państwowy Zakład Higieny zaakceptuje stosowanie tego preparatu, używanego w leśnictwie 60 krajów, choć NZLP jest dobrej myśli: w przypadku „mgławika ekstra” okres detoksyzacji wynosi około dwóch tygodni, w przypadku zaś „perytroldu” — 2-3 dni. Oznacza to, że po takim czasie można już zbierać grzyby w lesie poddanym zabiegom.

Brudnica mniszka nie wyczerpuje sprawy. Zdaniem posłów największe trudności stwarzają szkodliwe owady rozmnażające się pod korą, zaliczane do grupy szkodników wtórnych. Owady te atakują pojedyncze, osłabione z różnych powodów i nierównomiernie rozproszone po całym lesie drzewa iglaste. Zwalczanie ich polega na usunięciu z lasu zaatakowanych drzew przed wylotem młodej generacji chrząszczy, tj. najpóźniej do połowy lata.

W ostatnich latach przy porządkowaniu stanu sanitarnego i zwalczaniu szkodników wtórnych nadleśnictwa co roku usuwają z lasu po około 2 mln metrów sześciennych drewna. Ale trudności z siłą roboczą oraz niedobór odpowiednich środków technicznych powodują, że pewna część drzew usuwana jest z lasu za późno, już po wylocie młodej generacji owadów, około zaś 3 mln metrów rocznie pozostaje w lasach.

Z braku środków do usuwania drobnych drzew jest to też jednym z problemów w ochronie środowiska. Według prognoz bowiem do roku 2000 aż 2 miliony hektarów lasu znajdzie się w strefie zagrożeń toksycznych i chemicznych.

Trudnym zagadnieniem jest rozwój energetyki. Jak wiadomo — będziemy rozbudowywać energię opartą na węglu, węgiel zaś obecnie pozyskiwany charakteryzuje się coraz większą zawartością siarki, emitowanej do atmosfery w procesie spalania. Trzeba więc apelować o instalowanie jak najlepszych urządzeń wychwytyjących pyły, szkodliwe dla lasów.

Pogłębionej analizie wymaga sytuacja w Zagłębiu Belchatowskim. Powstaje tam lew depresyjny o średnicy 70 kilometrów. Jaki to będzie miał wpływ na las? Wystąpi zjawisko odwodnienia do głębokości 300 m. w odległości zaś 20 kilometrów od wejścia do zagłębia odwodnienie wyniesie będzie 120-130 m. W mieście, które liczy ok. 30 tys. mieszkańców, studnie muszą mieć głębokość 230 m i co roku trzeba schodzić głębiej. Można się spodziewać, że nastąpi zadyminienie Spawy; opady pyłów będą występowały w promieniu 45 kilometrów od elektrowni, 500 tys. hektarów lasów zostanie skażonych przez dwutlenek siarki.

W dyskusji posłowie zwracali jeszcze między innymi uwagę na nieprawidłowo prowadzone melioracje, co powoduje, że w jednym przypadku olbrzymie pola lasów są zalewane i giną, w innym zaś — po przeprowadzeniu robót — następuje odwodnienie terenu i w konsekwencji również obumieranie lasu; na szkody wyrządzone przez zwierzęinę — na niektórych terenach jelenie zgryzają 80-100 proc. upraw leśnych; na likwidację telefonów służbowych w nadleśnictwach, co nie sprzyja zwiększaniu bezpieczeństwa przeciwpożarowego itp.

Wiceminister Józef Kardys wyraził przekonanie, że leśnictwo poradzi sobie z trudnościami i w stosownym momencie znajdzie się odpowiednie środki.

J. B.

„Żywocik” nie przepuścił

„Żywocik” („Z. G.” nr 51/52 z ub. r.), opierając się na informacjach prasy Wybrzeża, nie „przepuścił” nam.

Notatka w miejscowej prasie zawierała ostrą krytykę „...wandalizmu, uprawianego pod szyldem państwowego przedsiębiorstwa...” i dotyczyła przypadku naruszenia kabla energetycznego podczas wykonywania urobienia terenu przy ul. Cienistej w Gdańsku-Oruni. Nawet gdyby jedynie część zarzutów zawartych w tej notatce była prawdziwa — uzasadniałoby to wyciągnięcie surowych konsekwencji w stosunku do winnych. Rzeczywistość była jednak bardziej prozaiczna.

Przy wykonywaniu robót montażowych kanalizacji sanitarnej koparka K-606 naruszyła, a nie przecięła, kabel energetyczny 15 kV. Uszkodzenie nastąpiło na skutek niezgodności przebiegu kabla w terenie ze zbiorową planszą urobienia terenu dostarczoną przez inwestora.

Brak było zewnętrznych oznak awarii. Ekipa rejonu energetycznego stwierdziła wystąpienie awarii na podstawie wskazania stacji przekładowej, w godzinach popołudniowych, po zakończeniu pracy na budowie. W godzinach rannych dnia następnego, po otrzymaniu przez kierownictwo budowy informacji od rejonu o uszkodzeniu kabla, w trybie natychmiastowym i we własnym zakresie usunięto awarię. Dodać przy tym trzeba, że nie było przerw w dopływie prądu (kabel awaryjny). Przypadki tego rodzaju występują często na budowach prowadzonych na terenie miasta. Spowodowane jest to głównie niezgodnością dokumentacji z rzeczywistym przebiegiem.

mgr inż. JERZY JĘDYKIEWICZ
dyrektor
PBIM „Inżynieria — Gdańsk”

Doskonalić politykę kadrową

Nawiązując do wypowiedzi czytelnika w rubryce „Listy” zamieszczonej w nr 48/1979 „Życia Gospodarczego” p. „Sam próbuję sobie odpowiedzieć” — pragnę na samym początku zaznaczyć, że zagadnienie racjonalnego wykorzystania kadr jest problemem złożonym, ponieważ zasadza się na kryteriach formalnych, niemożliwych oraz psychologicznych.

W kwestii racjonalnego obsadzenia stanowisk pracy doczekaliśmy się co prawda generalnego przepisu prawnego, lecz praktyczna jego realizacja pozostawia wiele do życzenia. Dysponujemy ponadto szeregiem instrumentów optymalnego wykorzystania kadr, jak chociażby układy zbiorowe pracy i inne. Określają one wymagania i warunki jakim powinien odpowiadać kandydat na dane stanowisko pracy, ale też wszystkie z doświadczenia wiemy o omijaniu tych sformalizowanych narzędzi, bo przecież nie wystarczy nigdy ukończyć wyższe studia, odpracować określony staż, aby zająć taką czy inną posadę. W grę wchodzi bowiem i takie przesłanki jak protekcja poparta pozycją materialną, układy personalne, prestiż, wreszcie predyspozycje psychofizyczne, które ostatecznie przemierzają za tym właśnie, że m. in. stanowisko asystenta dyrektora obejmie nie pełen dynamizm i zapala do pracy absolutnie wyższej uczelni rokujący gospodarce narodowej pewne nadzieje — lecz człowiek w wieku 40—50 lat ze średnim wykształceniem, absolutnie bez specjalnych uzdolnień organizatorskich.

Podobnie ma się sprawa ze specjalistami, których namnożyło się tytuł w różnych dziedzinach przedsiębiorstw, że praktycznie nastąpiła pewna dewaluacja tego tytułu służbowego. W konfrontacji z rzeczywistością ludzie ci swoją pracę, znaną jakością zagadnienia często nie wystawiają najlepszego świadectwa sobie i instytucji. Dlatego uważam, że w skali całej gospodarki narodowej należałoby podjąć „akcję oczyszczającą” na tym odcinku, a przede wszystkim dokonać kontroli polityki kadrowej przedsiębiorstw i instytucji, zwłaszcza praktycznej realizacji zasady „właściwy człowiek na właściwym miejscu”.

W przeciągu paru lat podniesiono w przedsiębiorstwach rolę stażu pracowników, od których należy oczekiwać rzetelnego działania na polu, które pozostaje na tyle innych sfer podejmowania decyzji wydając się mało istotne. Tymczasem ma ono wielkie znaczenie dla rozwoju naszej gospodarki.

Zgadnam się z kryteriami czytelnika z Torunia, który sugeruje jak należy obsadzać stanowiska asystentów dyrektora oraz specjalistów. W zarządzaniu gospodarką potrzebni są przede wszystkim ludzie pełni dynamizm, odpowiedzialni znający problemy swojego „poletka”, odważni i otwarci na wszystko to, co może krajowi przynieść pożytek i sukces.

Wiemy, że zarządzanie gospodarką, a zwłaszcza rozwiązywanie problemów organizacyjnych i systemowych musi być podejmowane z rozmysłem i rozważeniem wszelkich konsekwencji. Wiemy, że mimo zadowalających wskaźników statystycznych obrazujących wysoki odsetek kwalifikowania kadr ekonomicznych i organizatorskich, gospodarka nasza nie zawsze osiąga zaplanowane efekty. Sądzę, że niekiedy i kadrowo, i fachowo nie jesteśmy przygotowani do wysiłku, jaki zakładamy na wyższych szczeblach zarządzania, a to dlatego, że m. in. wadliwie funkcjonuje u nas polityka kadrowa.

Doczekaliśmy się wspaniałej myśli naukowej z zakresu prakseologii i innych pokrewnych dziedzin, gorzej z praktyczną realizacją celów. Sprawa ta jest złożona, bo i społeczeństwo złożone jest z jednostek różniących się celami i sposobami ich osiągania. Rzecz w tym, że nasze działania musi być kontrolowane, a aparat kontroli nie może być podatny na wahanie, wyczekiwanie czy przemilczenie spraw, które budzą sprzeciw, a o których dowiadujemy się, gdy dochodzą do niebagatelnych rozmiarów.

Dobrze w ogóle się dzieje, że te problemy kogoś obchodzą i są dyskutowane — jest to bardzo potrzebne, zważywszy, że poprawa w zakresie obsadzenia stanowisk pracy oraz awansowania pracowników powinna iść w kierunku umocnienia zasady sprawiedliwości społecznej oraz usatysfakcjonowania jednostek.

E.O.
Koszalin

Kierowca w ZOO

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o wskazanie podstaw prawnych do udzielenia dodatku za czynność za i wyładunkowe oraz za prowadzenie pojazdu ciężarowego — specjalnego marki „Multicar” przez pracownika działu zaopatrzenia naszego przedsiębiorstwa ob. A.S. który jednocześnie wykonuje zadania i obowiązki wynikające z zakresu czynności na stanowisku st. referenta ds. zaopatrzenia. Należenie dodatkowych zadań i obowiązków na tego pracownika związane jest z trudną sytuacją kadrową panującą od roku w naszym zakładzie. Niemniej jednak zwiększone zadania i obowiązki chcielibyśmy zrekomensować mu przez udzielenie dodatku za prowadzenie pojazdu oraz czynności ładunkowe. Jednocześnie informujemy, iż wspomniany pracownik posiada odpowiednie prawo jazdy, umożliwiające prowadzenie tego typu pojazdu specjalnego („Multicar”) ma ciężar całkowity 3850 kg, zaś dopuszczalną ładowność 2100 kg).

Uprzejmie prosimy o wskazanie przepisów prawnych regulujących przyznawanie w takich okolicznościach dodatków do uposażenia zasadniczego.

inż. WITOLD GRAJTER
z-ca dyr. ds. technicznych
Ogród Zoologiczny w Łodzi

A oto kompetentne wyjaśnienia Departamentu Plac Sferi Produkcyjnej Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych:

„Zgodnie z przepisami zarządzenia Przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac z dnia 31 sierpnia 1968 r. (MP nr 42 z dnia 18 października 1968 r., poz. 283) — pracownikom państwowych jednostek organizacyjnych może być powierzona prowadzenie służbowego samochodu w trybie ustalonym w § 13 zarządzenia Ministra Komunikacji z dnia 18 marca 1968 r. w sprawie używania pojazdów samochodowych do celów służbowych i przysługujące im wtedy zryczałtowane dodatki do uposażenia za prowadzenie pojazdu służbowego oraz wykonywanie czynności związanych z jego eksploatacją pod warunkiem, że zniszczenia i koszty eksploatacji na dany samochód, natomiast:

— pojazd służbowy prowadzony jest przez pracownika posiadającego odpowiednie prawo jazdy,

— pracownik ten jest zatrudniony na innym stanowisku niż stanowisko kierowcy,

— pracownik uzyskał pisemne zezwolenie wydane przez kierownika jednostki zatrudniającej tego pracownika.

Stąd też, w przypadku powierzenia pracownikowi zaopatrzenia — o którym mowa w liście łódzkiego ZOO — prowadzenia pojazdu ciężarowego marki „Multicar” może mu być wypłacony dodatek w wysokości 24 zł dziennie, a ponadto zwiększony o 6 zł dziennie, jeśli pracownik ten dokonał w danym dniu czynności obsługi codziennej tego pojazdu.

W świetle obowiązujących przepisów, pracownikowi nie będącemu kierowcą, zawodowym poza dodatkowym wynagrodzeniem ryczałtowym, przysługują mu na podstawie w/w zarządzenia Przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac z dnia 31 sierpnia 1968 r., nie przysługują żadne inne składniki plac, wynikające z systemu plac kierowców samochodowych.”

mgr LEONARD PIROG
wicedyrektor departamentu

WARSZAWSKIE JUTRO



Maria Niemczyk: — Jeśli miasto nie funkcjonuje prawidłowo, to przede wszystkim dlatego, że poszczególne ustalenia planu przestrzennego nie są realizowane kompleksowo.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

zlokalizować będzie można jedynie 20 proc. tego programu. To ogranicza w naturalny sposób przyrost mieszkańców do 1 mln 650 tys., a co najwyżej 1 mln 700 tys.

— Czy to oznacza, że do roku 1990 wszyscy zatrudnieni na terenie stolicy będą mieli również zapewne mieszkanie?

— Nie. Nie zmniejszy się nawet w stosunku do stanu obecnego liczba dojeżdżających. Większość nowo budowanych mieszkań musi być przeznaczona na poprawę warunków obecnym mieszkańcom. Jeśli w 1975 roku na 1 mieszkańca przypadało średnio w Warszawie 15 m kw. powierzchni użytkowej, to zakłada się, że do roku 1990 wskaźnik ten wzrośnie do 19, a nawet 20 metrów.

Wynikają z tego również wnioski co do struktury budowanych mieszkań. Jeśli w roku 1975 średnia wielkość mieszkania w Warszawie wynosiła 43 m kw., to w roku 1990 powinna ona wzrosnąć do 50 m kw. Aby to osiągnąć, trzeba nie tylko budować coraz więcej mieszkań dużych, ale również podjąć akcję łączenia małych w istniejących zasobach. Mimo że Warszawa ma typową dla dużego miasta strukturę ludności, w której aż 20 proc. gospodarstw domowych to gospodarstwa jednoosobowe i duży jest również odsetek małych dwu- i trzypersonowych gospodarstw, wiadomo już dzisiaj, że nie uda się przy istniejącej strukturze zapewnić większym rodzinom mieszkania zgodne z obowiązującymi normatywnymi. Mówię szczególnie o tej sprawie, która jest niejako postulatem wynikającym pośrednio z planu przestrzennego, aby zilustrować problem powiązań między planowaniem przestrzennym i gospodarczym. Gdyby dalej jeszcze rozwinąć te myśli, to można również powiedzieć, że właśnie z analiz i studiów, które w trakcie opracowywania tego planu są przeprowadzane, wynikają konkretne wymagania dla projektantów poszczególnych budynków. Jeśli bowiem nie możemy sobie już dziś pozwolić na budowanie tylko dużych mieszkań, to mniejsze muszą być tak projektowane, żeby ich układ konstrukcyjny i funkcjonalny pozwalał na łączenie ich w przyszłości.

— Te skromne możliwości lokowania budownictwa mieszkaniowego ograniczają również perspektywy wzrostu zatrudnienia na terenie stolicy.

— Sprawa zatrudnienia jest tym centralnym punktem planu wymuszającym wiele decyzji ograniczających. Jest to konsekwencja nie tylko ograniczonych możliwości rozwoju budownictwa mieszkaniowego na terenie stolicy. Z bilansów krajowych wynika, że w latach osiemdziesiątych będzie na terenie całego niemal kraju odczuwany ostry deficyt rąk do pracy. Wszystkie województwa zgłaszają potrzeby rozwojowe i potrzebę wzrostu zatrudnienia. Nadwyżki migracyjne z województw o niższej dynamice wzrostu do województw o dynamice wyższej są więc minimalne. Dlatego przyjęte w planie wielkości zatrudnienia nie wynikają z warunków, jakie dyktuje harmonijny rozwój miasta zarówno w sferze jego funkcji społecznych jak i produkcyjno-usługowych. Taki rozwój, w którym wzrost zatrudnienia byłby liczony na podstawie dotychczas obowiązujących wskaźników,

wymagaliby o wiele większego zatrudnienia, niż można planować w skali bilansów krajowych i wojewódzkich. Możliwość przyrostu zatrudnienia w Warszawie ocenia się na ok. 70 do 100 tys., tzn. wrośnie ono z obecnego poziomu 900 tys. do ok. 1 mln.

— Który z obecnych funkcji miasta będą preferowane w tym wzroście zatrudnienia?

— Przede wszystkim funkcje społeczne i funkcje obsługi ludności. To pierwsze wynika z roli Warszawy w życiu politycznym, administracyjno-gospodarczym, naukowym i kulturalnym kraju. Konieczność ich rozwoju jest bezsporna. Bezsporna jest również konieczność podniesienia standardu obsługi ludności i stopniowe eliminowanie tych wszystkich uciążliwości, które dziś towarzyszą codziennemu życiu mieszkańców stolicy. I choć niezbędny jest również wzrost produkcji przemysłu stołecznego, wzrost ten, jak wykazały wszystkie studia, które przeprowadziliśmy w trakcie prac nad planem, może być uzyskiwany jedynie poprzez intensyfikację wykorzystania istniejącej bazy wytwórczej, jej modernizacji, poprawie organizacji pracy itd.

Nie ma po prostu możliwości rozwoju przemysłu w obecnych granicach administracyjnych Warszawy i budowy zakładów, które wymagałyby wzrostu zatrudnienia. Naturalnie te inwestycje przemysłowe, które są już rozpoczęte, a więc rozbudowa zakładów „Polkolor” na Targówku, rozbudowa „Ursusa”, budowa Polskich Zakładów Optycznych na Ostrobramskiej, Zakładów „Pollena” na Żeraniu będą kontynuowane i są one w planie uwzględnione. Natomiast wszystkie inne inwestycje przemysłu wiodącego, nie związane z obsługą miasta, będą rozwijane już jedynie na pasmach aglomeracji.

W Warszawie musi być natomiast rozwijany przemysł związany z obsługą miasta, taki jak zakłady garzarnicze, mięsne itd. Przewiduje się budowę magazynów, składów, baz konserwacji dla inżynierii miejskiej. Plan przewiduje na ten cel terenowo projektowanej dzielnicy przemysłowo-technicznej na Północy w okolicach gminy Nieporęt wzdłuż kanału Żerańskiego. Drugi taki zespół, ale już po roku 1990 będzie budowany na Południu, trzeci natomiast, znacznie mniejszy, w rejonie Kawęczyna w pobliżu budowanej tam obecnie elektrociepłowni. Niezależnie od tych zespołów w planie rezerwuje się również teren przeznaczony na te cele przy dużych zespołach mieszkaniowych. Takie zespoły jak Ursynów-Natolin czy projektowana Północna Dzielnica Mieszkaniowa będą po zakończeniu liczyć ponad 100 tys. mieszkańców, a więc właściwie będą to duże miasta, które dysponować muszą odpowiednim zapleczem produkcyjno-technicznym.

Te założone przekształcenia w układzie funkcji najlepiej zilustrować założonymi przez plan posunięciami w strukturze zatrudnienia. Przewiduje on mianowicie, że w sektorze obejmującym funkcje społeczne i szeroko rozumianą obsługę ludności zatrudnienie wzrośnie z 54 proc. w roku 1975 do 62, a nawet 64 proc. w roku 1990. W przemyśle i budownictwie spadnie z 44,6 proc. do 39, a w rolnictwie z 1,4 do 1 proc.

— Czy w planie podejmuje się próbę bardziej racjonalnego rozmie-

szczenia miejsc pracy w stosunku do miejsc zamieszkania. Czy można, inaczej mówiąc, oczekiwać zmniejszenia uciążliwości dojazdów?

— Jeśli rozwój miasta będzie następował zgodnie z założeniami planu, pewien postęp w racjonalnym rozmieszczeniu miejsc pracy w stosunku do miejsc zamieszkania powinien być osiągnięty. 37 proc. miejsc pracy zlokalizowanych będzie w dużych zespołach mieszkaniowych we wszelkiego typu instytucjach związanych z obsługą tych dzielnic oraz drobnych nieuciążliwych dla otoczenia zakładów produkcyjnych. Powstają więc warunki zatrudnienia w tych dzielnicach zamieszkujących ich lekarzy, nauczycieli, pracowników handlu, usług i rzemieślników itp.

Terenem największej koncentracji miejsc pracy będzie oczywiście śródmieście funkcjonalne, to jest obszar objęty śródmiejską obwodnicą. Pracować teraz będzie 35 proc. zatrudnionych. Obszar ten jest objęty odrębnym opracowaniem, które będzie bardzo szczegółowo precyzowało sposób przekształceń zabudowy, tak, aby można było zintensyfikować jego wykorzystanie na te wszystkie funkcje społeczne. W centrum pozostanie nadal część budynków mieszkaniowych. Nie chcemy, aby stało się ono dzielnicą, która pustoszeje w godzinach popołudniowych, dzielnicą biurowców i parkingów. Głównymi obszarami inwestowania będzie na tym terenie Rejon Zachodni Centrum w sąsiedztwie Dworca Centralnego. W następnej kolejności centrum Pragi. Są to naturalne zamierzenia częściowo wychodzące już poza rok 1990.

28 proc. miejsc pracy koncentrować się będzie natomiast w dzielnicach przemysłowo-technicznych.

— Jakże są perspektywy poprawienia komunikacji? Przede wszystkim jaka to będzie komunikacja?

— Zakładamy przede wszystkim rozwój komunikacji publicznej, a więc autobusy, tramwaje oraz zmodernizowaną koleję podmiejską. W najbliższym dziesięcioleciu rozpocząć powinna się budowa metra tak, aby po roku 1990 było ono już podstawowym środkiem komunikacji publicznej. W okresie przejściowym, dopóki nie będzie ono oddane do użytku, przeprowadzi się dodatkowe linie traktacji tramwajowej m. in. w kierunku Jelonków oraz na północ w kierunku Tarchominia. Metra nie da się jednak zastąpić żadnym innym rozwiązaniem, ponieważ budowa metra była zakładana w projektowaniu układu przestrzennego. Warszawy i rozmieszczeniu w niej nowych zespołów miejskich. W pierwszym etapie budować się będzie odcinek metra od Natolina do Śródmieścia. Przewiduje się rozbudowę tras szybkiego ruchu z najważniejszym dla funkcjonowania miasta odcinkiem takiej trasy zamykającym obwodnicę śródmiejską od strony wschodniej. Planuje się budowę dalszych tras wylotowych, przebudowę niektórych węzłów komunikacyjnych na wielopoziomowe no i oczywiście sieć dróg obsługujących nowe zespoły mieszkaniowe.

Jeśli chodzi o przeprawy mostowe, to po otwarciu Trasy Toruńskiej w następnej kolejności przewidziana jest budowa mostu Siekierkowskiego na południu. Na przełomie zaś lat dziewięćdziesiątych, mostu Świętokrzyskiego związanego ze wspomnianą już przeprawą metra przez Wisłę.

— Jakże miejsce przynajmniej plan indywidualnej motoryzacji na terenie stolicy?

— To wynika właśnie z ustaleń planu wojewódzkiego. Otóż w planie założono są jakby trzy strefy komunikacji. Pierwsza z nich obejmuje obszar, który nazywamy śródmieściem funkcjonalnym i na tym terenie należy przede wszystkim priorytet dla komunikacji publicznej, ograniczając możliwości penetracji samochodu osobowego. Ograniczenie to będzie egzekwowane głównie przez fakt niemożności zaparkowania go. Na pozostałym obszarze Warszawy z wyjątkiem peryferyjnych dzielnic, czyli w drugiej strefie komunikacji zakłada się już pełną współpracę między komunikacją publiczną i indywidualną. Natomiast w peryferyjnych słabo zaінwestowanych zespołach aglomeracji komunikacja indywidualna będzie miała pełny priorytet.

Staramy się znaleźć miejsce dla samochodów w nowych osiedlach wydzielając miejsca na parkingi. Budowane są one często na razie jako jednopoziomowe ale lokalizując je odpowiednio można będzie w przyszłości przebudować je na wielopoziomowe. W śródmieściu, gdzie wysogospodarowanie miejsc parkingowych jest bardzo trudne, prowadzi się nawet szczegółowe studia mające na celu wydzielenie terenów na budowę podziemnych lub wielopoziomowych parkingów.

— Jeżeli mówimy o poprawie funkcjonowania miasta, to dla przeciętnego obywatela stolicy kojarzy się to z poprawą wszelkiego typu usług. Warszawa nie rozpieszcza nas pod tym względem, nie mówiąc już o tym, że w nowo budowanych dzielnicach mieszkaniowych występuje już od lat drastyczny brak tych usług.

— W Warszawie narosły istotnie w tej dziedzinie spore zaległości. Z opóźnieniami budowane są obiekty usługowe tzw. towarzyszące inwestycje w osiedlach mieszkaniowych,

natomiast nie rozpoczęła się nawet praktycznie budowa ośrodków usługowych zarówno drugiego jak i trzeciego stopnia. Mam tu na myśli ośrodki lokalne, które mają obsługiwać dzielnice mieszkaniowe o wielkości około 20 tys. osób, czyli takie jak funkcjonują już na placu Komuny Paryskiej i na placu Puławskim. W kolejnych planach przestrzennych Warszawy projektowana była również sieć ośrodków dzielnicowych. Spełniać mają one bardzo ważną rolę, ponieważ odciążać będą napływ klientów na centrum Warszawy, które już dziś jest zatłoczone, a w przyszłości będzie zatłoczone jeszcze bardziej. Mają one również znaczenie z punktu widzenia krystalizowania się życia w nowych dzielnicach i nadawania im wielkomiejskiego charakteru. Ośrodki tego typu funkcjonują już częściowo w centrum Grochowa i centrum Woli.

Realizacja tego programu ośrodków usługowych ma podstawowe znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania miasta. Cały układ przestrzenny Warszawy, rozmieszczenie jej zespołów mieszkaniowych i koncentracja miejsc pracy, był i jest projektowany w oparciu o założenie rozproszenia usług pozwalającego na zredukowanie przemieszczania komunikacyjnych. Plan przestrzenny może jednak jedynie nakazać rezerwę terenu pod tego typu inwestycje. Jest to oczywiście istotne, bo chroni ten teren przed przeznaczaniem go na inne cele. Realistycznie oceniając sytuację, biorąc pod uwagę nie tylko możliwości inwestycyjno-budowlane ale również możliwość wygospodarowania zatrudnienia dla tych placówek będzie można zbudować do 1990 r. ok. 30 takich ośrodków. Jest to jeden z najważniejszych postulatów wynikających z planu Warszawy.

— Ostatni plan ogólny Warszawy zatwierdzony był w roku 1969 i obejmował okres do roku 1985. Gdybyśmy porównali tę wizję zarysowaną przed dziesięć laty z dzisiejszą Warszawą, to co by można na przykładzie tego planu powiedzieć o skuteczności planowania przestrzennego?

— Takie opracowanie porównawcze dla całej aglomeracji warszawskiej było w naszym biurze wykonane. Generalnie można powiedzieć, że odstępstw od planu, czyli przypadków przeznaczenia terenu na inne cele niż przewidywał plan jest stosunkowo niewiele, choć oczywiście zdarzały się. W stosunku do ostatnio zatwierdzonego planu nastąpiła przede wszystkim intensyfikacja wykorzystania terenów na cele budownictwa mieszkaniowego.

Jeżeli mamy w Warszawie tyle uciążliwych i nie rozwiązanych problemów, jeśli miasto nie funkcjonuje prawidłowo, to przede wszystkim dlatego, że poszczególne ustalenia planu przestrzennego nie są realizowane kompleksowo. Przykładem klasycznym jest Ursynów-Natolin. Kiedy przed 15 laty powstała koncepcja rozbudowy Warszawy w tym kierunku, zakładano się, że budowa zespołu mieszkaniowego będzie realizowana równoległe z budową metra i ośrodkami obsługi mieszkańców. Stało się inaczej. Teraz ważne jest, żeby jak najszybciej te zaległości odrobić.

— Wracając jeszcze do skuteczności planowania. Jakże są typowe przykłady naruszenia ustaleń planu przestrzennego?

— Niestety, najbardziej zagrożone są tzw. tereny zielone. Dlatego po prostu, że one są najsłabszą bronią. Często nie są należycie zagospodarowane i sprawiają wrażenie obszarów nieczytych. Tymczasem ustalenia planu dotyczące nieprzekraczalnego zasięgu terenów zabudowanych są niezwykle ważne dla kształtowania warunków życia w mieście. Na te tereny otwarte składają się zarówno rolniczo użytkowane obszary jak i leśne, a ponadto parki, ogródki działkowe, różnego typu sportowe obiekty. Tworzą one cały system pasm przewietrzających miasto. Te pasma terenów otwartych nie mogą być przerywane żadną zabudową, jeśli chcemy zachować gwieździsto-promienisty kształt zabudowy Warszawy stanowiącej duże osiągnięcie planu przestrzennego.

Warto podkreślić, że przy opracowywaniu planów przestrzennych rygorystycznie stawiamy sprawy kształtowania i ochrony środowiska. Są one uwzględnione nie tylko przy określaniu przeznaczeń terenów, ale wykonuje się ponadto odrębne opracowania stanowiące zbiór zasad kształtowania i ochrony środowiska w mieście.

— W naszej rozmowie poruszyliśmy wiele problemów, których rozwiązanie wiąże się z nowymi inwestycjami. Czy omawiany plan odpowiada na pytanie, co trzeba budować w pierwszej kolejności, aby zapewnić prawidłowe funkcjonowanie miasta?

— Ta kolejność jest w Planie Ogólnym określana ramowo, ale jest cytelną. Wiadomo np., że harmonijny rozwój Warszawy uwarunkowany jest od wielu lat realizacją inwestycji infrastrukturalnych na pasmach rozwojowych Warszawy. Wiadomo również, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać dzisiejszych trudności komunikacyjnych bez budowy metra. W generalnych ustaleniach te wszystkie sprawy są jak gdyby wyjęte naprzód, wytypowane jako najważniejsze priorytety inwestycyjne, które trzeba realizować, żeby miasto mogło normalnie funkcjonować. W ten sposób staramy się ustalić kolejność konfrontując, rzecz jasna, potrzeby z możliwościami gospodarczymi, które przewidzieć można dla kolejnych okresów planowania gospodarczego dając jakby wariant na sytuację lepszą.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:
TERESA GÓRNICKA

PRODUKOWAĆ CZY OSZCZĘDZAĆ?

JOANNA KWIEK

Powiedział mi kiedyś jeden z dyrektorów wielkiego giganta przemysłowego jako podsumowanie rozważań o racjonalizacji zużycia paliw i energii: „Jedna tona paliwa zaoszczędzonego kosztuje mnie dziesięć razy więcej niż kupiona”.

TO prawda. Czy może to oznaczać, że nie warto oszczędzać paliw i energii? Wniosek oczywiście fałszywy, chociaż nieraz decyduje o wyborze zadań i środków, i to nie tylko doradzie, w poszczególnym zakładzie — gdy trzeba dążyć do planu kwartalnego czy rocznego. Również w długookresowych planach branż i resortów najważniejsze są zadania produkcyjne, traktujące zwłaszcza energię elektryczną jako jeszcze jedną siłę natury, która po prostu jest. Kosztuje ona niedrogo, gdy się ją kupuje z systemu państwowego, ale bardzo drogo, kiedy jej zabraknie — w tysiącach i milionach złotych niewykonanej produkcji.

Nie dorobiliśmy się jeszcze sposobu, by ten rachunek dołączyć do zaocenywania wstępnie rozumowania. Dlatego zamierzam inwestycje zmierzające do poprawy gospodarki paliwowo-energetycznej przegrywać — jako nieopłacalne — z inwestycjami produkcyjnymi. Efekt tego jest taki, że nie osiągniemy planowanych oszczędności w zużyciu paliw, uznanych za absolutnie konieczne, jeśli nie chcemy marnować ogromnego wysiłku, jaki włożyliśmy zwłaszcza w ostatnich latach w rozbudowę potencjału przemysłowego.

Racjonalizacja zużycia paliw i energii stała się działaniem planowym od początku lat siedemdziesiątych, gdy nawet nie przeczuwaliśmy, z jakimi trudnościami energetycznymi przyjdzie się nam borykać już w połowie tej samej dekady. Pierwszy plan poprawy gospodarki paliwowo-energetycznej został opracowany na lata 1971—1975 i przewidywał przedsięwzięcia modernizacyjne u sześciu największych przemysłowych konsumentów energii i paliw (były to resorty: przemysłu ciężkiego, górnictwa i energetyki, przemysłu chemicznego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz leśnictwa i przemysłu drzewnego). Realizacja tego programu miała przynieść 3070 tys. ton paliwa umownego, a rzeczywistość różniła się od tych zamierzeń tylko w 6 procentach. Tylko — ponieważ analogiczny program w trzech latach tej pięciolatki został wykonany w 73 proc., a wstępna ocena minionego roku oraz zaawansowanie zadań kontynuowanych w roku bieżącym każą przypuszczać, że cała pięciolatka zamknie się wynikiem mało optymistycznym: 65 proc. planowanych zamierzeń.

Zgodnie z założeniami, realizacja tego programu powinna była przynieść na koniec 1980 r. oszczędność paliw i energii w porównaniu z 1976 r. w wysokości 3,2 mln ton paliwa umownego, a w całym pięcioleciu — ponad 9 mln ton. Plan na rok bieżący — opracowany po raz pierwszy jako załącznik do NPSG — zakłada efekty w wysokości blisko 1,5

mln ton zaoszczędzonego paliwa. Największe zadania zostały postawione przed resortami energetyki, komunikacji, hutnictwa, przemysłu chemicznego oraz budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych.

Przemysł woli kupować

Na lata 1976—1978 zakładano realizację ok. 1800 przedsięwzięć, a uzyskana w tym okresie oszczędność miała wynieść 3,4 mln tpu. W rzeczywistości udało się osiągnąć mniej o ok. 900 tys. tpu. Nie wykonano 300 pozycji planu poprawy, a załogi każdego roku były większe niż w poprzednim. Najlepiej wywiązały się ze swych zadań resorty: górnictwa, energetyki i energii atomowej oraz przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych (powyżej 90 proc.).

Co się stało, że to, co się nam udało w pierwszej pięciolatce, nie wychodzi w następnej, w której oszczędność paliw i energii stała się sprawą tak bardzo istotną? Rozliczając poszczególne resorty, branże i zakłady z niewykonania zadań i niedotrzymania terminów, Główny Inspektorat Gospodarki Paliwowo-Energetycznej słyszy niezmiennie te same tłumaczenia: brak środków finansowych i potencjału wykonawczego, z drugiej zaś strony trudności z odstawieniem urządzeń do modernizacji ze względu na zagrożenie wykonania planów produkcyjnych.

Działalność inwestycyjna w tej pięciolatce jest bez wątpienia trudniejsza niż w ubiegłej. Czy jednak może to stanowić powód do rozgrzeszenia z niewywiązania się z nałożonych zadań oszczędnościowych? Na pewno nie, ponieważ o tak niskim stopniu wykonania programu decydowała również polityka poszczególnych resortów.

Sytuacja paradoksalna, ale dowodzi tego wykonanie z ogromną nadwyżką planu „efektywnego użytkowania paliw i energii” — w dużej części również i inwestycyjnego — który funkcjonuje równolegle z planem poprawy. Różnica między nimi polega na tym, że ten ostatni zawiera przedsięwzięcia, szczególnie efektywne dla poprawy bilansu energetycznego; natomiast pierwszy stanowi podsumowanie oszczędności, płynących niejako przy okazji wprowadzanych modernizacji produkcyjnych. Nie można uznać sukcesów w tej dziedzinie za rekompensatę niewykonania planu poprawy, ponieważ oszczędności paliw i energii tutaj osiągnięte w wielu przypadkach nie poprawiają bilansu energetycznego — wliczone do niego jako owoc planowanego postępu technicznego. Z drugiej strony w programie efektywnego użytkowania znalazło się wiele zadań związanych z bieżącą eksploatacją maszyn i urządzeń — pod hasłem przeglądów szczościowości, prawidłowej konserwacji, urządzeń, mycia okien, zamykania drzwi itp. sprawy, które powinny być codziennością, a nie powodem do chwały, jeśli się o nich pamięta. Jeśli Okręgowa Inspekcja stwierdza zaniedbania w tej dziedzinie, nakłada po prostu kary. Deklarowanych przy tym korzyści nie sposób sprawdzić ani udokumentować. Według oceny resortów realizacja tego programu w latach 1976—1978 przekroczyła zamierzenia w sumie o 42 proc., przy czym niektóre resorty wykonały swoje zadania oszczędnościowe w 300 i 400 proc.

Na realizację przedsięwzięć modernizacyjnych, zmierzających do poprawy gospodarki paliwowo-energetycznej, przewidziana była kwota 11 mld zł. W chwili obecnej jest ona mocno już uszczuplona, ponieważ resorty przenoszą nagminnie nakłady finansowe, środki inwestycyjne i zdolności przerobowe na inwestycje przemysłowe, co powoduje opóźnienia w realizacji wielu zadań programu, a nawet ich przerywanie.

Kontrolę przeprowadzone przez GIGP-E wykazały, że zakłady przemysłowe nie są zainteresowane realizacją przedsięwzięć dających efekty wyłącznie energetyczne.

Taka polityka zakładów przemysłowych, a także całych resortów — chociaż znajduje uzasadnienie w motywacjach ekonomicznych i różnych bieżących trudnościach — jest nie do przyjęcia, gdyż przybiera nam nową zdolności produkcyjnych w sytuacji, gdy dla już istniejących brakuje paliw i energii.

Wysoki stopień realizacji programu pierwszej pięciolatki był efektem postawienia tej sprawy w sposób jednoznaczny, nie pozostawiający resortom możliwości do takich manewrów. Mianowicie ze środków inwestycyjnych przyznanych owym sześciu resortom zostały wyodrębnione fundusze w określonej wysokości, które nie mogły być wydrukowane inaczej, jak tylko na cele realizacji tego programu. Po drugie: wprowadzenie do niego jakichkolwiek zmian wymagało zgody ówczesnego Ministerstwa Górnictwa i Energetyki i nie mogło spowodować zmniejszenia oszczędności przewidzianych do uzyskania w danym roku.

Tych rygorów zabrakło programowi bieżącej pięciolatki, a praktyka dowodzi, że tylko takie postawienie sprawy może prowadzić do zamierzonych efektów.

Bo mimo deklarowanych przez resorty oszczędności uzyskanych w ostatnich latach, nie polepszył się bilans energetyczny w naszym kraju. Co więcej, wzrósł do 1,5 proc. wskaźnik energochłonności naszego dochodu narodowego, który jeszcze pod koniec ubiegłej pięciolatki wynosił poniżej 1 proc. Wskaźniki jednostkowego zużycia paliw i energii na produkcję większości energochłonnych wyrobów pogorszyły się: szacuje się, że z tego tytułu zwiększiliśmy w 1978 r. ponad 2 mln tpu dodatkowo.

Przedsięwzięcia ujęte w planie poprawy dotyczą głównie modernizacji istniejących urządzeń energetycznych i ciągów technologicznych dla zmniejszenia ich energochłonności lub ich likwidacji na rzecz urządzeń i technologii nowoczesnych i energooszczędnych.

Technika, technologia organizacja

Efekty uzyskane dzięki realizacji poszczególnych zadań są bardzo zróżnicowane. Najbardziej efektywne pod względem zmniejszenia energochłonności produkcji są innowacje wprowadzone w hutnictwie, przemyśle chemicznym, budownictwie i przemyśle materiałowym budowlanych oraz w energetyce.

Tytułem zaprezentowania kierunków działania — kilka przykładów.

Podniesienie sprawności wytwarzania energii elektrycznej — to zadanie długofalowe, którego realizacja przebiega etapowo, przynosząc z roku na rok większe efekty. Działania

nia idą tutaj trzema torami: przez zwiększenie udziału wytwarzania energii w blokach wielkich mocy, podniesienie sprawności wytwarzania ciepła oraz wzrost stopnia skójarzonego wytwarzania energii cieplnej i elektrycznej — najbardziej efektywnego sposobu wykorzystywania surowców energetycznych. W każdej z tych dziedzin mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia, a resort energetyki znalazł się w planie bieżącego roku na pierwszym miejscu pod względem planowanych oszczędności paliw i energii.

Do osiągnięcia z tej dziedziny należy zaliczyć nowe bloki 200 MW w elektrowniach „Jaworzno” i „Rybnik” oraz o mocy 500 MW w elektrowni „Kozienice”. W 1978 r. dopracowaliśmy się turbiny kondensacyjnej dostosowanej do pracy w systemie skojarzonym. Poligonem doświadczalnym była elektrownia w Elblągu, a od października ub. roku turbina ta wchodzi do powszechnego użytku w całym systemie ciepłowniczym.

Podstawową sprawą w hutnictwie jest zastępowanie przestarzałych i energochłonnych pieców martenowskich procesem konwertorowym. Dzięki przejęciu produkcji przez Hutę „Katowice” zlikwidowaliśmy 6 pieców martenowskich, co przyniosło oszczędność deficytowych paliw gazowych i oleju opałowego równoważną 40 tys. ton paliwa umownego.

W przemyśle chemicznym w październiku 1978 r. została oddana do eksploatacji magistrala gorącej wody z elektrowni „Stalowa Wola” do kopalni siarki „Jeziorko”. Zastąpienie gazu ziemnego spalającego dotychczas w kotłach wodnych gorącą wodą, podgrzewaną w elektrowni opalanej węglem, pozwoliło celowo zwolnić rocznie dla gospodarki narodowej ok. 600 mln m sześć. wysokometanowego gazu ziemnego — stanowiącego jeden z podstawowych, a jednocześnie ogromnie deficytowych surowców dla przemysłu chemicznego. Podobny efekt uzyskał dzięki budowie ciepłowni opalanej węglem w kopalniach w Grybowie i Olendrach. Nawiasem mówiąc, stosowana metoda wydobycia siarki, będąca naszym polskim wynalazkiem — słuszną i ekonomiczną z punktu widzenia technicznego — jest dobitnym przykładem, jak długo nie dostrzeżaliśmy potrzeby racjonalizacji użytkowania paliw i energii.

W Zakładach Azotowych w Kędzierzynie zmieniono bazę surowcową produkcji amoniaku z koksu na gaz ziemny (co oznacza roczną oszczędność ok. 70 tys. ton paliwa umownego) oraz wprowadzono podgrzewanie wody zasilającej kotły parowe ciepłem procesów chemicznych. Nie wszystkie to zresztą możliwości kędzierzyńskich zakładów w tej dziedzinie. Zakładowa elektrownia mogłaby m. in. ogrzewać cały Kędzierzyn, co pozwoliłoby na likwidację kilku starych kotłowni miejskich o bardzo niskiej wydajności przetwarzania węgla.

W Zakładach Chemicznych Oświęcim w ub. roku przeprowadzono modernizację konwersji metanu z jednoczesnym zagospodarowaniem gazu z odmetanowania kopalni „Brzeszcze” odprowadzanego poprzednio do atmosfery.

Głównym zadaniem w dziedzinie racjonalizacji zużycia energii w przemyśle materiałowym budowlanych jest zastąpienie metody mokrej produkcji cementu metodą suchą — pochłaniającą dwukrotnie mniej energii. Taka metoda produkcji już nowa cementownia „Górakże” oraz cementownia w Ożarowie. Do końca 1978 r. oszczędność uzyskana z tego tytułu wyniosła 200 tys. ton węgla kamiennego (cementownia w Ożarowie była wtedy dopiero w rozruchu, tak że efekty ubiegłego roku są znacznie wyższe).

Znaczące oszczędności wysokokalorycznego węgla kamiennego przynosiła elektryfikacja trakcji kolejowej. Do końca 1978 r. oddano do eksploatacji 188 km elektryfikowanych linii PKP, m. in. odcinki Jarocin-Gniezno, Poznań-Inowrocław, Rokietno-Krzyż. Wycofanie lokomotyw parowych i skierowanie na te odcinki bardziej sprawnych lokomo-

tyw elektrycznych pozwoliło zaoszczędzić blisko 300 tys. ton węgla. Wiele i z każdym rokiem więcej kilowatów zaoszczędzonej energii elektrycznej przyniosą nowe technologie i urządzenia do obróbki cieplnej w próżni opracowane przez Instytut Mechaniki Precyzyjnej. Jest to m. in. technologia hartowania narzędzi ze stali szybko tnącej z zastosowaniem atmosfery ochronnej zamiast soli, wdrożona już w FMS „Polmo” w Szczecinie, a którą ma wprowadzić w najbliższych latach 50 innych zakładów przemysłu maszynowego. Ogromne oszczędności energii przynosi nowa technologia nawęglania oraz obróbka cieplna na nagrzewaniu wsadów metodą indukcyjną, zużywającą pięciokrotnie mniej energii od tradycyjnej metody piecowej.

W modernizacji i rekonstrukcji maszyn i urządzeń energetycznych pracujących w przemyśle kryją się ogromne rezerwy oszczędności energii, niestety, nielatwych w praktyce do wykorzystania — a to z powodów bardzo banalnych: braku części zamiennych, maszyn i urządzeń, wreszcie zdolności przerobowych przedsiębiorstw specjalistycznych. Chodzi tu przede wszystkim o grzewcze piece przemysłowe, kotły i urządzenia pomocnicze, suszarnie i tzw. wyparki, wentylatory i suszarnie, urządzenia sterujące, układy regulujące itp. Ocena się, że wysiłki poczynione dla udoskonalenia całego tego gospodarstwa pozwoliły w 1978 r. na zmniejszenie zużycia paliw i energii — o ok. 300 tys. ton paliwa umownego.

Wykorzystanie ciepła odpadowego procesów technologicznych, teoretycznie możliwe w 80 proc., to domena przede wszystkim przemysłu chemicznego. W ciągu dwóch ostatnich lat stopień jego wykorzystania znacznie się powiększył, a na koniec tr. roku planuje się osiągnąć 75 proc. Sa to sprawy kosztowne, wymagające budowy specjalnych instalacji do odzysku ciepła (rekuperatory, kotły odzyskownicze, całe turbozespoły itd.), a korzyści — wyłącznie energetyczne. Toteż tego typu inwestycje nielatwo torują sobie drogę i wciąż wiele ciepła po prostu ulatuje w powietrze. Np. Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Organicznego „Organika — Rokita” z powodu braku turbinosnu marnują tyle gorącej pary, że pozwoliłoby to, po ogrzaniu pomieszczenia zakładu, na zaoszczędzenie 30 tys. ton paliwa umownego rocznie. W Hucie Lenina para z konwertorów wypuszczana jest w powietrze. Budowa stacji przetrzewu pary została wstrzymana, mimo że zostały już wykonane fundamenty; konstrukcja stalowa i podstawowe urządzenia sprowadzane z zagranicy znajdują się w magazynach. Oznacza to stratę ok. 40 tys. tpu. Podobnie wygląda sytuacja z wykorzystaniem gazów odpadowych. Np. w kopalni soli w Wieliczce ulatuje 4,2 mln m sześć. gazu, który mógłby służyć celom energetycznym.

Główny Inspektorat Gospodarki Paliwowo-Energetycznej oblicza, skrupulatnie, ile ton paliwa nie zaoszczędziliśmy — bo zabrakło maszyn, urządzeń, kotłów, specjalistycznych zdolności przerobowych. W tym rachunku tony liczą się już nie w dziesiątkach lecz setkach tysięcy. Resort energetyki, który przed trzema miesiącami przejął produkcję maszyn i urządzeń energetycznych, deklaruje istotną poprawę sytuacji w dziedzinie zaopatrzenia.

Bez wątpienia racjonalizacja zużycia energii i paliw utrudnia właśnie ich niedostatek — ograniczenia, a zwłaszcza wyłączenia. Tu tkwi zapewne częściowo przyczyna, że nie polepszyliśmy wskaźników energochłonności naszej produkcji — bo to co osiągnięliśmy dzięki wysiłkom modernizacyjnym, utraciliśmy z powodu zakłóceń w toku produkcji. Dopóki nie zmniejszy się w sposób istotny deficyt energii, nie zdołamy tutaj nie wielkiego zdołać. Zmniejszyć deficyt możemy dwoma sposobami: albo produkować nowe megawaty, albo oszczędzać.

Wybór jest tu oczywisty, bo tona paliwa czy zaoszczędzony kilowat energii jest wielokrotnie tańsze niż wyprodukowany.

aktualności

OBNIŻKA KOSZTÓW

Ustalenia NPSG na 1980 r. zakładają obniżkę kosztów własnych w przemyśle co najmniej o 0,4 proc., w tym kosztów materiałowych co najmniej o 1,2 proc. W budownictwie natomiast obniżka kosztów własnych powinna wynieść 0,8 proc., w tym kosztów materiałowych 0,3 proc.

W ocenie możliwości realizacji tych zadań uwzględnienia wymaga fakt, że rok 1979 był okresem szczególnie wysokiego ukształtowania się kosztów własnych ze względu na zakłócenia w produkcji spowodowane szczególnie niekorzystnym ukształtowaniem warunków atmosferycznych. Oczekawano więc, że wszystkie przedsiębiorstwa pomyślą o realizacji bardziej ambitnych zadań obniżki kosztów niż to wynika z założeń NSPG. (Sb)

INWESTYCJE POZALIMITOWE

Wprowadzonym w NPSG na 1980 r. ograniczeniem nakładów inwestycyjnych towarzyszy szeroka lista inwestycji, które mogą być realizowane poza planami nakładów określonych dla poszczególnych resortów. Chodzi tu o różne drobne przedsięwzięcia inwestycyjne, szczególnie potrzebne dla bieżącego rozwiązywania wielu problemów. Ważne jest więc, aby zainteresowane przedsiębiorstwa i instytucje w pełni wykorzystywały stworzone im możliwości działania.

Ponad wielkości określone w planach nakładów inwestycyjnych mogą być realizowane zwłaszcza następujące przedsięwzięcia:

- Wykolektoryzacja i szybkozwrócenie inwestycji modernizacyjnych ze środków organizacji gospodarczych działających na zmodyfikowanym systemie, mającej zwłaszcza na celu obniżenie zużycia energii i surowców, zwiększenie produkcji rynkowej oraz zmniejszenie importu z państw zaliczanych do II obszaru planistycznego;

- inwestycje modernizacyjno-rozwojowe finansowane z funduszu rozwoju przemysłu drobnego;

- inwestycje szybko rentujące finansowane z kredytów dewizowych udzielanych przez Bank Handlowy;

- budowa małych stacji obsługi samochodów o cyklu realizacji do 12 miesięcy;

- inwestycje mające na celu rozwój zaplecza serwisowego dla elektronicznego sprzętu powszechnego użytku i dla zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego;

- inwestycje wykonywane w ramach czynów społecznych ludności, jeśli nie powodują zakupów materiałów budowlanych z dostaw rynkowych;

- drobne przedsięwzięcia inwestycyjne realizowane systemem gospodarczym w granicach do 5 mln zł — finansowane ze środków własnych organizacji społecznych, politycznych i zawodowych oraz przedsiębiorstw tych organizacji, z terenowego funduszu mieszkaniowego, funduszu gospodarki wodnej i z funduszu rozwoju hodowli zwierząt futerkowych oraz inwestycje o wartości do 8 mln zł — finansowane z funduszy rozwoju kultury fizycznej, funduszy turystyki i wypoczynku, a ponadto o wartości do 10 mln zł — ze środków własnych rzemiosła, funduszu szkół górniczych, Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia i funduszu rehabilitacji inwalidów;

- zakupy gotowych dóbr inwestycyjnych i budowa obiektów o wartości do 15 mln zł wykonywane systemem gospodarczym, finansowane z funduszu przetwórstwa rolno-spożywczego w gminach. (Sb)

GOSPODARKA SIŁĄ ROBOCZĄ

Ważnym zadaniem racjonalizacji gospodarki siłą roboczą jest zapewnienie pełnego jej wykorzystania. NPSG na 1980 r. zakłada tu dość umiarkowane zadania. Przewidują one zmniejszenie liczby godzin nieprzepracowanych w przeliczeniu na 1 pracownika grupy produkcyjnej: w przemyśle — o 3 proc., w budownictwie — o 2 proc., w transporcie i łączności — o 2,4 proc., w handlu — o 2,2 proc. oraz w gospodarce komunalnej — o 2,1 proc.

O dużych możliwościach ograniczenia liczby godzin nieprzepracowanych świadczy fakt, że w 1979 r. miały miejsce liczne przestoje spowodowane niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Ambicją wszystkich zakładów pracy powinno być więc uzyskanie lepszych rezultatów w wykorzystaniu siły roboczej niż to wynika z założeń NPSG. (Sb)

PRZYRÓST ZAPASÓW MATERIALOWYCH

W celu poprawy zaopatrzenia gospodarki przy możliwym małym wzroście dostaw materiałowych. NPSG na 1980 r. zakłada, że na 1 proc. przyrostu sprzedaży wyrobów i usług własnej produkcji i przemysłu przyrost zapasów materiałowych i robót w toku nie powinien przekraczać 0,8 proc. Uściślenie i odpowiednie zróżnicowanie zadania w zakresie przyrostu zapasów zostały ustalone dla wszystkich ważniejszych resortów gospodarczych.

W związku z tym odnotować należy, że prawidłowa ich realizacja wymaga odpowiedniej poprawy gospodarki materiałowej i starannego ustalenia zadań na tym odcinku przez wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe oraz centrale, zaopatrzenia i zbytu. Ważne jest bowiem, aby osłabienie tempa wzrostu zapasów nie zastrzyżło zakłóceń zaopatrzeniowych. (Sb)

POTRZEBA PLASTRA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

używanych w produkcji maszyn nie ma części zamiennych, są dorabiane na indywidualne zamówienie i w ten sposób przemysł stoczniowy wspomaga pośrednio spółdzielczość farmaceutyczną.

Spółdzielnia od dłuższego czasu zabiega o zakup części za granicą, ale zgodę na to otrzymała dopiero kilkanaście dni temu; pertraktacje na temat kupna nowych maszyn i urządzeń są znacznie mniej zaawansowane. „Polimex” obiecuje zawarcie kontraktu w 1981 r.

Władze spółdzielni nie odczuły dotąd dobroczynnych skutków decyzji rządowych. Widać niektórym ludziom trudno skojarzyć produkcję spożywczej spółdzielni z obecnością określonych leków w aptekach.

Drobny też ważny

Również w „Ziololetu” powiedziano mi, że priorytetowe znaczenie problemu zaopatrzenia w leki ma

rzeczonych zakładach ma znaczenie wręcz technologiczne, jest równie mizerny — cztery „Zuki”, najmłodszy z 1972 r., najstarszy z 1967 r. i na razie żadnych widoków na przydział nowych samochodów.

A może po prostu nie lubimy zajmować się rzeczami drobnymi, uważając je za niegodne uwagi? Chodzi tu nie tylko o drobnych producentów spółdzielczych, którym trudno się doprosić o niezbędne dla ważnej przecież produkcji — przydział. Plasty robi np. przemysł państwowy — duże zakłady „Polle-na-Lechia” w Poznaniu. I mimo że temat od kilku lat jest rozważany przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i pojawia się od czasu do czasu na łamach prasy, nie widać szans na dostatek przyłepców w najbliższej przyszłości.

Swoje potrzeby na ten rok „Cefarm” szacuje na ok. 120 mln sztuk we wszystkich asortymentach. „Polle-na-Lechia” jedyny wytwórca w kraju, oferuje 71 mln, 20 mln plastrów mamy kupić w Bulgarii.

Nożycy potrzeb i dostaw przyłepców zaczęły się rozrzucać już dobieżesz lat temu. W grudniu 1975 roku kolegium Ministerstwa Przemysłu Chemicznego podjęło ostateczną decyzję o przejęciu produkcji przyłepców przez Zjednoczenie „Chemitex” i ulokowaniu jej w Tomaszowie Mazowieckim, w rozmiarach gwarantujących zaspokojenie potrzeb. Jak mi wiadomo, odpowied-

nie przedsięwzięcie inwestycyjne nie figuruje do dziś w konkretnych planach.

„Polle-na-Lechia” robi więc plasty, bo musi. Na jej plus zapisane trzeba, iż mimo świadomości schyłkowego charakteru tej dziedziny swojej działalności wspólnie z Instytutem Chemii Przemysłowej w Łodzi pracuje nad nową technologią wytwarzania przyłepców opartą na klejach akrylowych, bo obecna datuje się jeszcze sprzed wojny. Tylko gdzie i kiedy będziemy ją lokować?

Z „Polle-na-Lechia” nie wycięliśmy się obecnie ani jednego plastru więcej. Odwrotnie — park maszynowy jest wyeksploatowany do maksimum, a przestarzała technologia wytwarzania jest ogromnie pracochłonna, więc przy zastrzeżonych limitach zatrudnieniowych w zjednoczeniu myśli się o zmniejszeniu dostaw przyłepców o 20 mln szt. w tym roku, jeżeli możliwe. będzie zwiększenie importu. To nawet logiczne — jeżeli „zdejść” jednego człowieka z produkcji np. pasty do zębów powoduje znacznie większe straty ilościowe niż w przypadku przyłepców, lepiej o oszczędności szukać w plastrach, bo pasty do zębów też produkujemy za mało. Tylko że stąd nie płyną żadne konstruktywne wnioski na przyszłość.

Decyzje się rozmywają

Niedobór niektórych leków dokuczał nam — nieraz dotkliwie — przez

dłuższy czas. Podstawową przyczyną były kłopoty z importem. Wiele spraw zdołano rozwiązać. Skutki tych decyzji od kilku miesięcy widać w aptekach, choć nie w takim stopniu, który mógłby nas satysfakcjonować. Tym bardziej jednak dziwi i denerwuje niedobór środków najprostszych, których produkcja nie wymaga ani niedostępnych surowców, ani skomplikowanej technologii.

Tu właśnie daje o sobie znać to nieprzeżywanie wagi do spraw drobnych, nieefektywnych, bo mało ważących na wynikach produkcji, a również niezbędnych do normalnego funkcjonowania lecznictwa i normalnego przebiegu kuracji, jak leki ratujące życie. Warto sobie uświadomić, że chirurgiczny oddział szpitalny również dobrze może stanąć z braku antybiotyków do osłony operacyjnej, jak z braku bandaży, gazy i plastra do robenia opatrunków.

A jeżeli tak, to produkcja tych „mniej ważnych” medykamentów i środków opatrunkowych nie może umykać z pola widzenia przy podejmowaniu decyzji strategicznych i ich późniejszej realizacji.

Licencja na „Dexon” — odpowiadającą wymaganiom współczesności nici chirurgiczne — nie może przysłać zwykłego plastra, a superantibiotyk zwykłej maści na odparzenia.

STEFAN ANCEREWICZ

w interesie konsumenta

BRAKUJE „BITEXU”

Spółdzielnia Pracy „Chema” od 10 lat wytwarza środki antykorozyjne do samochodów. Najbardziej znane i poszukiwane, to „Bitek” do nadwozi oraz „Fluidol” do konserwacji profili zamkniętych w samochodach.

Początkowo klienci ustawieni byli do „Biteku” bokiem i można go było kupić bez klopotu. W trakcie eksploatacji okazało się, że jest bardzo odporny na ścieranie. Importowany „Tectyl” ochrania podwozie przed rdzą przez ok. 5 tys. km, zaś „Bitek” wytrzymuje przebieg 15, a nawet 20 tys. km.

No i zaczęły się kłopoty. FSO i FSM kupują od „Chemy” około pięciuset ton „Biteku”, zaś na rynek trafia 1500 ton tego preparatu. Okazuje się, że jest to grubo za mało. Spółdzielnia mogłaby produkować więcej, lecz ma kłopoty z dostawami opakowań.

Aby zaspokoić potrzeby rynku, firma ta potrzebuje rocznie około 850 tysięcy blaszanych puszek o czterech wielkościach. Tymczasem kooperanci zobowiązali się dostarczyć w ub. roku 335 tys. opakowań, ale i z tego się nie wywiązali. „Bitek” dla FSO i FSM dostarcza się w beczkach — też ich brakuje.

W efekcie posiadacze czterech kółek nie mogą zdobyć „Biteku”, samochody im rdzewieją. Znacznie więcej blachy marnuje się, niż potrzeba by jej było na owe puski. Mała pociecha, że potencjalni nabywcy, dowiedzą się o wewnętrznych kłopotach spółdzielni „Chema”.

Tak na marginesie — „Chema” produkuje dobry preparat „Koflik”, który zapobiega odkręcaniu się śrub. Warto go stosować, by uniknąć w czasie jazdy przryków, często niebezpiecznych niespodzianek.

„BOUTIQUE” NARCIARSKI

W warszawskim „Juniorze” utworzono specjalne stoisko dla narciarzy — typu boutique. Jest ono wydzielone, wyróżnia się urządzeniem, klient ma kupić łatwy dostęp do towarów. A kupić mogą: ocieplacze, kurki, swerty, czapki, rękawice, itd., itd.

Jednakże wszystkie te artykuły można bez klopotu kupić w innych stoiskach czy też w innych sklepach. W „boutiqueu” nie ma nic ekstra, ani też nie pojawiają się artykuły popularne, lecz trudno dostępne. Zatem pomysł ten niewielką wniesie wnoszę.

EMERYT ŚWIADCZY USŁUGI

Już ponad pół roku minęło od wydania rozporządzenia Rady Ministrów regulującego sprawy wykonywania działalności usługowej przez emerytów i rencistów. Przyjęto zasady chyba najprostsze z możliwych. Emeryci i renciści, podejmujący taką działalność zwolnieni są od podatków (rozporządzenie nr 144 ministra finansów z dnia 25 października 1979 r.). Oczywiście zachowują prawo do emerytury i rent. Opłaty skarbowe ograniczono tylko do 20 złotych za wydanie zaświadczenia.

A więc emeryt daje ogłoszenie w osiedlu jakie usługi podejmuje się robić tzw. sposobem domowym, tzn. osobiście, bez zatrudnienia pracowników. Może je wykonywać u siebie, bądź w mieszkaniu klienta. Może też wywieźć sztyd. Nie musi się spowiadać u nikogo z wysokości zarobków. Jedyna formalność to uzyskanie uprawnienia (od organów administracji terenowej stopnia podstawowego) stwierdzającego fachowe przygotowanie. Jest to po prostu warunek chroniący interesy klienta.

Całą sprawę i sposób jej rozwiązania wypada tylko pochwalić. Rozwiązanie takie lata dżury sieci usługowej i łagodzi niedostatek kwalifikowanych kadr, oraz brak lokali, zwłaszcza w nowych osiedlach. Mieszkańcy tych osiedli, przez długie lata po wprowadzeniu się, zmuszeni są cierpieć z powodu niedo- rozwoju infrastruktury handlowo-usługowej.

Dotychczas około tysięcy emerytów podjęło taką działalność. W skali kraju jest to niewiele. Przypuszczając należy, że te nowe możliwości dorobienia sobie nie są po prostu znane wśród emerytów i rencistów. I trzeba je spopularyzować, wskazać potencjalnych kandydatów jest chyba sporo wśród byłych pracowników uposażeniowych zakładów (stolarzy, elektrotechników, hydraulików, krawców), a także rzemieślników. Informacje można uzyskać w każdym wydziale handlu i usług urzędów gminnych, dzielnicowych czy miejskich.

KWATERY NA WĘGRZECH

Kilka informacji dla wybierających się w nadchodzącym sezonie turystycznym na Węgry. Dotychczas opłata za dwuosobowy pokój wynosiła 85 forintów za dobę. Obecnie wprowadzono kategoryzację kwatery i różnicowano opłaty. Praktycznie oznacza to, że turyści zwiszszają zagranicę, płacić będą więcej. Ponadto wprowadzono 30-procentową dopłatę za pobyt nie przekraczający trzech dni. Funkcjonować też będą dopłaty sezonowe, od świadczeń dodatkowych itp. A więc przed wyjazdem warto dowiedzieć się dokładnie, ile trzeba będzie w sumie zapłacić za konkretną kwaterę, z której zamierzamy skorzystać.

A.N.-J.

Maszyny w naszym rolnictwie mają wartość 215 miliardów zł. Są to dane z końca 1978 r. — teraz wartość ta jeszcze wzrosła. Najbardziej znaczącymi pozycjami są: ciągniki — około 515 tys., samochody ciężarowe — prawie 40 tys., przyczepy — około 370 tys., kombajny zbożowe — prawie 30 tys., kombajny do zbioru ziemniaków — około 13 tys., i buraków — 3 tys., a także ponad 100 tys. dojazdów mechanicznych.

ASORTYMENT parku ciągnikowo-maszynowego w rolnictwie jest niezwykle bogaty — ponad 200 rodzajów maszyn w produkcji roślinnej, około 110 — w ogrodnictwie i około 150 — w produkcji zwierzęcej. Większość tych maszyn, z wyjątkiem ciągników, samochodów i niektórych urządzeń w produkcji zwierzęcej, wykorzystywana jest w bardzo krótkich okresach agrotechnicznych i tylko przez 50–200 godzin w roku. Ta specyfika eksploatacji sprzętu w rolnictwie, wynikająca z sezonowości produkcji rolniczej, wymaga takiego zaprojektowania, wykonania i przygotowania maszyn, aby były one zdolne do intensywnej pracy w krótkim okresie czasu i na wysokim poziomie niezawodności.

Obecnie jednak poziom niezawodności ciągników i maszyn rolniczych jest u nas niewystarczający i stanowi to główną przyczynę niskiego ich wykorzystania, które nie przekracza 60 proc. potencjalnych możliwości. Jest to także jeden z zasadniczych powodów wysokich kosztów eksploatacji, które przeciętnie w skali całego kraju przekraczają 40 proc. wartości sprzętu, czyli obecnie wynoszą około 100 mld zł w roku.

Deficyt kwalifikacji

Istnieje jednak realna możliwość obniżenia kosztów eksploatacji sprzętu technicznego w rolnictwie o 20 proc. w stosunkowo krótkim czasie. Zależy to przede wszystkim od poziomu kadr.

Rolnictwo charakteryzuje się obecnie najniższym poziomem kwalifikacji kadr. W 1975 r. około 40 proc. zatrudnionych w rolnictwie nie posiadało wykształcenia podstawowego, 50 proc. miało ukończoną tylko szkołę podstawową, około 6 proc. posiadało wykształcenie zasadnicze, pełne średnie ogólne i zawodowe — około 3,4 proc. osób, a wyższe — 0,5 proc. osób. W tej grupie znajdują się również użytkownicy ciągników i maszyn rolniczych.

IBMER zaproponował wprowadzenie do nomenklatury terminu „eksploatator ciągników i maszyn rolniczych”. Jest to osoba posiadająca wykształcenie wyższe, średnie lub zasadnicze, zatrudniona bezpośrednio lub pośrednio w jednym z siedmiu systemów eksploatacji, w skład których wchodzi m. in. użytkowanie ciągników i maszyn rolniczych, odnowa, zaopatrywanie w paliwa i materiały eksploatacyjne, zespoli i części zamienne, przygotowanie kadr rolniczych.

Pracownicy ci są zatrudnieni głównie w dziedzinie użytkowania i odnowy ciągników i maszyn rolniczych. Szacuje się, że w rolnictwie brakuje obecnie około 4 tys. inżynierów, 6 tys. techników i 50 tys. operatorów sprzętu.

Szczególnie niepokojący jest deficyt kadr operatorów odpowiedzialnych bezpośrednio za użytkowanie i naprawę eksploatowanego sprzętu. Można nawet ocenić, że potrzeby te są trzykrotnie większe, bo każdy operator powinien umieć obsługiwać ciągnik, kombajn zbożowy, kom-

NA KOMBAJN Z DYPLOMEM

ROMAN FAJARA

bajn do zbioru ziemniaków i buraków, siewczkarnię samojedźną itp.

Istniejącego niedoboru kadry nie zdoła się zniwelować do końca 1980 r. systemem szkolnego kształcenia. Na przykład w 1975 r. było 8500 absolwentów zasadniczych szkół mechanizacji rolnictwa, 3180 techników i 215 absolwentów wyższych uczelni rolniczych. Według szacunkowych danych, absolwenci szkół średnich i zasadniczych podejmują w około 80 proc. pracę w resorcie rolnictwa, a absolwenci szkół wyższych w około 60 proc.

Pogłębiający się niedobór wykwalifikowanej kadry eksploatatorów występuje głównie na poziomie zasadniczym. Niedobór ten rekompensuje się kształceniem kursowym. W obecnym systemie pozaszkolnej oświaty funkcjonują 164 ośrodki szkolenia rolniczego, z czego 68 zajmują się problematyką eksploatacji.

Możliwości doskonalenia kadr dla potrzeb eksploatacji wynoszą rocznie około 50 tys. osób. Ocenia się natomiast, że powinno się przygotowywać 55 tys. traktorzystów, około 16–17 tys. operatorów kombajnów zbożowych i siewczkarni samojedźnych, około 11 tys. operatorów kombajnów do zbioru ziemniaków, około 4 tys. operatorów kombajnów do zbioru buraków. Zatem tylko w zakresie użytkowania zapotrzebowania na podstawową kadrę operatorów wynosi około 87 tys. osób rocznie.

Dodać do tego należy, że spośród około 28,5 tys. osób zatrudnionych w technicznej obsłudze rolnictwa 15,5 tys. nie posiada jeszcze tytułu robotnika wykwalifikowanego.

Zmienmy ten system

Przygotowanie „eksploatatorów” wymaga modyfikacji dotychczasowego systemu, przeprowadzenia zmian w pracy ośrodków i uregulowania spraw legislacyjnych. Wiele trudności w dotychczasowej działalności ośrodków przysparza niedostateczna baza dydaktyczna, brak środków do nauczania, niedoskonałe programy, niedobór wykwalifikowanej kadry prowadzącej zajęcia, czynniki natury organizacyjnej (sposób rekrutacji, finansowania) itp.

W 1975 r. IBMER zaproponował inne od dotychczasowych, oryginalne rozwiązanie doskonalenia grupy pracowników zatrudnionych w rolnictwie (eksploatatorów). W okresie 1975 — 1978 przeszkolono w IBMER 1926 osób zatrudnionych na kierowniczych stanowiskach eksploatacyjnych w przedsiębiorstwach rolniczych. Ponadto w specjalnych kursach wzięło udział 574 nauczycieli przedmiotów eksploatacji ciągników i maszyn rolniczych, 31 nauczycieli tego przedmiotu ukończyło studium podyplomowe z zakresu eksploatacji.

Organizując te kursy kierowaliśmy się następującym założeniem. Wg badań IBMER 15 proc. czasu pracy maszyn stanowiły przestoje z przyczyn organizacyjnych. Np. w Kombinacie PPGR „Powieśle” kadra kierownicza w produkcji roślinnej i zwierzęcej liczy 19 osób. Z wartości sprzętu brutto wynika, że na 1 osobę z tego kierunku przypada sprzęt wartości

ponad 14 mln zł. Zatem obniżenie o 1 proc. czasu przestoju maszyn z przyczyn organizacyjnych, w umownej sferze działania jednego kierownika daje obniżenie kosztów eksploatacji o 140 tys. zł. W całym kombinacie daje oszczędność roczną 2660 tys. zł. Przyjmując ten sam wskaźnik dla pozostałych kierowników przeszkolonych w IBMER otrzymuje się oszczędność roczną o wartości 269 640 tys. zł.

Podobne korzyści, w innej skali, daje przeszkolenie kadry operatorów. Na podstawie programów opracowanych przez IBMER przeszkolono w latach 1975 — 1978 około 1700 operatorów i monterów-mechaników. W ramach badań IBMER już przedtem udowodniono, że przestoje sprzętu spowodowane przez operatorów stanowią 5 proc. całkowitego czasu pracy maszyn, a z winy złych napraw ok. 2,5 proc. czasu pracy.

Z innych badań wynika, że tzw. „dobry” operator ma w sezonie 2,5-krotnie mniej uszkodzeń niż operator „słaby”. Jeżeli założymy, że 5 proc. całkowitego czasu pracy maszyn stanowi niesprawność maszyn z winy „słabego” operatora, to „dobry” operator będzie powodował 2 proc. przestoju. Zatem przyjmując, że doskonalenie operatorów, przyczyniło się do obniżenia tylko o 1 proc. czasu przestoju, otrzymuje się oszczędność roczną o wartości ok. 15 mln zł. Kwota ta wynika z wartości sprzętu przypadającego na jednego operatora (ok. 213 tys. zł) wyczonej na podstawie badań w Kombinacie PPGR „Powieśle”.

Z nową koncepcją systemu zapoznano w IBMER 2607 osób. Była to głównie kadra kierownicza i pracownicy oświatowi. Należy przypuszczać, że uzyskana przez te osoby wiedza pozwoli wprowadzić postęp we własnym przedsiębiorstwie przez doskonalenie wewnątrzzakładowe, a liczba doskonalonych w IBMER nauczycieli (605 osób) zapewni zapoznanie się z eksploatacją pracowników terenowym w całym kraju.

Nowoczesna dydaktyka

Jednym ze słabych ogniw systemu kształcenia i doskonalenia jest brak środków i pomocy dydaktycznych. Aby tę sytuację poprawić instytut wykonał dokumentację techniczną oraz rozpoczął produkcję środków dydaktycznych i pomocy, kooperując z technikami mechanizacji rolnictwa.

Nowoczesne urządzenia dydaktyczne, upowszechniane w szkołach i ośrodkach resortu rolnictwa, pozwalają zwiększyć skuteczność procesu dydaktycznego (zgodnie z ogólnowiedziowymi badaniami) w zakresie zapamiętywania o 35 proc., zainteresowania — o 40 proc. i rozumienia — o 25 proc.

Po raz pierwszy, w ramach problemu węzłowego „Optymalizacja eksploatacji pojazdów mechanicznych i maszyn”, problematyka eksploatacji maszyn rolniczych została ujęta w sposób systemowy. Umożliwiło to ukazanie wszystkich zależności wpływających na prawidłową eksploatację maszyn rolni-

WINCENTY ZAREMBA

czych i powinno ułatwić organizację pracy oraz kierowanie kadrą.

W ramach prac nad systemem kształcenia i doskonalenia, po gruntownej analizie zaproponowano nowe rozwiązania, które okazały się przydatne w szkoleniu całej kadry zatrudnionej w rolnictwie.

Przygotowanie i doskonalenie kadr należy wprowadzić do pierwszoplanowych, ale nie jest jedynym czynnikiem postępu w eksploatacji maszyn rolniczych.

Jak usprawnić eksploatację

Badania nad wyborem kierunków usprawnień systemu eksploatacji ciągników i maszyn rolniczych zostały podjęte w 1975 r., w pierwszej kolejności w przedsiębiorstwach średniej wielkości — w kombinacie PGR w Nacpolsku i w Lesznie. Były to badania kompleksowe, zmierzające do usprawnienia wszystkich podsystemów procesu eksploatacji. Przedsiębiorstwa te stały się przykładem, a równocześnie jakby „laboratorium”, w którym sprawdzano metody optymalizacji eksploatacji maszyn.

Zakres naszych prac był różny ze względu na zróżnicowany poziom rozwoju przedsiębiorstw. W obydwu wszakże przypadkach cele były jednakowe — dotyczyły wzrostu plonów, zmniejszenia strat plodów rolnych i jednostkowych kosztów eksploatacji.

Prace IBMER wykonywane były od 1975 r. w formie następujących prac częściowych:

— badań i analiz, pozwalających zidentyfikować stan, a następnie potrzeby w zakresie usprawnień systemu eksploatacji,

— programów i projektów uwzględniających specyfikę i warunki charakterystyczne dla tych przedsiębiorstw,

— doradztwa w zakresie działań eksploatacyjnych, szczególnie przy

Wyniki produkcyjne w latach 1974–1978

Wyszczególnienie	Jednostki	KPGR Leszno		KPGR Nacpolsk	
		1974/75	1977/78	1974/75	1977/78
Plony					
— 4 zbóż	q/ha	44,6	45,5	39,3	31,2
— ziemniaków	q/ha	250	243	177	—
— buraków cukrowych	q/ha	435	316	283	133
Obsada inwentarza	szt. fiz. na 100 ha użyt. rolnych	101	106	99,1	115,5
— bydło ogółem					
— trzoda chlewna	szt. fiz. na 100 ha użyt. rolnych	33	53	213,1	187,0
Ogółem sztuk dużych	szt. na 100 ha użyt. rolnych	76,7	8,7	118,6	120,0
Produkcja żywności	q/ha użyt. rolnych	2,0	2,9	3,06	5,18
Produkcja mleka	q/ha użyt. rolnych	13,0	14	7,07	13,02
Produkcja towarowa netto na jednego zatrudnionego w dziale gospodarczym	tys. zł na 1 zatrudn.	152	211	93,1	107,7

CO ŚLAĆ

DOBRE nasiona są fundamentem, na którym rolnictwo buduje wzrost plonów roślin uprawnych. Dlatego tak wielkie znaczenie dla całego rolnictwa mają zbiory oraz jakość ziarna na plantacjach nasiennej — decydują bowiem o plonach przyszłorocznych. W czasie ostatnich zniw ziarno przeznaczane na jesienny siew zbierane było na ogół w korzystnych warunkach. Ułatwiło to terminowe zaopatrzenie w nasiona niezłej jakości.

Znacznie gorsze były natomiast warunki uprawy roślin jarych. Najpierz wiosenna susza, a potem zbyt obfite opady w czasie zbiorów wpłynęły na obniżenie plonów wielu gatunków roślin uprawianych na nasiona. Ponieważ jednak zwiększona została kontraktacja, zebrano tyle nasion, że globalnie zaopatrzenie na wiosnę będzie lepsze niż w 1979 r.

Nasion zbóż jarych, których będzie około 190 tys. ton (planowano — 220–230 tys. ton) wystarczą na planowe odnawianie, natomiast za mało będzie na tzw. wolne zasiewy. Tymczasem wiosna może okazać się, że część pól trzeba ponownie obsiać. Przedsiębiorstwa nasienne starają się jednak o zakup dodatkowych ilości ziarna na siew, proponując producentom w zamian za nasiona zwiększenie dostaw pasz treściwych (z przydziału centralnego).

W tegorocznych dostawach wzrosło udział nowych odmian. M. in.

będzie więcej nasion dobrze zapowiadającego się jęczmienia Polon hodowli IJAR. Mimo to nadal na 80 proc. obszaru uprawy jęczmienia sięje się odmiany zagraniczne (głównie pochodzące z Holandii i NRD). Świeżnie niegdyś plonujący polski jęczmień Gryf dość szybko wyprzedził się. W polskiej hodowli jęczmienia jarego ciągle nie ma znaczącego postępu i z konieczności musimy korzystać z lepszych odmian zagranicznych.

Przelamany został natomiast regres w hodowli owsa — zboża nie w pełni zresztą u nas docenianego. Wprawdzie nadal w uprawie przeważają odmiany zagraniczne (w 70 proc.), ale pojawiły się również wartościowe krajowe. Ostatnio wprowadzono do produkcji 2 odmiany polskie i w próbach są następne.

Ogólnie jednak w uprawie zbóż jarych wpływ rodzimej hodowli rolnictwa jest o wiele mniejszy niż w zbożach ozimych, w których pozycja polskich odmian jest bardzo mocna. Siewmy wyłącznie krajowe odmiany żyta — najpowszechniej uprawiane go polskiego zboża — na obszarze około 3 mln ha. Ziarna siewnego starczą na pełne pokrycie potrzeb wewnętrznych, a także na eksport m. in. do Czechosłowacji, NRD (gdzie sięje się polskie odmiany na 80 proc. obszaru uprawy żyta) i ostatnio do RFN. Jest to wielki sukces polskiej hodowli — konkurencja na rynkach zagranicznych jest olbrzymia, a na-

siona przed wpisaniem do rejestru przechodzą bardzo dokładne badania.

Również w uprawie pszenicy ozimej — sianej w przeciętnych latach na obszarze około 1,6 mln ha — nasze rolnictwo jest samowystarczalne pod względem doboru odmian. Najbardziej rozpowszechnioną (60 proc. obszaru) odmianą jest Grana, wyhodowana przez zespół Tadeusza Wolskiego. W ogóle pszenicy rozprowadza się u nas kilkanaście odmian, a ich zestaw jest stale korygowany i uzupełniany. Są w uprawie również odmiany zagraniczne (na ok. 10 proc. powierzchni). Pozwala to na dobór ziarna siewnego dostosowanego do różnych warunków w gospodarstwach i rejonach. Praktyka dowodzi, że polskie odmiany pszenicy ozimej na ogół jednak górują nad zagranicznymi. Mają wyższy poziom potencjalnej produktywności, wierzniej plonują i odznaczają się dużą tolerancją wobec niekorzystnych warunków środowiska.

Osiągnięcie wzrostu produkcji zboża jest ciągle podstawowym problemem produkcyjnym rolnictwa, kwestią równowagi w bilansie paszowym. Po ubiegłorocznych zniwach, które dały około 4 mln ton zboża mniej niż w poprzednim roku, ogromna luka w zasobach paszowych uzupełniana jest zwiększonym importem.

Czy tegoroczne zbiory będą lepsze? Na to nikt jeszcze nie może odpowiedzieć. Zależy to od wielu czynników, wśród których dostawy doborowych nasion należą do najważniejszych ale nie jedynych. W każdym razie dla naszego bilansu zbożowo-paszowego przebieg wiosennych siewów — a także innych prac,

takich jak zasilanie nawozami, zabiegi ochronne — będzie miał znaczenie decydujące. Nie można także zapominać, że nowoczesne odmiany odznaczają się dużymi wymaganiami agrotechnicznymi. Nie bez powodu mówić się więc, że zboże rodzi się i w fabryce. Bez zwiększenia nawożenia, wzrostu dostaw i poprawy jakości maszyn, rolnictwo nie osiągnie takiej produkcji jakiej się od niego oczekuje.

O równowadze bilansu paszowego decydują także inne rośliny. „Pięte zboże” — kukurydza, zajmuje coraz większą powierzchnię, ale głównie przeznaczana jest na kiszonki dla bydła. Na siewy tegoroczne przygotowano więcej ziarna, a co najważniejsze nastąpi korzystny wzrost udziału odmian wcześniej dojrzewających, o krótszym okresie wegetacji, co ma wielkie znaczenie w naszych warunkach klimatycznych. Wzrasta udział polskich odmian, pochodzących głównie z rozmnożeń prowadzonych za granicą oraz z własnej produkcji nasiennej. Dostawy krajowe stopniowo rosną dzięki — zbudowaniu dwóch nowych zakładów nasiennej.

Przedsiębiorstwa nasienne zgromadziły większe niż w roku ubiegłym zapasy innych roślin pastewnych i przemysłowych. W grupie motylkowych gruboziarnistych mogą być jednak trudności z pełnym pokryciem zapotrzebowania na nasiona lubinu pastewnego mimo, że jest ich więcej. Centrala Nasienna proponuje zastępczo wykę, peluszkę lub hubin gorzki. Podobnie, mimo wzrostu ogólnych zapasów nasion motylkowych drobnonasiennych, mogą

podejmowaniu decyzji o charakterze strategicznym.

W KPGR Leszno zajmowaliśmy się głównie opracowaniem programu uwzględniającego szybki wzrost produkcji przy niezmiennym poziomie zatrudnienia. Dążono do takiego doboru kierunków i wielkości produkcji, aby zapewnić rytmiczne wykorzystanie w ciągu roku zasobów robocizny przy zachowaniu normatywnego 8-godzinnego dnia pracy. Taką funkcją celu była podobnie jak i w wielu innych przedsiębiorstwach konieczność, wynikająca z deficytu siły roboczej (bliskie położenie dużej aglomeracji — Warszawy) i potrzeby stworzenia warunków pracy zbliżonych do zakładów przemysłowych.

Działania IBMER w KPGR Nacpolsk dotyczyły usprawnienia eksploatacji ciągników i maszyn rolniczych ze szczególnym uwzględnieniem podsystemów użytkowania, odnowy i gospodarki paliwowo-smarowniczej. W ciągu 4 lat wprowadzono w życie programy zmian produkcji i wyposażenia technicznego uwzględniające istniejące zasoby siły roboczej. Zmodernizowano struktury organizacyjne z myślą o większej integracji służb eksploatacyjnych, zmniejszeniu liczby szczebli kierowania z 6 do 4, wyodrębnieniu stanowiska pracy ds. eksploatacji i jakości produkcji oraz o jednoznacznym podziale kompetencji i odpowiedzialności służb nadzoru.

Wprowadzone zostały także projekty zmian organizacji tzw. użytkowania biernego, co umożliwiło skrócenie czasu niezbędnego do przygotowania i zakończenia pracy maszyn. Z innych usprawnień trzeba wymienić doskonalenie brygadowego i zmianowego systemu pracy, zastosowanie sieci łączności przewodowej i bezprzewodowej, zaprojektowanie odpowiedniego wyposażenia w środki pozwalające na planowanie i kontrolę realizacji procesów produkcyjnych, modernizację istniejącego zaplecza technicznego z uwzględnieniem potrzeb gospodarki paliwowo-smarowniczej oraz technologii konserwacji i przechowywania maszyn rolniczych. Wreszcie, zorganizowano kurs doskonalący dla służb eksploatacyjnych kombinatu — nadzoru i operatorów — według opracowanych przez IBMER programów wzorcowych kursów dla tego rodzaju służb.

Bezinwestycyjne usprawnienie systemów eksploatacji w omawianych przedsiębiorstwach oraz inne równoległe podejmowane przez dyrekcję kombinatu wspólnie z IBMER działania spowodowały bardzo korzystne zmiany produkcyjne. Ilustracją tego mogą być wybrane wskaźniki produkcyjne zamieszczone w tabeli.

Prof. dr Roman Fajara jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremba wicedyrektorem Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie.

Prof. dr Wincenty Zaremba jest dyrektorem, a prof. dr Wincenty Zaremb

GOSPODAROWANIE CZASEM

LUCJAN ADAMCZUK

Drukujemy fragmenty jednego z opracowań zamieszczonych w wydanej niedawno przez Główny Urząd Statystyczny publikacji pt. „Tendencje rozwoju społecznego¹⁾”, podsumowującej dotychczasową wiedzę statystyczną o najważniejszych zjawiskach i procesach społeczno-demograficznych w naszym kraju. Jest to spojrzenie retrospektywne, dotyczy przemian w gospodarowaniu czasem, jakie zaszły w latach 1969–1976. Jednakże wiele wyników z tych badań też nie traci swej aktualności.

ZWIĘKSZAJĄCE się tempo życia współczesnego człowieka powoduje, że czas nabiera coraz większej wartości. Wzrost jego znaczenia następuje nie tylko zresztą w wymiarze indywidualnym, ale i w skali całych społeczeństw. Wzrost ten, rozpatrywany na poziomie jednostki, związany jest głównie z czasem wolnym, który od wieków był dobrem poszukiwanym i wysoko cenionym. Rozmiary czasu wolnego jednostki mają ścisły związek z efektywnością działalności wytwórczej i organizacją całego życia społecznego. Dlatego też obserwując przemiany, jakie zachodzą w indywidualnym czasie ludzi, możemy wnioskować nie tylko o ich sytuacji społecznej, ale i o stanie całego społeczeństwa, o procesach, jakie w nim zachodzą²⁾. Jest to tym łatwiejsze, że wszystkie działania ludzkie i społeczne odbywają się w czasie fizycznym, możliwym do zarejestrowania, co pozwala na obserwację, opis i analizę wszystkich sfer aktywności ludzkiej za pomocą jednolitego zestawu mierników.

Szczególnie interesująca może być próba wykorzystania badań czasu do śledzenia przemian zachodzących w życiu dużych populacji.

Próba ta została po raz pierwszy podjęta w Polsce przez Główny Urząd Statystyczny, który zadeklarował prowadzenie systematycznych badań budżetu czasu mieszkańców Polski. Pierwsze takie badanie przeprowadzone zostało w okresie 1968–1969, a drugie w okresie 1975–1976.

Ogólny zakres tematyczny obu badań był identyczny; obejmował bowiem pełny dobowy budżet czasu, bilansujący się sumą 24 godzin. Jednakże nieco odmienna była klasyfikacja zajęć i czynności, co spowodowało, że pełna porównywalność możliwa jest w odniesieniu do czterech podstawowych grup zajęć:

- zajęć związanych z zaspokojeniem potrzeb fizjologicznych (np. sen, posiłki, higiena);
- zajęć związanych z pracą zawodową (zarobkową) zarówno główną, jak i dodatkową lub dorywczą;
- zajęć związanych z zajęciami gospodarczymi, wykonywanymi poza domem i w domu (np. gotowanie, sprzątanie, zakupy, załatwianie spraw w urzędach, opieka nad dziećmi);
- zajęć związanych z czasem wolnym.

Wnioskowanie na podstawie tak dużych grup jest jednak mało precyzyjne i zbyt ogólne, wybrano więc i opracowano w celu dokonania porównań 13 szczegółowych zajęć, których definicje były w obu badaniach identyczne³⁾.

Porównując wyniki obu badań należy mieć świadomość, że wszystkie obliczone dane nie różnicowane według dni tygodnia dotyczą „średniej doby”, na którą składa się zarówno czas dni powszednich, jak i świątecznych. Proporcja tych dni jest w obu badaniach taka sama, jednakże w 1976 r. w strukturze tygodnia pojawił się nowy jakościowy składnik — wolna sobota, co znajduje odbicie w budżecie średniej doby.

Przemiany w strukturze czasu

W okresie 1969–1975 w życiu społeczno-gospodarczym kraju zaszło wiele zmian, które znajdują swoje odbicie w budżecie czasu badanej części społeczeństwa (pracujących poza rolnictwem). Zmiany te zaobserwować można we wszystkich sferach czasu, a ich kierunek określić następująco: procesowy skracania czasu pracy i wydłużenia czasu wolnego towarzyszy proces wydłużania czasu zajęć gospodarczych i domowych, niezbędnego na prowadzenie gospodarstwa domowego i rodziny.

Procesy przemian są złożone, a czasem wewnętrznie rozbieżne. Można to zauważyć analizując proces skracania czasu przeznaczanego na pracę, który ujawnia sprzeczne w pewnym sensie tendencje: z jednej strony zmniejszył się przeciętny czas pracy o 1 godzinę 19 minut, ale z drugiej wzrósł o ponad 10,4 proc. udział osób pracujących w badanej populacji (głównie na skutek podejmowania dodatkowej pracy zarobkowej w niepełnym wymiarze czasu). W efekcie ogólne codzienne nakłady czasu na pracę zawodową w latach 1969–1976 zmniejszają się dla całej populacji zaledwie o 11 minut.

Jednoznaczne tendencje występują w sferze czasu wolnego. Wprawdzie przeciętny czas wolny osób, które nim w danym roku dysponują, wzrasta tylko o 7 minut, jednakże wzrasta również liczba osób rozporządzających tym czasem o 3,3 proc., co w efekcie wydłuża średni czas wolny w całej zbiorowości o 15 minut. Jeszcze inaczej wzrasta sfera czasu przeznaczanego na zajęcia gospodarcze i domowe. Wydłuża się on bowiem głównie w wyniku przyrostu przeciętnego czasu niezbędnego do wykonywania zajęć gospodarczych i domowych, przy niezmiennym liczbie osób wykonujących tego rodzaju zajęcia.

Wśród różnych czynników powodujących zmiany w strukturze doby istotną rolę odgrywa zapewne wprowadzenie wolnych sobót. Metoda zastosowana w obu badaniach pozwala na zróżnicowanie „średniej” doby pod kątem poszczególnych dni tygodnia. Można więc np. wyliczyć z opracowania wolne soboty i sprawdzić, jak zmienia się struktura dni powszednich (bez sobót roboczych) i niedziel.

Podstawowy wniosek, jaki można wysnuć z porównania struktury dni powszednich z 1969 i 1976 r. to potwierdzenie ogólnych prawidłowości sformułowanych tu już wcześniej. Okazuje się, że struktura dnia powszedniego jest bardzo stabilna i w ciągu 7 lat nie ulegała zasadniczo ważniejszym zmianom. Codzienne obciążenie pracą maleje minimalnie i minimalnie wzrasta czas wolny. Rośnie również obciążenie zajęciami gospodarczymi. W tej sytuacji głównym źródłem, z którego czerpie się czas na dodatkowe zajęcia gospodarcze lub zajęcia czasu wolnego, jest czas snu, który maleje zarówno w dni powszednie, jak i w niedziele.

Porównanie danych dotyczących niedziel pozwala na sformułowanie wniosku, że proces przemian wykrytych w strukturze czasu tego dnia ma odmienny przebieg. Wzrasta mianowicie w niedzielę obciążenie zarówno pracą zawodową, jak i zajęciami gospodarczymi. Wzrost czasu pracy ma niewątpliwie związek ze zmianami organizacyjnymi w systemie pracy (ruch ciągły, system czterobrygadowy), a także ze wspomnianym już podejmowaniem dodatkowych prac zarobkowych. Jednakże oprócz liczby pracujących w niedzielę, rośnie również przeciętny czas pracy. Wzrost obciążenia zajęciami gospodarczymi jest również zdecydowany, chociaż ma inny przebieg. Wydaje się jednak, że wzrost przeciętnego czasu trwania tych zajęć, przy jednoczesnym spadku liczby wykonywanych ich osób, można łączyć z ogólnym zwolnieniem tempa życia w niedzielę.

Mimo przeznaczenia większej ilości czasu na zajęcia nietypowe raczej dla dnia świątecznego, rozmiary średniego czasu wolnego pozostającego w dyspozycji statystycznego pracownika wzrastają w niedzielę o 27 minut. Przyrost ten pochodzi z całości z czasu przeznaczanego na zaspokojenie potrzeb biologicznych, a głównie snu. Tak więc zarówno struktura czasu dnia powszedniego, jak i niedziel uległa w okresie 7 lat zmianom, które trudno jednoznacznie uznać za korzystne.

Czas zajęć gospodarczych i domowych

Z kilkunastu zajęć zaliczanych w badaniach budżetu czasu do gospodarczych i domowych wybrano do porównania 5 najbardziej charakterystycznych i znaczących. Zajęcia te podzielono ze względu na miejsce ich wykonywania na dwie grupy. Pierwszą reprezentują dwa zajęcia: zakupy na potrzeby domowe i osobiste oraz załatwianie spraw w urzędach i instytucjach. Do drugiej grupy zaliczono 3 zajęcia: przygotowanie posiłków, sprzątanie w mieszkaniu oraz pranie i prasowanie.

Głównym zajęciem gospodarczym wykonywanym poza domem są zakupy na potrzeby gospodarstwa domowego i osobiste. W ciągu 7 lat wydłużył się przeciętny czas przeznaczony na dokonywanie zakupów. Wzrost jest niewielki (jedynie 3 minuty), jednakże w połączeniu ze wzrostem odsetka osób dokonujących codziennych zakupów, świadczy o narastaniu trudności w zaopatrzeniu.

Wzrost obciążenia zakupami jest zróżnicowany w zależności od płci. Wśród mężczyzn utrzymuje się on niemal na tym samym poziomie, natomiast wśród kobiet tendencja wzrostowa jest bardziej wyraźna; wzrasta bowiem zarówno przeciętny czas potrzebny na zakupy — z 1 godz. 2 minut do 1 godz. 5 minut, jak i liczba kobiet dokonujących zakupów — z 51,3 do 56,3 proc.

Przyrost czasu przeznaczanego na zakupy rozkłada się też nierówno w zależności od liczby posiadanych dzieci. Występuje to szczególnie wyraźnie wśród mężczyzn. Mężczyźni posiadający dzieci są coraz bardziej obciążeni, głównie przez zwiększenie

częstości dokonywania zakupów. Natomiast mężczyźni nie posiadający dzieci są coraz mniej obciążeni zakupami, a ściślej, dokonują ich rzadziej. Wśród kobiet następuje wzrost obciążenia zakupami niezależnie od ich stanu cywilnego i dzieciństwa, i to zarówno jeśli chodzi o przeciętny czas potrzebny na dokonywanie zakupów, jak i częstotliwość zakupów. Największy przyrost obciążenia odnotować można w grupie samotnych matek.

W przeciwieństwie do zajęć związanych z zakupami, które pochłaniają coraz więcej czasu, załatwianie spraw w urzędach i instytucjach wymagało w 1976 r. mniej czasu niż 7 lat wcześniej. Różnica nie jest wielka: w 1969 r. przeznaczono na ten cel przeciętnie 1 godz. 25 minut, zaś w 1976 r. — 1 godz. 7 minut, jednakże jednocześnie zmalała liczba osób, które miały cokolwiek do załatwienia w urzędzie — z 3,3 proc. do 1,9 proc. Jest to więc niewątpliwie zjawisko korzystne i wydaje się, że może być łącznie ze zmianą struktury administracyjnej kraju. Wyniki porównania wskazują, że największy czas odzyskali mężczyźni i posiadający dzieci.

Przygotowanie posiłków należy — obok zakupów, sprzątania i prania — do najbardziej czasochłonných zajęć domowych. Niewątpliwym postępem, jaki dokonał się w ostatnich latach w zakresie wyposażenia mieszkań (kuchnie gazowe i elektryczne, lodówki, pralki, odkurzacze i wiele innych urządzeń oszczędzających czas) zaowocował wyraźnym zmniejszeniem obciążenia budżetu czasu tymi zajęciami.

Największe oszczędności czasu odnotowano w przypadku czynności „sprzątanie mieszkania”, do której włączono również zmywanie.

Sprzątanie, tak jak większość zajęć domowych, jest zajęciem wykonywanym głównie przez kobiety. Wydawałoby się więc, że one właśnie powinny przede wszystkim zyskiwać na skróceniu czasu tych zajęć. Tak się jednak nie dzieje. Okazuje się bowiem, że spadek przeciętnego czasu wykonywania tych zajęć wśród kobiet jest mniejszy niż wśród mężczyzn. W 1969 r. sprzątanie pochłaniało kobietom 1 godz. 27 minut, a mężczyznom 1 godz. 10 minut (17 minut różnicy); w siedem lat później kobiety przeznaczały codziennie na sprzątanie 1 godz. 5 minut (22 minut mniej), a mężczyźni 46 minut (o 24 minuty mniej). Wzrosła więc (na niekorzyść kobiet) różnica między czasem przeznaczanym na ten cel przez kobiety i mężczyzn.

Przygotowanie posiłków należy niewątpliwie do podstawowych i najbardziej czasochłonných zajęć domowych. W 1969 r. przeciętnie w ciągu doby przeznaczano na to zajęcie 1 godz. 18 minut, w 1976 r. w zasadzie tyle samo.

Istotnym składnikiem zajęć domowych jest pranie i prasowanie. Zmiany obciążenia budżetu czasu tymi czynnościami są w całej populacji bardzo nieznaczne. Pranie i prasowanie było w 1976 r. w jeszcze większym stopniu niż w 1969 r. sfe-

minizowanym zajęciem domowym. Operując wskaźnikiem średniego czasu jako miarą obciążenia, uzyskamy następujący obraz zależności:

	Mężczyźni	Kobiety
1969 r.	4 min.	37 min.
1976 r.	2 min.	34 min.

Jak widać, w 1969 r. kobiety przeznaczały na omawiane czynności dziewięć razy więcej czasu niż mężczyźni, natomiast po siedmiu latach, gdy liczba pralek w gospodarstwach domowych zwiększyła się znacznie, przeznaczały na ten cel aż 17 razy więcej czasu niż mężczyźni. Inaczej mówiąc, na każdą statystyczną minutę przepracowaną przez mężczyznę przy praniu i prasowaniu — przypada 17 minut pracy kobiety. Nierówność obciążenia ulega więc podwojeniu, mimo że zarówno mężczyźni, jak i kobiety poświęcają na to zajęcie mniej czasu. Główną przyczyną zmiany proporcji obciążeń jest w tym przypadku prawie dwukrotne zmniejszenie się liczby mężczyzn wykonujących te czynności.

	Mężczyźni	Kobiety
1969 r.	5,3 proc.	48,7 proc.
1976 r.	2,9 proc.	45,9 proc.

Dotyczy to zwłaszcza mężczyzn w wieku 18–44 lat. Okazuje się więc, że na podział ról w gospodarstwie domowym silniejszy wpływ ma tradycja niż idea równouprawnienia.

Całą tę część porównania można by zamknąć stwierdzeniem, że lepsze wyposażenie techniczne gospodarstw domowych ułatwia niewątpliwie prace domowe kobietom, ale korzyść w postaci zwiększenia czasu dyspozycyjnego przypada w udziale głównie mężczyznom.

Mężczyźni są skłonni dzielić ciężką i trudną pracę domową z kobietą, ale skłonność ta maleje, gdy praca staje się mniej uciążliwa. Tak więc wydaje się, że wprowadzenie urządzeń technicznych do mieszkań służy utrwaleniu, a nie zacieraniu tradycyjnego podziału ról między mężczyzną a kobietą. Tradycja znalazła w tej dziedzinie nieoczekiwane go sojusznika w postaci współczesnej techniki.

Czas wolny

Z ogólnych rozmiarów czasu wolnego wyodrębniono w badaniach z lat 1969 i 1976 r. czas przeznaczony na wykonywanie 18 zajęć szczegółowych, z których 9 jest porównywalnych. Zajęcia te podzielono umownie na 3 grupy: do pierwszej zaliczono zajęcia określone zwykle jako kulturalne (lektura gazet i czasopism, książki, oglądanie telewizji, słuchanie radia, oglądanie filmów w

kinie), do drugiej — zajęcia związane z życiem towarzyskim oraz różnego rodzaju hobby, a do trzeciej — zajęcia związane z aktywnością społeczno-polityczną i religijną.

Okazuje się, że cały przyrost rozmiarów czasu wolnego pochłaniał jest przez wzrost zainteresowania telewizją. Ekspansja telewizji zmniejsza również całą strukturę czasu wolnego, ograniczając wszystkie podstawowe rodzaje aktywności w czasie wolnym. Wzrost ten dokonuje się głównie przez zwiększenie się liczby widzów z 37,3 proc. w 1969 r. do 73,1 proc. w 1976 r., natomiast przeciętny czas oglądania programów telewizyjnych ulega tylko niewielkiemu wydłużeniu — z 2 godz. 11 minut do 2 godz. 14 minut. Ostatecznym efektem tych przemian jest wzrost udziału telewizji w zagospodarowaniu czasu wolnego z 36,6 proc. w 1969 r. do 41,7 proc. w 1976 r.

Korzystanie z telewizji jest wyraźnie zróżnicowane w zależności od płci: mężczyźni spędzali i spędzają przed telewizorem więcej czasu niż kobiety. Zainteresowanie programami telewizyjnymi wzrasta wyraźnie wraz z wiekiem; jest największe w najstarszych grupach wieku.

Drugim po telewizji zajęciem czasu wolnego, które odznacza się tendencją wzrostową (choć niewielką) jest lektura gazet i czasopism. W 1969 r. brało codziennie do ręki gazetę lub czasopismo 37,5 proc. osób (w 1976 r. — 37,3 proc.), jednakże przeciętny czas lektury wzrasta z 38 minut do 44 minut. Wydłużenie przeciętnego czasu lektury jest prawie identyczne wśród mężczyzn i kobiet.

W dośrodku szczególnej sytuacji znajduje się radio jako środek zagospodarowania czasu wolnego. Liczba radiosłuchaczy kurczy się bowiem szybciej niż liczba zwolenników innych form wykorzystania czasu wolnego.

Należy jednak w tym miejscu uczynić uwagę metodologiczną. Wszystkie przytoczone w tym opracowaniu dane liczbowe dotyczą czasu trwania czynności głównych, tzn. takich, którym nie towarzyszy w tym samym czasie inna czynność lub zajęcie. Jednakże w obu badaniach zebrano również dane o czynnościach towarzyszących, które są wykonywane w tym samym czasie co czynność główna. Uwaga ta ma szczególnie duże znaczenie w przypadku radia oraz lektury gazet i czasopism. Oba te zajęcia mogą być wykonywane równocześnie z innymi, np. słuchanie radia i przygotowanie posiłków lub dojazd do pracy i czytanie gazety, stając się dzięki temu klasycznym przykładem czynności towarzyszących. Atrakcyjność radia i jego konkurencyjność wobec innych środków masowego przekazu zwiększa także miniaturyzacja odbiorników oraz ich stosunkowo niskie ceny. Wszystko to powoduje, że słuchanie radia staje się czynnością to-

warzyszącą innym zajęciom o bardzo szerokim zasięgu. Liczba osób, które w ten właśnie sposób wykorzystują radio, jest wielokrotnie wyższa niż tych, którzy traktują słuchanie audycji radiowych jako samodzielne zajęcie (główne).

Lektura prasy codziennej i słuchanie radia broni: się więc, jak dotąd z pewną skutecznością, przed konkurencją telewizji. Nie można tego jednak powiedzieć o lekturze książek, która jest wyraźnie wypierana ze sfery czasu wolnego. Spadek liczby czytelników czytających szybko się wyższy niż odsetek mężczyzn. Spadek czytelnictwa zależy od wieku czytelników. największy zanotowano w grupie mężczyzn liczących 65 i więcej lat (z 26,1 do 15,4 proc.) oraz w grupie kobiet 55–64 lata (z 17,3 do 10,5 proc.).

Na oglądanie filmów w kinach przeznaczają się bardzo niewielką część czasu wolnego, głównie ze względu na malejącą szybkość liczb widzów. Dane uzyskane w obu badaniach pozwalają stwierdzić, że utrzymuje się, a nawet utrwała w Polsce zwyczaj chodzenia do kina parami. Jest to jedyna z nielicznych dziedzin aktywności — kulturalnej, gdzie osiągnięta została prawie idealna równość płci; w 1969 r. kino odwiedziło 4,8 proc. mężczyzn i 4,9 kobiet, a w 1976 r. 2,6 proc. mężczyzn i 2,9 proc. kobiet.

Zróżnicowanie spadku liczby widzów w kinach według wieku zdaje się wskazywać, że łatwiej rezygnują z kina ludzie starsi niż młodsi.

Do zajęć towarzyskich zaliczono w obu badaniach składanie i przyjmowanie wizyt (również nie zaplanowanych), zabawy i gry towarzyskie w domu lub poza domem. Zajęcia te zajmują w czasie wolnym drugie miejsce po telewizji. Nie są to wprawdzie, w odróżnieniu od telewizji, zajęcia codzienne, jednakże przeznacza się na nie przeciętnie więcej czasu niż na oglądanie telewizji. W 1969 r. wynosił on 2 godz. 39 minut, natomiast w 1976 r. 2 godz. 41 minut. Temu niewielkiemu wzrostowi czasu towarzyszył jednak pewien spadek liczby osób uczestniczących w życiu towarzyskim — z 28,3 proc. do 22,4 proc.

Zróżnicowanie zaangażowania w zajęcia towarzyskie ze względu na płeć było w 1969 r. niewielkie, a w 1976 r. niemal nie występowało.

Podstawowym czynnikiem zmiany był większy spadek liczby mężczyzn (zwłaszcza młodszych grup wieku) angażujących się towarzysko (z 30,4 do 22,4 proc.) niż kobiet (z 26,2 do 22,5 proc.).

Żupełnie odmiennym sposobem spędzania czasu wolnego jest przeznaczanie jego części na uprawianie różnych zamiłowań osobistych (hobby). Zajęcia te potraktowano w obu badaniach bardzo szeroko. Zaliczono bowiem do nich np. robotki na drutach, łowienie ryb, prace przy akwarium lub kolekcji znaczków pocztowych itd. Podstawowym kryterium zaliczania zajęć do tej grupy była zasada, że wykonywane są one nie z konieczności, lecz dla przyjemności, mimo że mogą przy okazji przynosić pewne korzyści materialne. Niewielkiemu spadkowi liczby osób uprawiających te zajęcia towarzyszy pewien wzrost przeciętnego czasu ich trwania, co pozwala uznać, że pozycja zajęć hobbyistycznych nie uległa zmianie w ciągu siedmiu lat.

*

Intencją tego opracowania było wykazanie, że celem polityki społecznej w warunkach planowanego rozwoju powinno być dążenie do takiej organizacji życia ekonomicznego i społecznego, aby w efekcie następowała poprawa struktury budżetu czasu, jakim w trakcie swego życia rozporządza obywatel. Wymaga to takiego sterowania sferą produkcji, usług i kultury, aby w ostatecznym rozrachunku, na poziomie rodzin i jednostek eliminować z ludzkiego życia zjawiska i sytuacje niekorzystne dla rozwoju osobowości i u-macnianie jednocześnie te wartości, które zarówno dla jednostek, jak i dla społeczeństwa są cenne. Jedną z ostatecznych miar skuteczności tak realizowanej polityki powinien być sposób wykorzystania czasu, który może być ważnym miernikiem jakości życia.

¹⁾ Omówienie tej publikacji, pisma Lidii Beskid, zamieszczone w numerze 1/1980.
²⁾ J. Danecki, Jedność podzielonego czasu, Kłw, Warszawa 1974, wyd. II; E. Wnuk-Lipniński, Czas wolny, współczesność i perspektywy, IW CRZZ, Warszawa 1975.
³⁾ Poniżej dane o obu próbach znajduje czytelnik w pracy L. Adamczuk, Budżet czasu mieszkańców Polski, GUS, Warszawa 1978, Cz. III.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ZARZĄDZANIE OBROTEM

JAN ANTOSIK

W cyklu publikacji „Gra o wszystko” red. K. Krauss o-mówił („Życie Gospodarcze” nr 43/1979, „Portret z pamięci”) wyniki ankiety w sprawie funkcjonowania — mówiąc ogólnie — obrotu, a zwłaszcza hurtowego handlu zaopatrzeniowego. Rzecz jest interesująca, a w niektórych przypadkach oceny są dyskusyjne chociaż autor wyraźnie przestrzega się co do braku podstaw nadmiernych uogólnień. Pożytek z ankiety, a zwłaszcza z podsumowania jej wyników jest oczywisty i nie chodzi tu o wytykanie nieścisłości, a odpowiednie wykorzystanie tego obszernego skądinąd materiału publicystycznego. W dwóch jednakże sprawach potrzebne są wyjaśnienia, gdyż niezbyt precyzyjne ich ujęcie może prowadzić do nieporozumień.

HANDEL wewnętrzny zaopatrzeniowy obejmuje jednostki zakwalifikowane do następujących branż: handel zaopatrzeniowy detaliczny, handel zaopatrzeniowy hurtowy, scentralizowane organizacje zaopatrzenia jednostek gospodarczych, zbyty zaopatrzeniowy, jednostki pomocnicze obrotu zaopatrzeniowego.

Ta klasyfikacja formalna (planistyczno-sprawozdawcza) wskazuje na odrębność poszczególnych branż obrotu zaopatrzeniowego i konieczność uwzględnienia tych odrębności w interpretacji właściwych wielkości liczbowych.

Zróznicowane funkcje

W kraju działa ponad 150 jednostek zaliczonych do galezi: handel wewnętrzny zaopatrzeniowy, które z kolei nadzorują, niegdy 250 przedsiębiorstw, zakładów, rejonowych (terenowych) oddziałów, hurtowni itp. P. ponad 150 jednostek przypada na:

- handel detaliczny zaopatrzeniowy — 19,
- handel zaopatrzeniowy hurtowy — 46,
- scentralizowane organizacje zaopatrzenia jednostek gospodarczych — 52,
- zbyty zaopatrzeniowy — 36,
- jednostki pomocnicze — 2

Liczba jednostek wchodzących do galezi handlu wewnętrznego zaopatrzeniowego nie może być podstawą

— jak to się czasem twierdzi — oceny stopnia rozproszenia lub koncentracji tego handlu. Przykładowo, z około 150 jednostek z tej galezi handlu, 70 jednostek zlokalizowanych jest w resortach rolnictwa, oświaty i wychowania oraz w spółdzielczości pracy i rzemiosła. Prawie połowa jednostek — jak z tego widać — nie ma związku z obsługą zaopatrzeniową dwóch podstawowych działów gospodarki narodowej, tzn. przemysłu i budownictwa. Inny przykład: z 46 jednostek zaliczonych do branży hurtu zaopatrzeniowego, aż 26 jednostek działa w spółdzielczości i rzemiosle i trudno jest na podstawie liczby 46 jednostek wysuwać wnioski o dekoncentrację handlu hurtowego, bo zupełnie inny potencjał obrotu mieści się w jednostkach spółdzielczych i w jednostkach działających w wielkich resortach gospodarczych. Jeszcze jeden przykład: w liczbie 36 jednostek zaliczonych do branży zbytu zaopatrzeniowego, aż 11 jednostek funkcjonuje w jednym tylko resorcie, tzn. w przemyśle maszynowym i trzeba to odpowiednio uwzględnić w analizach i ocenach.

Różnorodność wielkości i funkcji poszczególnych jednostek zaliczanych do jednej galezi handlu wewnętrznego zaopatrzeniowego wynika — jak można sądzić — z dążeń do dostosowania tych jednostek do aktualnych zadań i potrzeb, co oczywiście nigdy nie mogło być na tyle precyzyjne, aby nie powstawały jednostki niepotrzebne, lub po prostu słabe. W tej sytuacji zgłaszane postulaty uporządkowania trybu tworzenia i likwidacji jednostek wewnętrznego handlu zaopatrzeniowego przez odpowiednie prerogatywy w tym zakresie dla Urzędu Gospodarki Materiałowej — są słuszne i nie powinny być traktowane jako ograniczanie samodzielności resortów.

Redaktor K. Krauss w swoim „Portrecie z pamięci” omawia przede wszystkim handel zaopatrzeniowy, czyli według nomenklatury przedstawionej wyżej chodziłoby tu o handel zaopatrzeniowy detaliczny i hurtowy. Z cytowanych odpowiedzi ankietowych wynika jednakże, że opinie odnoszą się do hurtowni i do biur zbytu, a nawet do central handlu zagranicznego.

Rozróżnienie trzech form obrotu materiałami, a mianowicie obrotu bezpośredniego, tranzytowego i składowego (hurtowego i detalicznego) uzasadnione jest określonymi odrębnościami tych form. Zauważmy najpierw, że podział ten opiera się na dwóch kryteriach: 1) pośrednictwie lub braku pośrednictwa w zawieraniu umów sprzedaży i dostawy, 2) drodze fizycznego przepływu materiału od producenta do użytkownika. Jeżeli umowa sprzedaży materiału zawierana jest bezpośrednio między producentem i użytkownikiem, automatycznie oznacza to, że droga fizycznego przepływu materiału biegnie bezpośrednio od producenta do użytkownika — mamy

wtedy do czynienia z obrotem bezpośrednim. Jeżeli natomiast dochodzi do zawarcia umowy sprzedaży materiałów między producentem i użytkownikiem za pośrednictwem organizacji obrotu, przy zachowaniu bezpośredniej drogi przepływu fizycznego materiałów — mamy do czynienia z obrotem pośrednim, czyli tranzytowym. W obydwu tych przypadkach — warto to zauważyć — dostawa przeznaczana jest wyłącznie dla jednego odbiorcy (użytkownika).

Obrotu składowy występuje wtedy, kiedy jednostka obrotu — jako pośrednik — kupuje materiały u producenta w celu dalszej odsprzedaży użytkownikom (odbiorcom). Materiały te jednostka obrotu kupuje na własny rachunek i do własnych magazynów i z magazynów tych sprzedaje.

Zauważmy w związku z tym, że w obrocie składowym charakterystyczne są następujące zjawiska, nie występujące w obrocie bezpośrednim i tranzytowym: 1) zakupiona partia materiałów przez jednostkę handlu przeznaczona jest (w większości przypadków) dla wielu odbiorców (użytkowników) — jak to się mówi dla anonimowych odbiorców, 2) na drodze przepływu fizycznego materiału od producenta do użytkownika następuje „zatrzymanie” materiału w magazynach jednostki handlu, a następnie dopiero rozdysponowanie materiału do różnych odbiorców. Droga fizycznego przepływu materiału w przypadku obrotu składowego jest bardziej skomplikowana niż w przypadku obrotu bezpośredniego i tranzytowego.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że najbardziej racjonalny jest obrotu bezpośredni i tranzytowy, to znaczy taki obrotu, w którym nie następuje zatrzymanie materiału na drodze między producentem i użytkownikiem. I często tak jest, ale nie we wszystkich przypadkach i nie w odniesieniu do wszystkich materiałów. Istnieje zatem określona proporcja — uwarunkowana różnymi czynnikami — między wielkością obrotu bezpośredniego i składowego, a zatem i określony udział tych form obrotu w całości obrotu. Jest to dość trudne — jak się wydaje — ustalić te proporcje w skali makro. Latwiej problem ten można rozwiązać w odniesieniu do konkretnego asortymentu czy grupy asortymentów materiałów.

Wprowadzenie składowego obrotu materiałami może być uzasadnione, jeżeli:

● istnieje wielu odbiorców materiałów; w każdym razie nie ma uzasadnienia tworzenie składow (hurtowni), dla masy towarowej, której odbiorcą jest jedno czy dwa przedsiębiorstwa;

● potrzeby wielu odbiorców są małe w stosunku do ilości produkowanych materiałów w ogóle lub w stosunku do ilości materiałów produ-

kowanych przez jednego producenta; rzecz w tym, że producent materiałów nie może spełniać roli „detalisty” ani w partiach produkcyjnych ani w partiach sprzedaży. W tej kwestii zadania mogą być podzielone ale producentowi zależy przede wszystkim na odpowiedniej wielkości (skali) produkcji i na dużych partiach sprzedaży;

● materiały mają charakter komplementarny, tzn. odpowiedni „zestaw” tych materiałów umożliwia dopiero ich zastosowanie; ma to znaczenie wtedy, kiedy asortymenty do tych „zestawów” produkują różni producenci;

● różne materiały są wzajemnie zastępowalne, mają charakter substytutów i produkowane są przez różnych producentów; chodzi po prostu o umożliwienie odbiorcy wyboru materiału zastępczego w sytuacji brakużądanego.

Można prawdopodobnie doszukiwać się dalszych uzasadnień istnienia składowego obrotu materiałów, ale wydaje się, że dwa pierwsze warunki są podstawowe. Warunek trzeci i czwarty są niejako pomocnicze i trzeba patrzeć na nie w kontekście warunków pierwszego i drugiego. Na przykład — materiałów o charakterze komplementarnym i substytucyjnym jest sporo, ale to nie znaczy, że wszystkie te materiały muszą być sprzedawane przez składy. Łatwo za-uważyć, że warunki tu podane w różnym stopniu dotyczą różnych materiałów. Można zatem powiedzieć, że wprowadzanie lub niewprowadzanie materiału do sprzedaży składowej zależy — najogólniej biorąc — od ilości odbiorców, wielkości potrzeb i warunków stosowania materiałów, np. skompletowanych. Wniosek z tego, że proporcje obrotu bezpośredniego i pośredniego powinny być zindywidualizowane, tzn. różne dla różnych materiałów.

Warunki minimalizacji kosztów

Istnienie hurtu materiałowego (obrotu składowego) ogranicza przede wszystkim liczbę powiązań między producentami i odbiorcami (użytkownikami). Ograniczenie liczby tych powiązań (kontaktów) ma praktyczne znaczenie dla producentów i odbiorców. Hurtownie materiałów wyręczają producentów w wykonywaniu pewnych czynności handlowych. W sumie można mówić o ułatwieniu kontaktów handlowych między producentami i odbiorcami jako jednym ze skutków (a właściwie i jako jednej z przesłanek) istnienia hurtu i detalu materiałowego, a mianowicie minimalizacji kosztów obrotu materiałami przy wykorzystaniu hurtu i detalu, przy czym chodzi tu o koszty w rozumieniu kosztów społecznych.

W końcu istotnym skutkiem handlu hurtowego jest zwiększenie komplementarności i umożliwienie w pewnym zakresie zamiany (substytu-

cji) materiałów. Nie bez znaczenia jest również poradnictwo i informacja techniczno-handlowa o materiałach przez jednostki hurtu.

W świetle przedstawionych tu uwag nie ma problemu istnienia lub nie handlu zaopatrzeniowego, jest natomiast sprawa doskonalenia funkcjonowania handlu.

Druga sprawa wymagająca krótkiego wyjaśnienia wiąże się z postawioną na wstępie artykułu red. K. Kraussa tezą, że: „Od pewnego czasu obserwujemy natomiast, że maleje udział central zaopatrzenia i zbytu oraz pozostałych jednostek handlu środkami produkcji, a szczególnie tzw. sprzedaży składowej, w zaopatrzeniu przemysłu i pozostałych działów gospodarki narodowej. W coraz szerszym zakresie — w przeciwieństwie do innych krajów socjalistycznych — miejsce zaopatrzenia zorganizowanego przez wyspecjalizowane jednostki handlowe zajmuje zaopatrzenie organizowane indywidualnie przez poszczególne zakłady, na podstawie bezpośrednich kontaktów z wytwórcami bądź tzw. tranzytu fakturowanego.”

Teza ta nie może być przyjęta z dwóch przynajmniej powodów:

- 1) liczby tej tezy nie potwierdzają,
- 2) w naszych warunkach obrotu materiałowego obowiązek współpracy z jednostką tego obrotu jest często narzucony, a kupujący nie może z tego obowiązku zrezygnować dlatego tylko, że chciałby mieć do czynienia jedynie z producentem.

Jeżeli przeciwstawia się sytuację w Polsce sytuacji w innych krajach socjalistycznych, to niezbędne byłoby tu wielkości liczbowe, a ponadto konieczne byłoby zachowanie warunków porównywalności. Dla przykładu: w scentralizowanym systemie zaopatrzenia i zbytu w ZSRR inny

Udział jednostek obrotu zaopatrzeniowego w zaopatrzeniu gospodarki narodowej (w mld zł)

Wyszczególnienie	1976		1977		1978		1979 ocena	
	wielkość	udział	wielkość	udział	wielkość	udział	wielkość	udział
1. Zużycie materiałów, paliw i energii w gosp. narodowej	2205	100,0	2406	100,0	2556	100,0	2620	100,0
2. Obrót ogółem	973	44,1	1105	45,9	1183	46,3	1220	46,5
2. 1. Sprzedaż fakturowana	614	27,8	666	27,7	720	28,2	745	28,4
— składowa	348	15,8	383	15,9	411	16,1	428	16,3
— tranzyt	266	12,0	283	11,8	309	12,1	317	12,1
2. 2. Tranzyt organizowany	359	16,3	439	18,2	463	18,1	475	18,1

polemiki — dyskusje

DOGMATY

JERZY WISZNIEWSKI

ZADANIEM mojego artykułu opublikowanego w nr 41 „Z.G.” nie była analiza projektu ustawy o rynku wewnętrznym i konsumpcji. Wyraźnie podkreśliłem, że przedmiotem rozważań jest problematyka zapowiadanej przez rządowy program doskonalenia prawa ustawy o handlu wewnętrznym, gastronomii, usługach i rzemiosle. Chciałem zarysować zakres ustawy i sposób formułowania jej przepisów. Nawiązałem do artykułu „Prawo i rynek” dlatego, że artykuł ten porusza niektóre problemy omawiane przeze mnie w artykule i chciałem zwrócić uwagę czytelnika, że istnieją również inne poglądy na sposób regulacji stosunków rynkowych, których znaczny fragment ma regulować projektowana ustawa o handlu, gastronomii, usługach i rzemiosle¹⁾. Artykuł przedstawiał mój punkt widzenia na niektóre problemy tej ustawy. Wśród tych problemów znalazły się zagadnienia wspólne obydwu projektowanym ustawom, tj. ustawie o handlu wewnętrznym, gastronomii, usługach i rzemiosle i ustawie o zakresie szerszym, ale poświęconej zbliżonej problematyce, a mianowicie ustawie o rynku wewnętrznym i konsumpcji. Odmienność mego punktu widzenia na niektóre problemy wspólne obydwu projektom wywołała ze strony autorów artykułu „Prawo i rynek” polemizną wypowiedź²⁾.

W moim artykule poruszyłem m.in. dwa problemy: formułowanie wy-

mogów, jakie ma zawierać przyszła ustawa o handlu wewnętrznym, gastronomii, usługach i rzemiosle, oraz systemowo-prawnego zakresu tej ustawy. Nie wypowiadałem się przy tym przeciwko instrumentalnemu charakterowi norm prawa. Wprost przeciwnie, zarówno w artykule, jak zresztą i w podręcznikach dla studentów uczelni ekonomicznych zawsze dawałem wyraz temu, że normy prawne mają charakter instrumentalny, są narzędziem państwa służącym do regulowania stosunków społecznych. Toteż nie mogę zrozumieć, dlaczego autorzy artykułu przywiązują szaty obrońców instrumentalnego charakteru prawa i oświadczają, że „doceniają — w przeciwieństwie do J. Wiszniewskiego — instrumentalny charakter norm prawnych regulujących procesy społeczno-ekonomiczne”³⁾.

Przechodząc do meritum dyskusji chciałbym podkreślić, że podtrzymuję zdanie, iż normy prawne nie powinny mieć charakteru postulatów. Norma prawna, ustalając prawo określonej osoby, powinna określać to w taki sposób, aby prawo to było możliwe do zrealizowania, a podmiot prawa miał drogę do urzeczywistnienia służącego mu prawa. Innymi słowy, powinna być możliwa egzekucja każdego przyszanego prawa. Przyszanie komunikatów praw będących w swej istocie tylko postulatami, a więc praw, których uprawniony nie jest w stanie wyegze-

kwować, osłabia w społeczeństwie zaufanie do prawa i przez to godzi w praworządność. I do rangi dogmatu należy podnieść tezę, że ustanowienie takich praw nie powinno nikomu przysznawać. Można by iść dalej i powiedzieć, że nawet prawa możliwe do urzeczywistnienia, ale nie dające uprawnionemu prawnej drogi ich dochodzenia nie powinny występować w przepisach, z wyjątkiem przepisów konstytucyjnych.

Autorzy artykułu „Prawo i rynek” chcą wprowadzić do ustawy tzw. podstawowe prawa konsumentów. W katalogu tych praw występują m.in.: 1) prawo konsumentów do zaspokojenia swych potrzeb w placówkach handlowych i usługowych, zabronionych w towary i usługi, o wysokiej jakości i różnorodności towarów zróznicowanych pod względem skali cen w taki sposób, aby stwarzało to dogodność wyboru dla każdego poziomu zakupów, 2) prawo do niezakończonych zakupów, 3) prawo rezygnacji z zakupu nabytego, nie używanego towaru bez konieczności wyjaśniania powodów takiej decyzji. Podmiotem obowiązków korespondujących z tymi prawami są obowiązki sprzedawcy, a więc obowiązek polegający np. na posiadaniu w sklepie odpowiedniego, bogatego, różnorodnego asortymentu towarów wysokiej jakości, obowiązek niedopuszczenia do oczekiwania na sprzedaż (np. niedopuszczenie do tworzenia się kolejek itd.), obowiązek stworzenia kompleksowej obsługi, obowiązek wyrażenia zgody na rezygnację z niedopuszczenia do tego, że tak sformułowane prawa konsumentów noszą charakter postulatowy. Wynikające z tych praw roszczenia konsumentów nie mogą być w obecnych warunkach miejsca i czasu zaspokojone przez nasze organizacje handlowe i usługowe. Zamieszczenie w prze-

pisach tych praw oraz korespondujących z nimi obowiązków nie zmieni rzeczywistości. Długi czas musi upłynąć, zanim powstaną warunki pozwalające konsumentom na realizację tak zapisanych praw. Przyznanie tych praw konsumentom, zwłaszcza w warunkach niedostatków w zaopatrzeniu rynkowym, może tylko powodować rozdrażnienie społeczeństwa. Podstawowe prawa konsumentów są nierealne również w tym sensie, że uprawniony nie ma możliwości dochodzenia ich od organizacji handlowych i usługowych.

Czyż można sobie wyobrazić dochodzenie przez konsumentów na drodze sądowej odszkodowań za czas spędzony w kolejkach lub za czas utracony wskutek braków asortymentowych w sklepach?

Jeżeli chcemy iść drogą urzeczywistniania takich postulatów, jakie prezentuje katalog podstawowych praw konsumentów, to powinniśmy nie deklarować tych praw, lecz tworzyć w ustawodawstwie środki prawne pozwalające na możliwą w danych warunkach miejsca i czasu częściową przynajmniej ich realizację. Takimi środkami mogą być: odpowiednio, przepojone troską o konsumenta unormowanie postępowania reklamacyjnego, stworzenie uproszczonego trybu dochodzenia roszczeń konsumentów, unormowanie zapewnienia racjonalnej sieci sklepów. Takimi środkami mogą być też unormowania wprowadzające obowiązek posiadania przez sklepy określonego, podstawowego asortymentu towarów, oznaczania cen w sposób widoczny dla kupującego, rzetelnej informacji

itd. Tych środków prawnych nie należy ubierać w formę praw konsumentów, lecz w formę obowiązków osób prowadzących działalność handlową, gastronomiczną, usługową, rzemieślniczą.

Realność stosowania się osób prawnych i fizycznych do tych wymagań należałoby zapewnić w drodze nałożenia na organy administracji państwowej obowiązku czuwania nad ich przestrzeganiem, a także stworzenia systemu sankcji za ich naruszanie.

Autorzy ustawy o rynku wewnętrznym i konsumpcji twierdzą, że w projektowanym przez nich akcie prawnym unormowali odpowiedzialność uczestników rynku za naruszenie praw konsumentów i że wprowadzenie tej odpowiedzialności „czyni zadość postulatowi zapewnienia realizacji norm prawnych w praktyce funkcjonowania na rynku zainteresowanych podmiotów”. Konstrukcja tej odpowiedzialności nie jest w artykule pokazana, a projekt zawiera przepisy o odpowiedzialności administracyjnej i bliżej nieokreślonej odpowiedzialności osobistej (prawdopodobnie karnej), ale w obydwu tych wypadkach decyzja pociągnięcia do odpowiedzialności jest w ręku nie konsumenta, lecz organów administracji państwowej lub organów ścigania.

Drugim problemem dotyczy miejsca projektowanej ustawy o handlu, gastronomii, usługach i rzemiosle w systemie naszego ustawodawstwa. Wyrażam zdanie, że zakres ustawy na-

leży ograniczyć do regulacji stosunków pionowych, tj. administracyjnoprawnej. Nie wychodziłem tu z założenia, że regulacja stosunków poziomych nie wymaga dalszego doskonalenia. Na pewno wiele zmian na lepsze można wprowadzić również w sferze prawa cywilnego regulującego stosunki poziome. Jest oczywiste, że istniejąca regulacja nie może i nie powinna być traktowana jako dogmat. Natomiast należy wziąć pod uwagę, że w zakresie stosunków między jednostkami gospodarki uspołecznionej, a także między tymi jednostkami a innymi osobami istnieje stworzony przez kodeks cywilny szczególny tryb regulowania tych stosunków w drodze tzw. ogólnych warunków umów ustalanych przez naczelne organy administracji państwowej. Jest to tryb pozwalający tym organom na tworzenie dostosowanej do warunków rynkowych regulacji stosunków poziomych i to nie tylko między jednostkami gospodarki uspołecznionej. Tak np. w tym trybie mogły być uregulowane również stosunki między jednostkami gospodarki uspołecznionej i konsumentami, jak też i stosunki między tymi jednostkami a agentami itd.

Autorzy projektu ustawy o rynku wewnętrznym i konsumpcji, chcąc udowodnić konieczność stworzenia w projektowanej przez nich ustawie stosunków poziomych, powinni więc nie tylko wskazać wady już istniejącej regulacji tych stosunków, ale też udowodnić, że przewidziany w kode-

ZAOPATRZENIOWYM

Centralizacja — proces nieuchronny

Rozpatrując stan obrotu surowcami i materiałami trzeba uwzględnić dwa istotne elementy:

● coraz częściej gospodarka staje przed problemem, jak zaspokoić potrzeby na energię, paliwa, surowce i materiały,

● racjonalizacja zużycia energii, paliw, surowców i materiałów staje się kluczowym zagadnieniem strategii gospodarczej.

W tej sytuacji nieuchronny jest proces centralizacji funkcji i dyspozycji w obrocie energią, paliwami, surowcami i materiałami. Taki proces trzeba przewidywać i odpowiednio się do tego przygotowywać. Stoi przed alternatywą: albo doskonalić i umacniać te zasady i instytucje, które występują w obrocie surowcami i materiałami, nie dokonując poważniejszych zmian, albo dokonać zmian głębszych. Wiele przemawia za tą drugą alternatywą. Chodzi o to, żeby rozwiązania w obrocie surowcami i materiałami pozwalały na poprawę bilansowania surowców i materiałów, a zwłaszcza na zapewnienie produkcji zgodnej z potrzebami odbiorców, sprawne zarządzanie obrotem surowcami i materiałami i wypracowywanie koncepcji ich pozyskania i zagospodarowania, rytmiczny dopływ surowców i materiałów do użytkowników w celu ograniczenia skutków przerw w zaopatrzeniu produkcji, wzrost operatywności w przepływie surowców i materiałów przy ogólnym zmniejszeniu jednostkowych kosztów obsługi materiałowej procesów produkcyjnych.

Problem sprawności obrotu surowcami i materiałami na cele produkcyjne był wielokrotnie i pod różnymi kątami widzenia oceniany. Na ogół uważa się, że obrót ten ma wiele mankamentów, że nie tworzy możliwości szybszego wzrostu efektywności produkcji. Podnosi się tu sprawę niedoborów materiałowych na zaopatrzenie produkcji, długich okresów oczekiwania na dostawę materiałów, nieracjonalne rozmieszczenie zasobów materiałów, wreszcie krytycznie ocenia się solidność dostawców i funkcjonowanie systemu umów, o dostawę materiałów na cele produkcyjne. Prawdą jest, że mimo podejmowanych od wielu lat przedsięwzięć, nie uzyskano zauważalnej i wystarczającej poprawy równowagi na rynku materiałowym. Jest wiele powodów tego stanu rzeczy, a w latach 1977—1979 trzy czynniki działały szczególnie widocznie:

● niewykonywanie planów produkcji surowców i materiałów w połączeniu z kłopotami transportowymi w oczywisty sposób wpływało na rytmiczność i rozmiar dopływu tych surowców i materiałów do użytkowników,

● sytuacja w bilansie handlu zagranicznego wymuszała ograniczenia

w imporcie surowców i materiałów do produkcji przy braku możliwości wypełnienia tej luki zaopatrzeniowej produkcją krajową,

● zapewnienie priorytetu wzrostu produkcji na zaopatrzenie ludności i na eksport uzyskiwano w niektórych przypadkach kosztem zmniejszenia przyrostu produkcji materiałów na cele tzw. zaopatrzeniowe, co oczywiście po upływie określonego czasu powoduje niedobory materiałowe.

Różnie te fakty można oceniać — poszukując ich przyczyn i usprawiedliwień — ale w końcu rzecz trzeba sprowadzić do dyscypliny planowania i dyscypliny realizacji zadań gospodarczych w powiązaniu z systemem ocen jednostek wykonujących plany gospodarcze.

Dyscyplinę w tym przypadku rozumniemy szeroko, tzn. chodzi tu o poprawność założonego planu, o odpowiednie zbilansowanie zadań i środków, o wybór właściwych celów i przyjęcie uzasadnionych priorytetów i wreszcie chodzi o efektywne i zgodne z założeniami wykonywanie planów. Trudno się tutaj rozwinąć na te tematy, a można jedynie stwierdzić, że głównym elementem, który decyduje o sprawności obrotu surowcami i materiałami jest dobre planowanie i zgodne z planem wykonywanie zadań produkcyjnych i innych zadań objętych planem narodowym, resortowym, zjednoczeniowym i przedsiębiorstwa. Obrót surowcami i materiałami nie może być rozpatrywany w oderwaniu od całości procesów zachodzących w gospodarce narodowej a jednocześnie podlegać takiej samej dyscyplinie, jak każda inna działalność gospodarcza. Powstaje w związku z tym pytanie, czy warunki, w jakich funkcjonuje obrót surowcami i materiałami są wystarczające dla zapewnienia odpowiedniego do potrzeb odbiorców dopływu surowców i materiałów, dla uzyskania i utrzymania równowagi na rynku materiałowym?

Można odpowiedzieć na to pytanie pośrednio, wskazując na: nieprawidłowości w bilansowaniu surowców i materiałów ujawniające się w nadmiernych rozpiętościach potrzeb i możliwości ich zaspokojenia; trudności w terminowym pozyskaniu niezbędnych surowców i materiałów odpowiednio do potrzeb produkcyjnych ich użytkowników; stosunkowo wysoki poziom nieprawidłowych zapasów materiałów i znaczny wtórny obrót materiałami między przedsiębiorstwami; stosunkowo wysokie koszty zaopatrzenia w surowce i materiały ponoszone przez ich użytkowników (awaryjne załatwianie dostaw, rosnące wydatki na transport) oraz skutki braku surowców i materiałów dla zapewnienia rytmicznej produkcji.

Ilustracją tego może być wiele przykładów. Corocznie np. zgłaszane przez resorty potrzeby na węgiel są o 2—3 mln ton większe niż możliwości dostaw, a różnice w zaopatrzeniu

w wyroby walcowane dotyczą kilkuset tysięcy ton.

Opóźnienia w realizacji inwestycji, a także w produkcji wielkich złożonych wyrobów są często spowodowane brakiem odpowiednich materiałów. Nieprawidłowe zapasy materiałów w przemyśle w 50 proc. powstają na skutek asynchronicznych i niepotrzebnych zakupów, a także w związku z brakiem materiałów używanych komplementarnie. Ocenia się, że 50 proc. nieprawidłowych zapasów produkcji niezakończonych w przemyśle wynika z tzw. trudności zaopatrzeniowych. Znaczne są koszty związane z utraconą produkcją w związku z brakiem surowców i materiałów.

Jaki model?

Trudno wyobrazić sobie tak zorganizowany obrót surowcami i materiałami (a tym samym wszystkie inne sfery gospodarki związane z tym obrotem), by można było uniknąć wszystkich możliwych zakłóceń i nieprawidłowości. Chodzi jednak o skalę tych zakłóceń, o ich wpływ na sprawność całej gospodarki, chodzi o to, by zminimalizować liczbę błędów w obrocie surowcami i materiałami.

Wśród zarzutów głównych przypisywanych do obrotu surowcami i materiałami wymienia się:

● wadliwe bilansowanie surowców i materiałów,

● przedkładanie interesu dostawcy nad interes odbiorcy,

● przewaga działalności dystrybucyjnej nad działalnością handlową.

Można w niektórych przypadkach te zarzuty odeprzeć lub usprawiedliwić ich przyczyny, ale trzeba przede wszystkim zastanowić się nad drogami poprawy funkcjonowania obrotu surowcami i materiałami. Doświadczenia zagraniczne i dotychczasowe dyskusje prowadzone w Polsce pozwalają wysunąć następujące możliwości organizacji obrotu surowcami i materiałami. Dążyć należy do utworzenia silnych centrów zarządzania obrotem poszczególnymi grupami surowców i materiałów* (np. paliwa stałe, płynne, materiały hutnicze, żelazo, materiały gumowe itp.). Centra te spełniałyby następujące główne funkcje:

● **Funkcje gestyjne:**
— planowanie i analiza potrzeb,
— bilansowanie materiałów i programowanie produkcji,
— import — eksport materiałów (polityka w bilansowaniu),
— problemy efektywności zużycia (priorytety w zaopatrzeniu, substytucja, oszczędności), ale bez programowania oszczędności u użytkowników.

● **Funkcje dystrybucyjne:**
— rozdzielnictwo,
— przepływ materiałów (bepośrednio i za pośrednictwem handlu

hurtowego) łącznie z lokalizacją użytkowników.
— obrót wtórny (materiałami pełnowartościowymi i niepełnowartościowymi).

● **Funkcje analityczno-kontrolne:**
— kontrola prawidłowości planowania zaopatrzenia przez odbiorców,
— ocena przebiegu zużycia i stanu zapasów materiałów,
— kontrola realizacji zadań wzrostu efektywności zużycia materiałów.

Centra zarządzania obrotem mogą być wykształcone w oparciu o istniejące biura zbytu — i im podobne jednostki mimo różnych nazw — materiałów i podporządkowane bezpośrednio właściwym ministrom (nadzorującym producentów) lub bezpośrednio — w niektórych przypadkach — ministrowi gospodarki materiałowej.

Centra zarządzania obrotem materiałami spełniać powinny funkcje zbytu, a także prowadzić hurtową i detaliczną sprzedaż materiałów (lub korzystać z wyspecjalizowanych pośredników w tej sprzedaży). Centra zarządzania obrotem materiałami nie powinny obejmować — w zasadzie — funkcji zaopatrzenia, spełnianych przez wyspecjalizowane służby zakupów w resortach, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach.

Centrum zarządzania obrotem materiałami odpowiada za przebieg dystrybucji zgodny z zatwierdzonymi bilansami i innymi ustaleniami; za zaopatrzenie poszczególnych resortów i odbiorców odpowiedzialne są służby zaopatrzenia, których organizacja jest wewnętrzna sprawą resortu z ew. ustaleniem ogólnych zasad w tym zakresie. Centra zarządzania obrotem powinny być jednostkami budżetowymi, nadzorującymi działalność zjednoczeń handlowych lub bezpośrednio przedsiębiorstw handlu hurtowego i detalicznego. W zależności od resortu mogą działać dwa, trzy lub więcej centra zarządzania obrotem określonymi grupami materiałów. Tworząc te centra można będzie połączyć w niektórych przypadkach istniejące biura zbytu (centrale handlowe, biura sprzedaży).

W resorcie nadzór nad centrum zarządzania materiałami sprawować powinien — w zasadzie — pion odpowiedzialny za produkcję. W każdym razie nie może być ten nadzór powierzony departamentom gospodarki materiałowej, które mają za zadanie koordynację zagadnień tej gospodarki w skali swojego resortu. W zjednoczeniach — producentach współpraca centrum następuje z pionem produkcji i planowania (bilansowanie, programowanie produkcji).

Centra zarządzania obrotem materiałami w resortach powinny działać i być tworzone wg wytycznych i zasad wydawanych przez Urząd Gospodarki Materiałowej w porozumieniu z Komisją Planowania przy Radzie Ministrów. Uwzględniony jest tu odpowiednio zwiększony wpływ

Urzędu Gospodarki Materiałowej i Komisji Planowania przy RM na pracę centrum, w odróżnieniu np. od wpływu na służbę zaopatrzenia w resortach, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach, której działalność jest przede wszystkim sprawą wewnętrzną resortu.

W związku z takimi możliwościami rozwiązania jest kilka istotnych kwestii do wyjaśnienia i omówienia. Sprawa pierwsza dotyczy dyskusowanego często — i nie zawsze jednoznacznie rozumianego — podziału obrotu materiałami na zbyt i zaopatrzenie a w rezultacie rozważań, czy trzeba rozwinąć i doskonalić organizację (system) zbytu czy system zaopatrzenia.

Według sformułowanych propozycji przyjęto, że:

● o organizacji obrotu materiałami decyduje przede wszystkim przedmiot obrotu, tzn. materiał, a nie to do jakich celów materiał jest zużywany (czy np. do produkcji przemysłowej, budowlanej, czy na cele usług). Organizacja zaopatrzenia natomiast uwzględnia przede wszystkim podmiot zaopatrywany (np. przedsiębiorstwo, a także np. budownictwo mieszkaniowe, czy — również dla przykładu — zaopatrzenie instytucji naukowo-badawczych).

● aparat obrotu (zbytu) materiałów nie zastąpi aparatu zaopatrzenia, który tworzy każdy odbiorca. Nawet jeżeli większą czy mniejszą część funkcji aparatu zaopatrzenia może przejąć aparat zbytu, to jednak pozostają podstawowe funkcje związane z zakupem (planowanie, zamawianie),

● w naszych warunkach ważne jest to, żeby kupujący materiał wiedział, gdzie po taki materiał się udać i najlepiej żeby był to jeden sprzedawca, natomiast tzw. swobodny wybór dostawcy jest mało praktycznym założeniem teoretycznym opartym na tzw. wolnej konkurencji. Jest to niewątpliwie przyjęcie założenia monopolistycznej roli centrum zarządzania określoną grupą materiałów, ale nie ma podstawy, by się takiego założenia obawiać.

Sprawa druga wiąże się z podporządkowaniem centrum zarządzania materiałami bezpośrednio właściwemu ministrowi nadzorującemu producentów (przynajmniej głównych producentów) materiałów. Chodzi tu przede wszystkim o to, by centrum było zdolne do zarządzania i miało wpływ na to, co będzie produkowane w poszczególnych zjednoczeniach i przedsiębiorstwach. Wiąże się to z odpowiednimi uprawnieniami centrum, a zwłaszcza z obowiązkami w zakresie bilansowania materiałów. Praktyka wskazuje, że jednostki zbytu nie są w stanie wywierać decydującego wpływu na produkcję materiałów, zgodną z potrzebami odbiorców. Warto przy tym jednak również podkreślić, że zapewnienie produkcji materiałów zgodnej z po-

trebami odbiorców wymaga odpowiedniego uwzględnienia tej sprawy w systemie ocen działalności producentów. Nie można bowiem przyjąć, że jedynie wymuszanie określonej produkcji przez centrum zarządzania obrotem materiałami będzie wystarczające. Podporządkowanie centrum zarządzania materiałami ministrowi stwarza okazję do uzasadnionej koncentracji jednostek zajmujących się obrotem materiałami. Obecnie praktycznie każde zjednoczenie ma lub może mieć swój aparat zbytu, co prowadzi do nieuzasadnionego rozproszenia i zróżnicowania obrotu materiałami.

Trzecią sprawą są zasady funkcjonowania centrum zarządzania obrotem materiałowym. Zarząd centrum, któremu mogą podlegać centrale hurtowe i przedsiębiorstwa handlowe, powinien być jednostką budżetową, tak jak aparat centrali ministerstwa. Nie wydaje się konieczne, by zarząd centrum finansowany był z narzutów lub w innej formie przez podległe jednostki, a także trudno byłoby łączyć lub uzależniać ocenę zarządu od rozmiarów obrotu materiałowego bądź osiągniętego zysku. To mogą być kryteria ocen dla przedsiębiorstw i central handlowych, natomiast zarząd centrum obrotu materiałami powinien odpowiadać za wykonanie zadań wynikających z planów narodowych i resortowych, za właściwą politykę w produkcji i zbycie określonych materiałów.

Istotną częścią sprawy wymagającą wyjaśnienia dotyczy zakresu zadań ze sfery gospodarowania materiałami, jakie ciążyą na centrum zarządzania obrotem materiałowym. Trzeba przyjąć, że za efektywność zużycia materiałów odpowiada użytkownik materiału. On decyduje o tym, jaki materiał stosuje, podejmuje działania na rzecz materializacji oszczędności projektowania i konstruowania wyrobów, wybiera technologię produkcji i zagospodarowanie odpady produkcyjne. Centrum nie może zastępować użytkowników materiałów w działaniach na rzecz racjonalizacji gospodarowania materiałami. Centrum powinno jednak:

— ustalać bądź realizować priorytety w zaopatrzeniu, które wiążą się z efektywnością gospodarowania materiałami,
— prowadzić politykę substytucji materiałowej mającą na celu wzrost efektywności gospodarowania,
— oceniać przebieg zużycia oraz poziom i strukturę zapasów materiałów u użytkowników z punktu widzenia ich wpływu na obrót materiałami. Dotyczy to również ocen realizacji zadań wzrostu efektywności zużycia materiałów.

Kolejną piątą sprawą wynika z potrzeby rozstrzygnięcia, w jakim zakresie centrum zarządzania obrotem materiałami ma zajmować się kooperacją przemysłową. Tu mogą być różne rozwiązania szczegółowe, ale generalna zasada powinna być to, że centrum organizuje obrót w ramach kooperacji międzyresortowej, tzn. obejmuje swoim zasięgiem działania wszystkie materiały kooperacyjne produkowane w resorcie macierzystym i sprzedawane poza ten resort.

* Dalej będziemy mówić o materiałach mieszcząc w tym pojęciu również surowce i paliwa. Nieco inaczej wygląda sprawa obrotu energią.

zainteresowani odpowiadają

NA BAWOLEJ SKÓRZE

NAWIAZUJĄC do opublikowanego w nr. 40/1979 „Życia Gospodarczego” artykułu red. Andrzeja Nalecz-Jaweckiego pt. „Na bawolej skórze” — przesyłamy następujące informacje.

Podjęcie kooperacji z firmami państw zachodnich nastąpiło w wyniku dokonanej analizy kierunków dalszego rozwoju przemysłu obuwniczego. Kooperacja miała na celu poprawę poziomu wzornictwa, organizacji i produkcji i unowocześnienie technologii produkcji oraz podniesienie poziomu jakości obuwia, a w rezultacie zaktywizowanie i intensyfikację eksportu na rynek amerykański.

W roku 1974 rozpoczęto negocjacje m. in. z firmą Katy Industries Inc. — dużym koncernem w USA, mającym trzy przedsiębiorstwa działające w branży skórzanego, w tym m. in. firmę importerską Leather Imports.

Celem prowadzonych negocjacji i następnie podpisanie w dniu 10.IV. 1976 r. umów handlowych i o zakup „know-how” było: uzyskanie wyższego poziomu wzornictwa, szczególnie w obuwu męskim wyściełym, odpowiadającego wymaganiom odbiorcy amerykańskiego; uzyskanie możliwości sprzedaży zaplanowanych w umowie ilości obuwia na rynek USA i w przyszłości na inne rynki wolnodelizowe; dostęp do no-

wości w USA w dziedzinie wzornictwa, maszyn, technologii produkcji; stworzenie dwóch zakładów o orientacji wybitnie proeksportowej i tym samym podniesienie poziomu produkcji obuwia w tych zakładach na wyższy poziom.

Realizacja dostaw eksportowych dla firmy „Katy” przyniosła w kolejnych latach 1977, 1978, 1979 r. wpływy: 2510, 9504 i 8280 tys. zł dew. Jednak w jednostkach naturalnych eksport ten był niższy od złożonych zamówień. Niewykonanie zadań eksportowych związane jest m. in. z nieosiągnięciem przez producentów zakładanej umowy „know-how” wydajności, nieterminowym składaniem zamówień i ich anulacją przez stronę amerykańską, brakiem odpowiednich materiałów i oprzyrządowania, dużą pracochłonnością wzorów, nie zawsze dobrą jakością obuwia i innymi uwarunkowaniami występującymi w działalności zakładów Słupska i Łukowa.

Współpraca przemysłu skórzanego z firmą „Katy” była przedmiotem wielokrotnych ocen zarówno zjednoczenia, jak i resortu. Obecnie kooperacja ta jest zawieszona z powodu nieprzyjęcia przez „Katy” propozycji cenowych na rok 1980, gwarantujących pełną opłacalność eksportu. Jednocześnie przesłany został firmie „Katy” kolejny raport o stopniu wdrożenia umowy „know-how”.

Oceniając rezultaty współpracy z firmą „Katy” stwierdzić należy, że obok wielu negatywnych przedstawionych w artykule są również i pozytywne jej efekty. Wprowadzono do produkcji grupy asortymentowe obuwia o nowocześniejszej linii i formie; oparte na nowoczesnych formach kopyt i charakteryzujących się modnymi liniami kroju cholewki i spodów. Modele te, reprezentujące aktualnie najwyższy poziom wymagań importerów, zawierały nowe rozwiązania technologiczne i materiałowe.

W郑PS „Alka” wprowadzono do produkcji luksusowy asortyment półbutów i botów męskich, gdzie na wierzchy zastosowano skóry z licem naturalnym, a spody łączone technologią klejową wykonano ze skór twardych. Produkcja tego asortymentu jest aktualnie w郑PS „Alka” w całości opanowana.

Przedstawione kolekcje są do dziś uważane jako kierunkowe w obuwu męskim i nadal stanowią inspirację przy projektowaniu nowych kolekcji pod względem konstrukcji, doboru materiałów, jak i sposobów wykonania, ze szczególnym uwzględnieniem efektów estetycznych. Jakkolwiek umowa kooperacyjna nie przewidywała udzielania bezpośredniej pomocy technologicznej w produkcji skór, jednakże wysokie wymagania co do jakości i wzornictwa

spowodowały konieczność unowocześnienia produkcji skór w wytypowanych garbarniach. W wyniku zaangażowania samego Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego, Instytutu Przemysłu Skórzanego, serwisu technicznego dostawców środków pomocniczych oraz zakładów produkcyjnych opanowano produkcję nowoczesnych asortymentów skór z licem naturalnym i wykończeniem anilinowym, tj. skór bardzo miękkich, higienicznych i atrakcyjnych wzorniczo.

Podczas współpracy kooperacyjnej wprowadzono i opanowano w zakładach w Słupsku i Łukowie szereg nowych, dotychczas nie stosowanych technologii, podnoszących poziom jakościowy wyrobu finalnego. Szczególnie istotne dla rozwoju techniki wytwarzania obuwia okazały się zdobyte doświadczenia w zakresie wykończenia obuwia oraz organizacji produkcji.

Po raz pierwszy w historii polskiego przemysłu obuwniczego stworzone zostało pojęcie handlowe obuwia o wysokiej jakości i tym samym otworzono kanały zbytu w USA, inni odbiorcy zagraniczni są przyszłościowo zainteresowani tą kategorią obuwia, jest możliwość uzyskania za nie znacznie korzystniejszych cen.

Niewątpliwie współpraca z firmami zagranicznymi przyniosła wielu fabrykom obuwia trwałe korzyści. Dorobek taki jest niezaprzeczalny i jakkolwiek poniesiono znaczne

nakłady finansowe — zdobyte doświadczenia w przyszłości z pewnością będą procentować.

W celu maksymalnego wykorzystania efektów kooperacji przystąpiliśmy do realizacji wielu wniosków wynikających zarówno z treści samego artykułu, jak i z dokonanej oceny, a mianowicie:

● osiągnięty postęp organizacyjny, techniczny i technologiczny jest doskonałym w zakładach, które uczesniczyły w kooperacji, jak również rozpowszechniony w innych zakładach wykonujących analogiczny rodzaj produkcji,

● w pełni wykorzystane zostaną maszyny i urządzenia zakupione w trakcie realizacji umów kooperacyjnych,

● utrzymanie zostanie opanowany w ramach współpracy kooperacyjnej asortyment produkcji,

● na podstawie doświadczeń uzyskanych w trakcie realizacji umów kooperacyjnych centrala „Skórim-pex” podjęła działania w celu intensyfikacji eksportu obuwia do krajów II obszaru płatniczego.

Przesyłając powyższe informacje wyrażamy podziękowanie za wkład, obojętną publikację, z której wnioski zostaną w pełni wykorzystane.

mgr STANISŁAW JAROS
naczelnik dyrektor
Zjednoczenia Przemysłu Skózanego

1) J. Wisniewski. „Ustawa szlacheckich intencji”.
2) A. Calkiewicz i T. Szutkiewicz. „Prawo i rynek”. Autor omawia, opracowany przez autorów artykułu, projekt ustawy o rynku wewnętrznym i konsumpcji („Z.G.” nr 18).
3) A. Calkiewicz i T. Szutkiewicz. „Bez dogmatów” („Z.G.” nr 46).
4) A. Calkiewicz i T. Szutkiewicz. „Bez dogmatów” („Z.G.” nr 46/1979).



Czekając na okładzinę?...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NIE DOPUSZCZAĆ DO STRAT

JAN REWKIEWICZ

ZAPOTRZEBOWANIE na okładzinę cierne do sprężęgi i hamulców rośnie w szybkim tempie. Krajowy monopolista w ich produkcji — mieszcząca się w Markach koło Warszawy Fabryka Okładzin Ciernych — nie jest w stanie nadążyć za popytem. Dlatego robi okładziny przede wszystkim na tak zwane pierwsze wyposażenie nowych pojazdów i urządzeń. Najważniejszy jest eksport oraz zapewnienie ciągłości produkcji u stałych kooperacyjnych odbiorców. Razem z dostawami na rynek stanowi to cztery piąte produkcji. Na ostatnim miejscu zostają inni, rozproszeni odbiorcy. Okładziny dostają ci spośród nich, którzy energicznie interweniują. Sytuacja ta wydaje się dziwna, bo FOC jest na wskroś nowoczesnym zakładem, bogato wyposażonym w najlepsze importowane maszyny.

Do gabinetu dyrektora naczelnego fabryki przylega przestronne centrum dyspozycyjne. Tu znalazło się spokojne miejsce na kilkugodzinną rozmowę z przedstawicielami kierownictwa zakładu. W jej wyniku ukazał się następujący...

Obraz sytuacji

Głównym źródłem kłopotów fabryki są niedostateczne i nierytmiczne dostawy importowanych surowców i półfabrykatów. Licencyjna technologia wymaga stosowania licencyjnych materiałów, ale ich import pokrywa tylko jedną trzecią potrzeb FOC. Przeważająca część wydatków dewizowych idzie na zakup przedz abzewowej, żywic syntetycznych i zgrzewanej z drutu stalowej siatki drucianej.

W kontrakcie podpisanym z licencjodawcą — RFN-owską firmą Textra — przewidywano zakup podlicencji na produkcję przedz abzewowej. Jednakże w 1972 roku Iłdickie Zjednoczenie Przemysłu Artykułów Technicznych oświadczyło, że pokryje zapotrzebowanie FOC na tysiąc ton przedz. Okazało się bowiem, że plan tego zjednoczenia przewidywał odpowiednią inwestycję. Inwestycja ta była jednak przesuwana z roku na rok i w końcu zupełnie wypadła z planu.

W Markach wrócono więc do pierwotnej koncepcji stworzenia własnego oddziału produkcji przedz. Wydaje się to tym bardziej uzasadnione, że „Ursus” rozpoczął przygotowania do seryjnej produkcji ciągnika Massey Ferguson, do którego konieczne są okładziny sprzęgłowe zawierające przedz abzewową. Rachunek jest prosty. Importowany surowiec, abzew, jest kilkanaście razy tańszy od półfabrykatu — przedz. Koszty sprowadzenia urządzeń, przy docelowej wysokości produkcji trzy razy większej niż obecny import, zwróciłyby się w ciągu dwóch lat.

Podobnie wygląda sprawa z żywiami syntetycznymi. Wprawdzie resort przemysłu chemicznego zakupił dokumentację ich wytwarzania dla przyszłego zakładu w Pustkowie, ale budowa tego zakładu pozostaje wciąż w sferze projektów. Nadzieje na rozpoczęcie produkcji żywicy w którejś z istniejących fabryk robi — pod warunkiem pomocy w imporcie maszyn i urządzeń — Instytut Chemii Przemysłowej. Ale i tak instytut miałby poważne kłopoty ze znalezieniem producenta. FOC nie wchodzi tu w rachubę. Wytwarzanie żywicy syntetycznych wymaga kosztownej oczyszczalni ścieków fenolowych. Oplacalna skala produkcji przekracza

wiele wielokrotnie potrzeby pojedynczego odbiorcy.

Siatka zgrzewana z drutu stalowego znakomicie wzmacnia okładziny. Wrocławską „Aspa” podjęła się skonstruowania do 1982 roku zgrzewarek do siatki. W Markach po dotychczasowych doświadczeniach nie ufa się już zbytnio takim deklaracjom. Po co ponosić dalsze straty, gdy koszt sprowadzenia kilku agregatów, obejmujących zgrzewarki i podajniki do produkcji siatki z krajowego drutu niewiele przekracza roczne wydatki na jej zakup za granicą?

Wzrastające kłopoty z dostawami materiałów coraz bardziej dezorganizują pracę. Mało brakowało, a FOC stanęłaby zupełnie. Fabryka musiała się więc przyzwyczaić do materiałów zastępczych. Zmienia się też rodzaj surowców i półfabrykatów. Na przykład zamiast przedz abzewowej można dać tłoczoną z zawartością abzewu krótkowłóknistą. Właśnie tu ma główne źródła...

Lawina trudności

Stosowanie surowców zastępczych zakłóca tok procesu technologicznego, przyczynia się do nadmiernej ilości braków, awarii maszyn. Hamuje to produkcję i zwiększa koszty. Awaryjne powodują dodatkowe przestoje i konieczność pracy zrywami. Nie jest możliwa właściwa i równomierna eksploatacja maszyn. Nie ma też czasu na przepisowe remonty. Na kolejne awarie nie trzeba więc długo czekać.

Przestoje zmuszają do pracy w godzinach nadliczbowych i w wolne dni. Rosną koszty robocizny, co jeszcze bardziej pogarsza wyniki ekonomiczne. System finansowy reguje na to prawidłowo — obciążeniem dyspozycyjnego funduszu plac. Pracownicy nie dostają podwyżek, premii i nagród. Odchodzi więc z fabryki. Czy warto dojeżdżać do Marek (a większość załogi nie mieszka na miejscu), by pracować po godzinach i w wolne soboty za niezbyt konkurencyjną płacę? Fluktuacja kadr odbija się fatalnie na poziomie produkcji, zwiększa ilość braków i awarii maszyn.

W tych warunkach nie ma mowy o racjonalnym planowaniu i kierowaniu zgodnym z podstawowymi zasadami gospodarowania. Niewiele daje stosowanie financyjnych rachunków kosztów — są one tylko biernym odzwierciedleniem smutnej rzeczywistości. Zarządzający mają więc ważniejsze sprawy na głowie niż siedzenie w wygodnym centrum dyspozycyjnym i wpatrywanie się w migające kolorowe światła i monitory telewizji przemysłowej. Aż dziw, że to jeszcze funkcjonuje, bo kłębiąca się lawina trudności coraz bardziej paraliżuje fabrykę. Jednakże ostateczny rachunek...

Plac użytkownika

Podstawowym założeniem technicznym przy zmianach materiałów używanych do produkcji okładzin jest zachowanie niezmiennych efektywności hamowania pojazdów oraz odpowiednich parametrów tarcia dla okładzin sprzęgłowych. Zmiany materiałów mają jednak wpływ na trwałość wyrobu. Szybciej zużywające się okładziny trzeba częściej wymieniać. Wzrasta nacisk na fabrykę, by więcej produkowała.

Efektem gorszej jakości jest też, trudne do dokładnego przeliczenia

na złotówki, wielokrotnienie pośrednich strat użytkowników. Aby je sobie wyobrazić, wystarczy powiedzieć, że wymiana zużytych okładzin na sprężęgi w autobusie „Berliet” wymaga jednego lub dwóch dni pracy mechaników. Zwiększa to kolejkę czekających na naprawę, wyłączonych z eksploatacji autobusów. Pasażerowie przysypiają z zimna na przystankach i wieszają psy na przedsiębiorstwach komunikacyjnych.

A co z tysiącami zmotoryzowanych, którzy nie mogą posłużyć się papierem firmowym odpowiednio wpływowej instytucji? Zużyte się okładziny stawia ich wobec wyboru między odstawieniem samochodu na kółka a jazdą na jednym biegu, bez zwracania uwagi na skuteczność hamowania.

Recepty

Z opisanego błędnego koła trzeba znaleźć wyjście. Ponieważ wątpliwa jest w najbliższej przyszłości możliwość sprowadzenia odpowiednich ilości surowców i półfabrykatów, należy szukać innych rozwiązań. Przede wszystkim konieczne jest wnikliwe rozważenie opłacalności niewielkich uzupełniających zakupów urządzeń do wytwarzania półfabrykatów. Wydaje się, że mogłoby to przynieść znaczne oszczędności importowe. Jest to tym plniejsze, że potrzeby dewizowe związane z zakupem półfabrykatów (na przykład przedz abzewowej) zwiększają się gwałtownie wraz ze wzrostem produkcji i ilości eksploatowanych samochodów oraz ciągników licencyjnych.

Z perspektywy FOC widać także możliwość poważnej racjonalizacji zakupów za granicą, ale pod warunkiem udzielenia fabryce większej swobody dysponowania środkami dewizowymi na import materiałów.

Dotychczasowy tryb otrzymywania i realizacji przedz abzewowych funkcjonuje źle. Najpierw trzeba wydeptać limity, co nie jest wcale równoznaczne z możliwością ich wykorzystania. Następnie załatwia się w centrali handlu zagranicznego środki dewizowe. Poza tym każdy zakup wymaga akceptacji odpowiedniego ministra. Przydziały dewiz dostaje się kilka razy w roku, często na ostatnią chwilę.

Kupowanie w pośpiechu u przypadkowych producentów uniemożliwia wynegocjowanie korzystnych warunków. (— Gdy ma się pistolet przystawiony do głowy, diabli biorą wszelkie zasady handlu — podsumował lapidarnie sytuację specjalista fabryki do spraw eksportu). Wyższe są wówczas nie tylko ceny zakupu, ale i koszty transportu. W FOC zdarzały się nawet przypadki sprowadzania materiałów samolotem.

*

Słabną przygnębiające wrażenia z wizyty w Markach. Rozpływają się powoli w pamięci straszące twarze moich rozmówców. Na pociechę zostaje mi przekonanie, że w FOC nie czekają z założonymi rękami: monitorują, opracowują nowe koncepcje i warianty wyjścia z impasu, dwoją się i troją. Mam nadzieję, że starania te znajdą zrozumienie i poparcie odpowiednich władz.

ZARZĄDZANIE I ANALIZA WARTOŚCI

JAN SZYDŁO

WYKORZYSTANIE w sferze zarządzania przedsiębiorstwami metody analizy wartości należy u nas do rzadkości. Jak wykazała praktyka, stosowanie tej metody może wpływać nie tylko na stałe doskonalenie techniczne i funkcjonalne wyrobów oraz obniżkę kosztów, ale również na wydajne usprawnienie organizacji zarządzania i kierowania jednostkami gospodarczymi. Przybliżone rezerwy wzrostu społecznej wydajności pracy w naszej gospodarce tkwiące w unowocześnieniu zarządzania i organizacji pracy ocenia się na 25—30 proc.*) Przesłanką podjęcia badania sfery zarządzania metodą analizy wartości (AW) w jednym.

Przesłanką podjęcia badania tą metodą sfery zarządzania w jednym z przedsiębiorstw był fakt, iż obowiązujące tam kryteria oceny pracy oparte na mierniku wartości sprzedaży pozwalają niejako na nieliczenie się z kosztami. Przedsiębiorstwo to zajmuje się utrzymaniem ulic i obiektów ulicznych, prowadzi działalność koordynacyjną i rozliczanie finansowe remontów i inwestycji ulicznych zleczanych innym wykonawcom za około 200 mln zł. Jest organizatorem czynów społecznych, bierze udział w akcji odśnieżania wykonuje dekorację miasta i inne drobne prace. Posiada, ponadto, w ramach swej działalności gospodarstwo transportowo-sprzętowe i prowadzi produkcję pomocniczą mas bitumicznych na wewnętrznym rozrachunku.

Ta różnorodność funkcji i zadań oraz związane z tym stosunkowo wysokie koszty wyznaczają potrzebę stałego doskonalenia metod zarządzania i organizacji działalności przedsiębiorstwa. Koszty administracyjno-biurowe zarządu kształtują się w granicach 5,3 mln zł, tj. około 14 proc. ogółu kosztów, w tym płace około 7 proc.

W przedsiębiorstwie nie funkcjonuje jeszcze w pełni rozrachunek gospodarczy, brak odpowiedniej motywacji do wdrażania postępu technicznego, ekonomicznego i organizacyjnego, powiązania planu rzeczowego z finansowym; około 60 proc. robót fakturowanych jest według kalkulacji wynikowej.

Istniejący obecnie system zarządzania tego typu jednostkami nie obługuje odpowiednio mocno do rozliczania się z wykonawstwem rzeczowego, z osiągniętej efektywności, poprawy jakości pracy i obniżki kosztów, do szukania rezerw przez doskonalenie struktury organizacyjnej i metod kierowania. Brak w zasadzie zapotrzebowania na głębsze analizy procesów produkcyjnych, na doskonalenie organizacji i normowania pracy czy też szczegółowe analizy kosztów i wyników poszczególnych działalności.

Kierując się kryteriami analizy wartości, podjęłem w tym przedsiębiorstwie zespołowe badania kosztów sfery zarządzania, oraz skuteczności oddziaływania pracowników zarządu na jednostki wykonawcze dla właściwego spełnienia przez nie podstawowych funkcji gospodarczych i społecznych. Nie korzystałem przy tym z szerokiego „warsztatu” badawczego AW, albowiem już zastosowanie podstawowych elementów tej metody pozwoliło dostrzec istotne źródła rezerw tkwiących w organizacji zarządzania.

Jak dotychczas, metoda AW napotyka na znaczne opory, a pracownicy usiłujący podejmować działania w tym kierunku nie czują jeszcze odpowiedniego zapotrzebowania na swą pracę.

Przystępując do analizy sfery zarządzania metodą AW, wzięto pod uwagę następujące elementy:

— jakie funkcje (czynności) spełniają bądź powinny spełniać poszczególne komórki organizacyjne i pracownicy zarządu, które z tych funkcji są podstawowe z punktu widzenia celów gospodarczo-społecznych przedsiębiorstwa, które zaś dodatkowe bądź, ewentualnie, zbędne;

— jakie są koszty tych funkcji w porównaniu do ich rangi i znaczenia w procesie zarządzania;

— czy nie zachodzi potrzeba wykonywania innych funkcji (czynności) bądź ich przesunięć między komórkami lub pracownikami dla usprawnienia pracy, bardziej równomiernego rozłożenia obowiązków i pełniejszego wykorzystania kwalifikacji;

— w jaki sposób można zapewnić lepsze spełnianie połączonych funkcji, wyższą jakość i pełniejsze wykorzystanie czasu pracy, umiejętności i predyspozycji pracowników zarządu, zapewniając tym samym lepsze funkcjonowanie przedsiębiorstwa, jednocześnie zmniejszając

bądź utrzymując na niezmiennym poziomie koszty administracyjne;

— jakie parametry i mechanizmy ekonomiczno-finansowe, wpływają bądź mogą wpływać na poprawę skuteczności działania zarządu, stymulują wyższą jakość i efektywność jego pracy; jakie występują hamulce upowszechniania i pogłębiania zasad rozrachunku gospodarczego, kreowania postępu techniczno-ekonomicznego i organizacyjnego, rozwoju ruchu racjonalizatorskiego;

— w jaki sposób należy zaprojektować nową strukturę organizacyjną zarządu, podział kompetencji i powiązania funkcjonalne pomiędzy komórkami i pracownikami, aby osiągnąć lepsze efekty w sferze zarządzania przy jednocześnie mniejszych nakładach (kosztach), rezygnując z dotychczasowych niezbyt racjonalnych rozwiązań.

Takie metodologiczne podejście do sfery zarządzania wynika z obecnej potrzeby wdrożenia zasad oszczędności i poprawy efektywności działania, rosnących zadań rzeczowych i efektywościowych przy ograniczonej ilości środków, zwiększających się wymaganiach w stosunku do pracowników spełniających funkcje zarządzania i kierowania.

— Przy rozpatrywaniu sfery zarządzania zwrócono między innymi uwagę na funkcje jednostki nadzornej oraz związane z tym — ponoszone przez przedsiębiorstwo koszty w formie narzutu. Ustalono w ten sposób wagę narzutu. Ustalono w ten sposób wagę poszczególnych funkcji i ich koszty. Podstawowe funkcje zarządu w omawianym przedsiębiorstwie to zapewnienie środków rzeczowych i finansowych potrzebnych do realizacji zadań, organizowanie wykonania zadań, planowanie i określanie zakresu zadań dla poszczególnych jednostek wykonawczych.

W wyniku szczegółowych badań czynności pracowników w poszczególnych komórkach zarządu i związanych z tym kosztów, stwierdzono „potrzebę” wzmocnienia funkcji nadzoru oraz kontroli działalności jednostek wykonawczych, dalszego rozwoju funkcji pobudzających postęp organizacyjny, ekonomiczny i techniczny oraz poprawy jakości robót i efektywności wykorzystania środków. Prowadzenie ewidencji, sprawozdawczości i korespondencji wymaga zbyt dużych nakładów w porównaniu do rangi, jaką spełnia ta funkcja w całokształcie zarządzania przedsiębiorstwem.

W wyniku zastosowania AW, a więc metody badania użyteczności funkcji i związanych z tym kosztów w odniesieniu do wszystkich komórek i samodzielnych stanowisk w zarządzie w świetle realizacji podstawowych celów przedsiębiorstwa, ujawniono istotne rezerwy w organizacji zarządzania, we właściwym wykorzystaniu czasu pracy i kwalifikacji pracowników.

Okazało się między innymi, że niektóre prace wykonywane są w sposób nieracjonalny, tradycyjny. Pewne czynności można ograniczyć bądź zmniejszyć ich koszty. Dotyczy to głównie działu finansowo-księgowego i ekonomicznego, niektórych stanowisk w pionie technicznym, głównego mechanika. Nie wykonywane są natomiast w wymaganym zakresie niektóre czynności bądź nie stosuje się w odpowiednim wymiarze tych form działania, które decydują o poprawie jakości, terminowości i ogólnej efektywności gospodarowania — w efekcie, o sprawniejszej i skuteczniejszej obsłudze przez zarząd działalności jednostek wykonawczych w celu osiągnięcia lepszych wyników rzeczowych.

Brak jeszcze odpowiedniej konsekwencji w realizacji służnych założeń i programów, pełnego poczucia odpowiedzialności za społeczne skutki własnego działania, wyczerpania na przestrzeganie zasad gospodarności. Brak odpowiedniej indywidualizacji ocen i rozliczania za złą jakościowo pracę. W ostatnich latach dużo poprawiano na tych odcinkach przez zdecydowane działania organizacyjne i kadrowe. Jednak osiągnięte efekty są w dalszym ciągu niezadowalające.

Zastosowanie w przedsiębiorstwie podstawowych kryteriów analizy wartości dla rozpatrywania sfery zarządzania pozwoliło na podjęcie szeregu działań usprawniających jego funkcjonowanie oraz poprawę efektywności gospodarowania, a mianowicie:

— zmniejszone zostanie zatrudnienie pracowników umysłowych o

dwa etaty, między innymi przez wdrożenie branżowego indeksu materiałowego i współodpowiedzialności materiałowej w magazynach, co przyniesie w efekcie oszczędność funduszu plac w zarządzie o około 150 tys. zł oraz zwiększenie przerobu o około 800 tys. zł, w wyniku przesunięcia etatów do działalności produkcyjnej;

— zracjonalizuje się podział pracy i odpowiedzialności przez uaktualnienie zakresów kompetencji pracowników i poszczególnych komisji problemowych, co wpłynie na poprawę jakości pracy i funkcjonowania zarządu;

— opracowany zostanie nowy schemat organizacyjny; zaktualizuje się regulaminy i instrukcje wewnętrzne, poszerzony zostanie zakres normowania pracy oraz kontrola przestrzegania norm;

— doskonalona będzie instrukcja obiegu dokumentów dla skrócenia terminów spływu dokumentacji przerobowej oraz sprawozdawczości;

— pogłębiać się będzie rachunek kosztów i wyników, usprawniać planowanie dla lepszego odzwierciedlenia faktycznych efektów pracy przedsiębiorstwa;

— zmniejszą się koszty zarządu o około 300 tys. zł, głównie przez racjonalniejszą gospodarkę środkami materialnymi.

Doskonalenie organizacji zarządzania stwarzać będzie warunki do dalszego rozwoju mocy przerobowej przy niezwiększaniu zatrudnienia w zarządzie. W obecnych warunkach organizacyjnych i zaplecza przedsiębiorstwa istnieje możliwość wzrostu mocy przerobowej z 50 mln do 70 mln zł pod warunkiem zwiększenia liczby jednostek sprzętowych i transportowych dodatkowego zatrudnienia robotników drogowych, operatorów i kierowców oraz wykorzystania rezerw w produkcji bitumicznej i w gospodarstwie transportowo-sprzętowym — w sytuacji poprawy zaopatrzenia w części zamienne i ogumienie. Pozwoli to w efekcie na uzyskanie względnego zmniejszenia kosztów administracyjno-biurowych zarządu w stosunku do wielkości sprzedaży o ponad 2,5 mln zł. Nie ma natomiast możliwości osiągnięcia takich efektów przez dalsze ograniczenie zatrudnienia w zarządzie. Zaznacza się tu bowiem pewna granica, wynikająca między innymi ze specjalizacji zawodów, jednakowej pracochłonności niektórych prac niezależnie od wielkości przedsiębiorstwa itp. Także obowiązujące przepisy nie pozwalają niekiedy na łączenie niektórych czynności.

Analiza stosowanych kryteriów oceny pracy przedsiębiorstwa i zainteresowanie kadry kierowniczej metodą AW wskazały na znaczne, trudno wymierne rezerwy, których wykorzystanie zależy od motywacji. Chodzi tu przede wszystkim o:

— ściślejsze przestrzeganie obowiązków kryteriów w rozliczeniach materiałów i robót w remontach kapitalnych (zastosowanie kalkulacji jednostkowej wynikowej przy remontach bieżących) dla zapobieżenia nierzetelności w wykazywaniu wielkości sprzedaży i rentowności;

— wprowadzenie rocznej stawki narzutów kosztów ogólnych i zalegających (na początku roku) na roboty fakturowane według kalkulacji wynikowej;

— wprowadzenie systemu bodźców materialnych dla przedsiębiorstwa i pracowników za ponadplanową obniżkę kosztów, poprawę funkcjonowania i ogólnej efektywności gospodarowania w przedsiębiorstwie.

Wnioski tego typu można odnieść również do innych przedsiębiorstw i jednostek działających na podobnych warunkach, a nie objętych jeszcze systemem WOG i nie powiązanych z planem centralnym. Mimo że wnioski te uznane zostały przez kadre kierownicze za konieczne i możliwe do realizacji, to jednak brak w tym kierunku odpowiednich motywacji tkwiących wewnątrz tej jednostki, jak również w skali branży.

*) M. Kabaj: „Doskonalenie organizacji i efektywności gospodarowania”. „Ideologia i Polityka” nr 11/1979.

W Wytycznych Komitetu Centralnego na VIII Zjazd PZPR stosunkowo dużo miejsca poświęcono m.in. efektywności gospodarowania. Jest to bowiem główna droga wzrostu dochodu narodowego w najbliższych latach. Podstawowym źródłem wzrostu efektywności gospodarowania jest — moim zdaniem — zdecydowanie lepsze wykorzystanie majątku trwałego. Spełnienie tego oczekiwania łączy się niewątpliwie z zaostreżeniem wymagań w tym zakresie. W tych warunkach niezwykle istotnego znaczenia nabierają mierniki stanowiące podstawę oceny.

KLASYCZNYM, a jednocześnie najbardziej syntetycznym miernikiem efektywności (produkcyjności) majątku trwałego jest stosunek wielkości produkcji do środków trwałych. Analiza dokonana przy pomocy tego rodzaju mierników wykazała, że kształtowanie się produktywności środków trwałych w wielu organizacjach przemysłu kluczowego w ostatnich kilku latach charakteryzuje tendencja malejąca. Oznacza to, że wzrost środków trwałych nie powoduje — generalnie biorąc — proporcjonalnego wzrostu produkcji. Tendencja ta jednakże nie świadczy jednoznacznie o spadku efektywności gospodarczej (a także społecznej) środków trwałych. Bowiem wzrost poziomu technicznego przemysłu ma wpływ nie tylko na wielkość produkcji, ale również na wielkość i strukturę zatrudnienia oraz wydajność pracy. Ma także wpływ na technologię wytwarzania, jakość wyrobów, bezpieczeństwo i higienę pracy, które to aspekty nie zawsze dadzą się przedstawić w sposób skwantyfikowany.

Przedstawione rozważania oraz niektóre opinie w sprawie przydatności stosowanych dotychczas mierników produktywności środków trwałych do oceny efektywności gospodarczej majątku trwałego wskazują niewątpliwie na potrzebę poszukiwania nowych mierników. Wychodząc naprzeciw tym potrzebom podjęto próbę rozpatrzenia takich mierników, które uwzględniałyby co najmniej dwa podstawowe czynniki: środki trwałe i zatrudnienie. Czynniki te bowiem są w stosunku do siebie w dużej mierze substytucyjne i mają decydujący wpływ na wielkość produkcji.

Można by więc poszukiwać związku pomiędzy tymi czynnikami poprzez relacje wskaźników dynamiki następujących wielkości: produkcji, środków trwałych i zatrudnienia. Pomijamy tu wskaźniki technicznego uzbrojenia i wydajności pracy, które to mierniki są pochodnymi wielkości przytoczonych wyżej.

Jednakże tego rodzaju analiza może jedynie wskazywać na korzystne lub niekorzystne kierunki (tendencje) kształtowania się poszczególnych wielkości we wzajemnych relacjach. Trudno natomiast będzie ustosunkować się do skali tych tendencji. I tak na przykład szybsze tempo wzrostu środków trwałych, niż tempo produkcji, wskazywałoby na relacje niekorzystne. Ocena ta jednakże zostanie w określonym stopniu zweryfikowana, jeśli jednocześnie odnotujemy spadek lub znacznie wolniejszy wzrost zatrudnienia. Trudniej natomiast będzie zająć stanowisko co do tego, czy spadek zatrudnienia rekompensuje malejącą tendencję produktywności (tzn. wolniejsze tempo wzrostu produkcji niż środków trwałych). Tego rodzaju analiza, poza tym, że wymaga jednoczesnego porównania kilku szeregów statystycznych, ma jeszcze i ten mankament, że może ona być stosowana raczej tylko w odniesieniu do tych samych podmiotów w ujęciu dynamicznym. Znaczenie trudniejsza natomiast byłaby do zastosowania w odniesieniu do różnych podmiotów w przyjętym momencie czasowym. Przykładowo chodzi o analizę porównawczą między zakładami, przedsiębiorstwami czy zjednoczeniami w danym miesiącu, kwartale, roku. Trudności te wynikają przede wszystkim ze znacznych różnic w poziomie technicznym poszczególnych zakładów.

W tym stanie rzeczy nasuwa się wniosek o potrzebie poszukiwania takiego algorytmu liczenia produktywności, który w jednym rachunku uwzględniłby udział we wzroście produkcji dwóch podstawowych czynników jednocześnie: siły roboczej i technicznego jej uzbrojenia.

Różne mierniki oceny

Problem relacji i wzajemnych zależności pomiędzy poszczególnymi czynnikami wytwórczymi i wielkością produkcji przedstawimy w różnych miernikach na przykładzie obranych wielkości fikcyjnych dla organizacji gospodarczych A i B, posługując się metodą symulacji. Przy czym w założeniu przyjmujemy, że jedną z tych organizacji (A) charakteryzuje rozwój ekstensywny, tj. poprzez rozbudowę zakładów i dodatkowe zatrudnienie, zaś drugą — rozwój intensywny, tj. poprzez modernizację, czego wyrazem jest wzrost parku maszynowego oraz wymiana maszyn i urządzeń starego typu na nowoczesne, a tym samym o stosunkowo wysokich cenach jednostkowych.

W założeniach przyjęto, że w 1977 r. jako okresie wyjściowym, w obu organizacjach gospodarczych występuje identyczna sytuacja w zakresie środków trwałych (rozumianych w tym przykładzie jako maszyny i urządzenia), zatrudnienia, funduszu plac i średniej płacy oraz wielkości produkcji, a tym samym produktywności środków trwałych i wszystkich pochodnych (jak techniczne uzbrojenie pracy, wydajność pracy). W latach kolejnych (1978, 1979), w organizacji A następuje stopniowy, powolny wzrost środków trwałych oraz stosunkowo duży przyrost zatrudnienia.

W organizacji B występuje zjawisko odwrotne: dynamiczny przyrost środków trwałych i znaczny spadek zatrudnienia.

W efekcie wielkość produkcji w obu organizacjach ukształtowała się na zbliżonym poziomie w obu organizacjach.

W założeniach przyjęto jednocześnie następujące uproszczenia dla łatwiejszej analizy występujących relacji. Mianowicie w obu organizacjach przyjęto jednakową średnią płacę (3000 zł miesięcznie) i stopę amortyzacji (10 proc. środków trwałych) dla wszystkich lat objętych badaniem.

W tym warunkach współczynniki produktywności wyrażające stosunek produkcji do środków trwałych ukształtowały się w poszczególnych organizacjach gospodarczych jak w tabeli 1.

Jak wynika z tabeli 1, w organizacji A produktywność wykazuje tendencję rosnącą, przy czym wskaźnik dynamiki w końcowym (1979) roku badanego okresu wynosi 102,8 proc. w porównaniu do okresu bazowego (1977).

Z kolei w organizacji B wystąpiła tendencja malejąca produktywności środków trwałych, wyrażająca się spadkiem wynoszącym 19,3 punktu w badanym okresie.

Tak więc opierając się na współczynnikach produktywności wyrażonej stosunkiem produkcji do środków trwałych można by powiedzieć, że w organizacji A gospodarka środkami trwałymi (w naszym przypadku: maszynami i urządzeniami) jest

Kształtowanie się zatrudnienia, wydajności pracy i funduszu plac w latach 1977—1979

L.p.	Wyszczególnienie	Jedn. miary	Jedn. gosp. (A, B)	Lata					Indeksy dynamiki w proc.
				1977	1978	1979	1978	1979	
				1977 (6:5)	1977 (7:5)	1977 (6:5)	1977 (7:5)	1977 (7:5)	
1	Produkcja P	tys. zł	A 250000 B 250000	250000	275000	300000	110,0	120,0	
2	Zatrudnienie Z	osób	A 1000 B 1000	1000	1200	1400	120,0	140,0	
3	Wydajność pracy P:Z	tys. zł	A 250 B 250	250	229	214	91,6	85,6	
4	Fundusz plac F	tys. zł	A 36000 B 36000	36000	43200	50400	120,0	140,0	
5	Środki trwałe T	tys. zł	A 120000 B 120000	120000	130000	140000	108,3	116,6	
6	Techniczne uzbrojenie pracy T:Z	tys. zł	A 120 B 120	120	108	100	90,0	83,0	

by pokusić się o znalezienie takiego miernika, który wyrażałby stosunek wielkości produkcji do dwóch podstawowych czynników wytwórczych,

nownika dla środków trwałych i zatrudnienia można by rozpatrywać inny algorytm, w którym omawiane dwa czynniki wystąpiłyby w postaci



lejsza aniżeli w organizacji B. Czy jednakże byłoby to stwierdzenie bezsporne? Czy spadek współczynników tak wyrażonej produktywności jest równoznaczny ze spadkiem efektywności gospodarczej środków trwałych? Wydaje się, że na to pytanie nie można odpowiedzieć jednoznacznie. A to z następujących powodów. Po pierwsze — w organizacji A nastąpił znaczny wzrost zatrudnienia, gdy w organizacji B oszczędności w zatrudnieniu stanowiły połowę stanu z okresu bazowego. Po drugie — w ślad za zmianą w stanie zatrudnienia nastąpiły znacz-

Kształtowanie się produktywności środków trwałych w organizacjach gospodarczych A i B w latach 1977—1979
Miernik: stosunek produkcji do środków trwałych

L.p.	Wyszczególnienie (określenie, symbol)	Jedn. miary	Jedn. gosp. (A, B)	Lata					Indeksy dynamiki w proc.
				1977	1978	1979	1978	1979	
				1977 (6:5)	1977 (7:5)	1977 (6:5)	1977 (7:5)	1977 (7:5)	
1	Produkcja P	tys. zł	A 250000 B 250000	250000	275000	300000	110,0	120,0	
2	Środki trwałe T	tys. zł	A 120000 B 120000	120000	130000	140000	108,3	116,6	
3	Produkcyjność P:T	zł	A 2,08 B 2,08	2,08	2,11	2,14	101,4	102,8	

ne różnice w wydajności pracy, liczonej wielkością produkcji na 1 zatrudnionego.

Po trzecie — konsekwentnie zmieniając ilość w zatrudnieniu znalazły odbicie w wielkości funduszu plac.

Ukształtowanie się tych wielkości w badanym okresie przedstawia tabela 2.

Dane zawarte w tabeli 2 wskazują więc, że wolniejszy wzrost produktywności środków trwałych w organizacji B rekompensowany został wzrostem wydajności pracy (o 148 proc. w stosunku do roku bazowego) i oszczędnościami w funduszu plac, które w 1979 r. wynosiły 50 proc. stanu z roku wyjściowego. Przy czym tak znaczny wzrost wydajności pracy był efektem dynamicznego wzrostu technicznego uzbrojenia pracy, które w organizacji B na koniec badanego okresu wynosiło 370 tys. zł na 1 zatrudnionego, co stanowiło 308 proc. w stosunku do roku wyjściowego. W tej sytuacji zostały stworzone warunki umożliwiające zwolnienie połowy załogi w organizacji B i zatrudnienie jej w nowo wybudowanych zakładach produkcyjnych innej organizacji.

Dane te nie dają jednakże odpowiedzi na pytanie, czy rekompensacja ta była wystarczająca, czy w efekcie modernizacji zakładu i wymiany maszyn i urządzeń uzyskano potężne zwiększenie wydajności. Innymi słowy, czy zamiana pracy żywej na uprzedmiotowioną w sumie się opłaciła?

Próby poszukiwania nowych mierników

Chcąc udzielić odpowiedzi na postawione wyżej pytanie, trzeba byłoby

tj. środków trwałych i zatrudnienia, o czym sygnalizowano już w części wprowadzającej do przykładów. Pozostaje jednak do rozwiązania kilka trudności natury merytorycznej i metodologicznej. Chodzi bowiem o sprowadzenie do wspólnej miary środków trwałych wyrażonych wartościowo i zatrudnienia występującego w postaci naturalnej. Można by zatem pokusić się o „wyszczególnienie” wartości siły roboczej reprezentowanej przez zatrudnienie. Nie jest to jednakże do przyjęcia przede wszystkim ze względu na fakt, że człowiek pracy w ustroju socjalistycznym wy-

elementów kosztotwórczych, tj. amortyzacji środków trwałych i kosztów osobowych. Wówczas w miejsce środków trwałych (T) podstawimy wielkość amortyzacji (A), zaś koszty osobowe (K) podamy w ujęciu w wysokości funduszu plac. Zatem algorytm w nowej postaci będzie przedstawiał się następująco:

$$W = P : (A + K)$$

Tego rodzaju syntetyczny wskaźnik, określający wielkość produkcji przypadającej na jednostkę kosztów związanych ze zużyciem maszyn i urządzeń oraz innych środków trwałych, niezbędnych do produkcji, z uwzględnieniem kosztów opłacenia pracy żywej, mógłby — jak się wydaje — być stosowany z powodzeniem zarówno do analizy w odniesieniu do tych samych podmiotów produkcji w ujęciu dynamicznym, jak i różnych jednostek produkcyjnych w wybranym momencie czasowym. Eliminuje on bowiem różnice wynikające z wzajemnego stosunku środków trwałych i zatrudnienia, podyktowanego przede wszystkim charakterem i technologią produkcji, co stanowi główną przeszkodę w porównawczej analizie poziomu produktywności środków trwałych różnych jednostek gospodarczych. Zatem wskaźnik ten mógłby bez większych zastrzeżeń stanowić kryterium oceny wykorzystania podstawowych czynników produkcji, tj. środków trwałych i zatrudnienia.

Na marginesie warto się ustosunkować do określenia tego rodzaju mierników. Mianowicie, wydaje się zasadne, aby dla ścisłości i odróżnienia od współczynników klasycznych, można je było określać jako współczynniki efektywności ekonomicznej środków trwałych. Uwzględniając one bowiem nie tylko efekty produkcyjne, ale również zmiany w stanie zatrudnienia, infor-

Kształtowanie się produktywności liczonej metodą proponowaną: Mierniki: a) stosunek produkcji do sumy wartości środków trwałych i funduszu plac (poz. 5); b) stosunek produkcji do sumy amortyzacji i funduszu plac (poz. 6).

L.p.	Wyszczególnienie (określenie pełne, symbol)	Jedn. miary	Jedn. gosp. (A, B)	Lata					Indeksy dynamiki w proc.
				1977	1978	1979	1978	1979	
				1977 (6:5)	1977 (7:5)	1977 (6:5)	1977 (7:5)	1977 (7:5)	
1	Produkcja P	tys. zł	A 250000 B 250000	250000	275000	300000	110,0	120,0	
2	Środki trwałe T	tys. zł	A 120000 B 120000	120000	130000	140000	108,3	116,6	
3	Amortyzacja A	tys. zł	A 12000 B 12000	12000	13000	14000	108,3	116,6	
4	Fundusz plac F	tys. zł	A 36000 B 36000	36000	43200	50400	120,0	140,0	
5	Produkcyjność P	zł	A 2,08 B 2,08	2,08	2,11	2,14	101,4	102,8	
6	Produkcyjność P	zł	A 2,08 B 2,08	2,08	2,11	2,14	101,4	102,8	

mując pośrednio o kształtowanie się łącznych kosztów podstawowych czynników produkcji. Rozpatrując tego rodzaju mierniki z innego punktu widzenia, można by je traktować jednocześnie jako współczynniki określające łączną efektywność pracy żywej i uprzedmiotowionej, reprezentowanej przez fundusz plac i amortyzację środków trwałych.

Wyliczone tą metodą współczynniki produktywności (efektywności ekonomicznej) środków trwałych przedstawia tabela 3.

Jak wynika z tabeli 3 współczynniki produktywności wyliczone metodą proponowaną ukształtowały się zupełnie inaczej niż wyliczone metodą tradycyjną, klasyczną (zob. tab. 1). Jest to oczywiste, jeśli zważymy, że w przypadku metody klasycznej w mianowniku algorytmu liczenia uwzględniono tylko jeden czynnik (środki trwałe), zaś przy zastosowaniu metody proponowanej — dwa czynniki, tj. środki trwałe (lub amortyzację) oraz zatrudnienie (poprzez fundusz plac).

W szczególności współczynniki wyrażające stosunek produkcji do wartości środków trwałych i funduszu plac (łącznie wziętych) ukształtowały się na zbliżonym poziomie w obu organizacjach. W dalszym ciągu jednak organizacja A jest na pierwszym miejscu pod względem poziomu wyliczonych współczynników. Ta przewaga jednakże — jak się przekonamy rozpatrując następny miernik — jest iluzoryczna. Bowiem fundusz plac stanowi jedynie element weryfikujący w stosunku do środków trwałych, nie równowagi zaś zwiększonych nakładów na zakup maszyn i urządzeń.

Dopiero miernik wyrażający stosunek produkcji do sumy amortyzacji i funduszu plac, jako głównych czynników kosztotwórczych nowego produktu (wartości nowo wytworzonej) daje nam właściwy obraz o efektach substytucji pracy żywej przez uprzedmiotowioną, a tym samym produktywności dwóch podstawowych czynników wytwórczych. Wyliczone proponowaną metodą współczynniki produktywności wskazują nam bowiem, że w ostatecznym rezultacie większe efekty produkcyjne (lub po niższych kosztach) osiąga organizacja B. Produkcyjność wyrażająca stosunek produkcji do sumy amortyzacji i funduszu plac w organizacji B wykazuje tendencję rosnącą, osiągając w 1979 r. 162,9 proc. poziomu roku wyjściowego i jest prawie dwukrotnie większa niż w organizacji A.

Wnioski

Przytoczone rozważania wskazują, że proponowana metoda badania zmierzająca do zobiektywizowania mierników produktywności, uwzględnia ona bowiem w rachunku efekty wyrażające się zarówno we wzroście produkcji, jak w zmniejszeniu zatrudnienia. Tym samym miernik ten niweluje różnice w poziomie produktywności wynikające z charakteru produkcji (chodzi o kapitałochłonny bądź pracochłonny typ produkcji). Przekładnie — jak się wydaje — kwalifikują zatem proponowaną metodę do szerszego jej zastosowania, zwłaszcza w badaniach międzyzakładowych (poziomych).

Proponowana metoda podejścia do produktywności badanych czynników produkcji nie przekreśla jednakże roli i znaczenia mierników liczonych metodą klasyczną. Liczone w ten sposób współczynniki dostarczają bowiem informacji o charakterze diagnostycznym w odniesieniu do ogólnego poziomu technicznego i charakteru produkcji (kapitałochłonna czy też pracochłonna), a w miarę potrzeby — również informacji o stopniu nasycenia danej branży w maszyny i urządzenia w interesującym nas ujęciu (rozbiu). Dlatego też wydaje się uzasadnione, aby współczynniki liczone metodą proponowaną były stosowane obok współczynników liczonych metodą klasyczną.

1) W rozważaniach pomijamy w tym przypadku problem poprawy warunków pracy, bhp itd.

2) Do analizy w ujęciu poziomym (tj. tzw. analizy międzyzakładowej) najbardziej właściwe wydaje się przyjęcie do liczenia produkcji netto (czyślej, dodanej), tj. eliminującej zrośnięcie stopnia materiałochłonności.

orzecznictwo

UTRATA UPRAWNIENIA Z TYTUŁU RĘKOJMI ZA WADY DOSTARCZONEGO CEMENTU

Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów Budownictwa Komunalnego w N. otrzymało od Kombinatu Cementowo-Wapienniczego szereg dostaw cementu portlandzkiego „350”, za które uiszcilo należność.

Powołując się jednak następnie na wyniki badań laboratoryjnych otrzymanego cementu, dokonanych przez wojewódzkie laboratorium przemysłu budownictwa, Przedsiębiorstwo zakwestionowało jakość cementu twierdząc, że dostarczony cement nie odpowiadał wymaganiom cementu marki „350” i w związku z tym zażądało 974 795 zł, stanowiących różnicę pomiędzy zapłaconą sumą za pełnowartościowy cement a ceną cementu niższej jakości.

Sprawa znalazła się w Okręgowej Komisji Arbitrażowej.

Pozwany Kombinat nie uznał roszczenia i m. in. podniósł niezgodny z normą sposób pobierania przez powodów. Przedsiębiorstwo próbek cementu do badań laboratoryjnych. Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła od pozwanego Kombinatu dochodzoną kwotę, przyjmując, że Kombinat jakkolwiek powziął w odpowiednim terminie wiadomość o pobraniu przez powoda próbek i kwestionowaniu jakości dostarczonego cementu, żadnym dowodem nie wykazał merytorycznej bezpodstawności tych reklamacji.

Od orzeczenia OKA: pozwany Kombinat wniósł odwołanie.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy spór, dnia 11 grudnia 1978 r. orzeczenie OKA zmieniła i żądanie Przedsiębiorstwa oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Obowiązująca norma (PN-76/B-06000) ustala określone zasady badania jakości dostarczonego cementu i pobierania w tym celu próbek.

Jeżeli próbki pobrano w sposób niezgodny z obowiązującą normą, nabywa tracą uprawnienia z tytułu rękojmi (art. 563 § 2 k. c.).

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) powód utracił uprawnienia z rękojmi za wady spornego cementu z tej przyczyny, że w sposób nienależyty dokonał zbadania (art. 563 § 2 k. c.).

Przez zbadanie towaru w sposób przyjęty przy rzeczach danego rodzaju należy bowiem rozumieć sposób pobierania próbek, przy czym odnośnie badania jakości cementu obowiązuje określona norma, winien to być sposób określony tą normą. Według ustaleń PN-76/B-06000 „Cement, pobieranie próbek” w wypadku przesłania dostawy tego rodzaju towaru za pośrednictwem przewoźnika próbki powinny być pobrane ze środków transportu. Pobieranie próbek w miejscu składowania cementu jest dopuszczalne tylko w przypadku, gdy warunki przechowywania wykluczają zmieszanie cementu pochodzącego z różnych partii.

Przedstawione przez powoda protokoły pobrania próbek nie zawierają ustaleń w przedmiocie ich pobrania z wagonów, wskazują natomiast, że próby pobrano w przesyłowni cementu, bez jednoczesnego ustalenia okoliczności wykluczających pomieszanie cementu z różnych partii, gdyby przesyłownia była miejscem składowania także innych partii tego towaru.

Poza tym powołana norma zastrzega pobranie dla celów ekspertyzy próbek pierwotnych w takiej ilości, aby po ich zsypaniu i wymieszaniu tworzyły próbkę ogólną 30 kg, z której następnie tworzy się próby laboratoryjne (dwie do badań w laboratorium, zaś trzecia pozostaje w przechowaniu do ewentualnego badania kontrolnego). Powyższe wymogi w stosunku do dostaw objętych sporem nie zostały spełnione. Z protokołu pobrania prób wynika bowiem, że wbrew obowiązującej normie pobrana została próba ogólna 20 kg (zamiast 30 kg), z której przygotowano próbę laboratoryjną — 10 kg. Wobec znacznego zaniżenia zastrzeżonej normy próby ogólnej nie można wykluczyć, że materiał przedstawiony do badania laboratorium nie był reprezentatywny dla całej partii 44 wagonów.

Ze względu na niezachowanie określonych norm wymogów przy pobieraniu prób cementu nie można uznać, by cement, którego dotyczy spór, został zbadany stosownie do przepisu art. 563 § 2 k.c. w sposób przyjęty przy tego rodzaju towarach, w związku z czym powód utracił słusze mu z tytułu rękojmi uprawnienia. (...)”

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

nowe przepisy i zarządzenia

DOKONCZENIE ZE STR. 11

USTAWA BUDŻETOWA NA ROK 1980

Ukazał się numer 28 Dziennika Ustaw z 1979 r., w którym opublikowana została ustawa budżetowa na rok 1980 z dnia 21 grudnia 1979 r. (poz. 162).

Ustawa ustala dochody budżetu Państwa w 1980 r. w wysokości 1 194 707 254 tys. zł oraz wydatki tegoż budżetu w wysokości 1 177 784 796 tys. zł.

Równocześnie ustawa ustala dochody i wydatki zbiorczych budżetów województw w wysokości po 244 861 363 tys. zł z tym, że po stronie wydatków przewidziane zostały również rezerwy w sumie 1 347 200 tys. zł.

W dochodach budżetu Państwa: 914 651 226 tys. zł przypada na wpłaty przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarczych oraz 154 274 997 tys. zł na wpłaty instytucji finansowych i ubezpieczeniowych.

Po stronie wydatków w budżecie Państwa: 693 155 633 tys. zł ma wynieść finansowanie przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarczych.

Ustawa budżetowa przewiduje m.in. jakie wpływy składają się będą na dochody budżetów terenowych oraz jakie są zadania rad narodowych i obowiązki terenowych organów administracji państwowej w związku z budżetem na rok 1980.

W myśl omawianej ustawy naruszeniem dyscypliny budżetowej — poza wypadkami przewidzianymi już w Prawie budżetowym z 1970 roku — będzie również oddać także: nierzetelne prowadzenie ewidencji rachunkowej lub składanie nierzetelnych sprawozdań finansowych, jak też gromadzenie i utrzymywanie zapasów nadmiernych i zbędnych.

Wreszcie ustawa utrzymuje również w roku 1980, wprowadzone poprzednio na rok 1979, opodatkowanie podatkiem od wynagrodzeń według stawek od 10—21,5 proc. wynagrodzeń ze stosunku pracy wypłacanych przez upoważnione zakłady pracy pracodawcom zatrudnionym w tych zakładach jako w drugim lub dalszych miejscach pracy, jeżeli wynagrodzenie w podstawowym i dalszych miejscach pracy łącznie przekracza kwotę 6000 zł miesięcznie. Od reguły tej ustawa przewiduje określone w niej odchylenia dla kategorii pracowników, którzy z reguły pracują w dwóch lub więcej miejscach.

Podane wyżej stawki podatku mają być również pobierane od umów o dzieło i umów zlecenia z wyjątkiem umów, których przedmiotem jest tworzenie lub działalność artystyczna, literacka, naukowa, oświatowa lub publicystyczna.

Jako załączniki do ustawy budżetowej zamieszczone zostały: poszczególne budżety w układzie resortowym oraz dochody i wydatki wojewódzkich budżetów terenowych.

STAWKI PROCENTOWE PODATKU OD WYNAGRODZEŃ OD NIEKTÓRYCH WYNAGRODZEŃ WYPŁACANYCH W 1980 ROKU

W wykonaniu ustawy budżetowej na rok 1980 minister finansów wydał rozporządzenie z datą 31 grudnia 1979 r. w sprawie ustalenia stawek procentowych podatku od wynagrodzeń od niektórych rodzajów wynagrodzeń (Dz.U. z 1980 r. Nr 1, poz. 2).

Jak poprzednio wspomniano, chodzi o podatek od wynagrodzeń w drugim i dalszych miejscach pracy oraz od wynagrodzeń z tytułu umów o dzieło i umów zlecenia.

Stawki podatku kształtują się w granicach od 10—21,5 proc.

Jednak od wynagrodzeń z tytułu wykonywanych dla jednostek gospodarki społecznej dorywczych czynności o charakterze pracy fizycznej, nie polegających na usługowym wytworzeniu lub przetwarzaniu, stawka procentowa podatku wynosi 10 proc. wynagrodzenia bez względu na jego wysokość i bez względu na to, czy wynagrodzenie otrzymywane jest od jednego, czy też od większej liczby płatników.

WYTYCZNE W SPRAWIE WYNAGRODZEŃ OBYWATELI POLSKICH ZATRUDNIONYCH W PRL W FIRMACH ZAGRANICZNYCH

W wykonaniu uchwały nr 123 Rady Ministrów z dnia 3 sierpnia 1979 r. w sprawie wynagradzania obywateli polskich zatrudnionych w przedsiębiorstwach firm zagranicznych działających w Polsce (Monitor Polski Nr 20, poz. 119), w rozprawach Urzędu ostatecznie 17 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z 1979 r. ukazały się Wytyczne nr 19 tegoż ministra z dnia 29 października 1979 r. w sprawie ustalania zryczałtowanych wynagrodzeń dla obywateli polskich zatrudnionych we wspomnianych wyżej jednostkach.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

recenzje — omówienia

INNOWACJE W GOSPODARCE KAPITALISTYCZNEJ

JERZY SIKORSKI

POD tym tytułem ukazała się praca Kazimierza Poznańskiego, którą czytelniczcy staraniem PWN otrzymali do rąk w zeszłym roku. Jest to wydanie pierwsze, w którym autor podjął wysiłek zbadać i przedstawić w sposób syntetyczny i przejrzysty problem innowacji w warunkach wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Autor sam przyznaje, że „słabo jeszcze ciągle znamy naturę innowacji, choć tak wiele wysiłku wkłada się w ich realizację i tyle oczekuje się od nich korzyści”. Problem motywacji przy podejmowaniu innowacji, sposób ich realizacji i źródła sukcesu, powiązania i współzależności między badaniami i innowacjami itp. nie znajdująłby jak dotychczas szerszego objaśnienia w teorii ekonomii politycznej. Dlatego też należałoby wyrazić uznanie autorowi i PWN za samą inicjatywę wydania tego rodzaju pracy, która zgodnie z intencją K. Poznańskiego, ma chociażby częściowo wypełnić lukę w polskiej literaturze ekonomicznej. Trzeba bowiem zaznaczyć, że stan opracowań dotyczących innowacji, które ukazywały się w Polsce, zwłaszcza o charakterze mniej spekulatywnym, należy uznać za niezadowalający. Dlatego też praca K. Poznańskiego czyni tu pewien przełom.

Badania nad innowacjami zostały bowiem w Polsce podjęte stosunkowo niedawno i tym też należy tłumaczyć dystans, jaki dzieli nas w porównaniu z osiągnięciami rozwiniętych krajów kapitalistycznych i niektórych krajów socjalistycznych. Powyższe stwierdzenie dotyczy głównie badań o charakterze empirycznym, które są — zdaniem autora (z czym należy się zgodzić) — głównym kluczem poznania innowacji. Biorąc to pod uwagę można stwierdzić, że wypracowane m. in. przez K. Poznańskiego metody badań mogą być wykorzystane w analizie wpływu innowacji na rozwój gospodarki socjalistycznej, na co wskazują doświadczenia Węgier czy ZSRR.

Autor przyjął w prowadzonej analizie pewne ograniczenia. Po pierwsze, analizą objął tylko innowacje realizowane w przemyśle. Po drugie, Autor pominął zmiany zachodzące w innych sektorach gospodarki narodowej. Po trzecie, nie objął badaniami zmian jakie zachodzą na rynku konsumpcyjnym. Ponadto autora bardziej interesują drogi, jakimi dochodzi się do innowacji w krajach kapitalistycznych niż ich skutki ekonomiczne.

Praca K. Poznańskiego składa się

z trzech części.

Pierwsza część obejmuje wstęp i rozdział pierwszy. Autor we „Wstępie” przedstawia rozwój ekonomicznych badań nad innowacjami w gospodarce kapitalistycznej oraz uzasadnia potrzebę nowych ujęć badawczych problemu. Analizę rozwoju ekonomicznych badań nad innowacjami w gospodarce kapitalistycznej rozpoczyna od przedstawienia roli teorii Marksa jako odegrała i odgrywa do dnia dzisiejszego. Trafna jest teza Marksa przedstawiona przez K. Poznańskiego (opierając się na dotychczasowym naszym doświadczeniu), iż analizując gospodarkę kapitalistyczną należy konsekwentnie podkreślać ważne znaczenie dla jej rozwoju zmian metod wytwarzania opartych na wyraźnym postępie wiedzy. Teza ta znajduje swoje potwierdzenie nie tylko w stanowisku ekonomistów marksistowskich (O. Lange, L. Gatowski, J. Mużej), lecz także i u ekonomistów burżuazyjnych (m. in. M. Blanga).

Wyrażny zwrot w zainteresowaniu problematyką innowacyjną nastąpił dopiero w okresie powojennym, zaś kierunki analizy zdołały zarówno w ujęciu mikro- i mikro-ekonomicznym.

Analizując osiągnięcia w badaniach mikro- i makroekonomicznych, mogłoby się здаwać, że prowadzone studia w ramach ekonomii politycznej dają bardzo pozytywne rezultaty. Tezę tę potwierdza duża zgodność wyników badań ilościowych i jakościowych. Stan badań nad osiągnięciami innowacji w gospodarce kapitalistycznej można przyjąć jako pierwszy, choć bezpośrednio niezbędny etap analizy. Dlatego należy zgodzić się z autorem, że „postęp w badaniach nad innowacjami wymaga przeniesienia akcentu na inne niż dotychczas zagadnienia”. Zamiast pytać o źródła innowacji, należy postawić pytanie o motywację ich zmian. Zamiast pytać o geny i idee innowacji należy postawić pytanie: dlaczego ktoś przeczekał środki na dane przedsięwzięcie. Ponadto należy w obecnych warunkach rozwoju kapitalizmu postawić obok pytania: jakie są przyczyny przyjęcia się innowacji, pytanie: jakie są skutki wprowadzenia innowacji? Na zakończenie „Wstępu” K. Poznański stwierdza, że o ekonomii wymaga się lepszego zrozumienia natury procesów innowacyjnych oraz związków między przygotowaniem zmian technicznych oraz alokacją środków.

W rozdziale I podjęty został problem istoty procesu innowacji na tle krytycznej analizy różnych

poglądów, jakie na ten temat występują w literaturze ekonomicznej.

W trzech kolejnych rozdziałach książki, stanowiących jak gdyby jedną część, ujęto w sposób bardzo uporządkowany, zgodnie z ogólną logiką procesu innowacyjnego, następujące problemy:

Po pierwsze, omówione zostały zagadnienia rozwoju wiedzy, którego rezultaty (tj. wynalazki) stanowią przedmiot innowacji. Dla zrozumienia natury procesów innowacyjnych ważne jest ustalenie genyzy wynalazków, a więc stopnia, w jakim ich powstanie jest przyczynowo związane z potrzebami sygnalizowanymi w produkcji bądź z niezależnym i osobistym dążeniem ludzi do rozszerzania horyzontów poznania. Stąd wynika ważny problem do rozstrzygnięcia, który moment przeżawia w praktyce.

Autor przedstawił ewolucję jaka zachodziła w poglądach na mechanizm postępu wiedzy, prezentując dwie wyraźnie odmienne koncepcje rozwoju wiedzy. Z jednej strony wiedza posiada własne siły napędowe, które decydują o kłębności podejmowania problemów i czasie niezbędnym do ich rozwiązania. Zgodnie z drugą koncepcją, rozwój wiedzy podporządkowany jest zgłaszanym potrzebom przez produkcję, a więc to one decydują o pilności różnych wynalazków. Należy zaznaczyć, że za drugą koncepcją opowiada się m. in. prof. H. Chohaj, który stoi na stanowisku, iż wiedza jest bezpośrednią siłą wytwórczą w warunkach, kiedy badania naukowe stają się zorganizowaną formą działalności, na stałe i bezpośrednio związaną z produkcją. Oprócz powyższych problemów autor w rozdziale II analizuje rolę rodzajów badań w procesie innowacji oraz czynników determinujących postęp wiedzy.

W rozdziale III K. Poznański prowadzi badania poświęcone analizie czynników decydujących o tym, w jakim stopniu zastosowanie wynalazku w produkcji prowadzi do sukcesu czy niepowodzenia ekonomicznego. O końcowym wyniku zastosowania wynalazku w produkcji decydują — na co wskazuje prawidłowo autor — zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne uwarunkowania. Należy więc prowadzić szersze badania w tym zakresie, ponieważ o powyższych współzależnościach stosunkowo mało wiemy.

Część drugą w pracy K. Poznańskiego zamykają rozważania dotyczące dyfuzji innowacji w gospodarce kapitalistycznej, zaprezentowane w rozdziale IV. Podjęcie tego problemu w tym momencie jest absolutnie zasadne, ponieważ po dotychczasowych rozważaniach należy dać odpowiedź o zasadniczym charakterze, jak przebiega upowszechnienie innowacji, jako proces przyswajania zastosowania wynalazku w produkcji w więcej niż jednym miejscu. Zmniejszenie szybkości dyfuzji napotyka na bariery, które są efektem trudności w ustaleniu jednolitych kryteriów. Należy jednak zaznaczyć, iż w praktyce najczęściej stosowanymi miernikami są mierniki podażowe. Jest to

trochę błędne podejście, ponieważ w każdym kraju istnieją różne sposoby kwantyfikacji szybkości dyfuzji. Autor na podstawie wniosków analizy próbuje zdefiniować jak ma wyglądać „prawidłowo” proces dyfuzji innowacyjnej.

W ostatnim okresie w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych prowadzi się szerokie badania empiryczne procesów dyfuzji. Na podstawie zamieszczonych materiałów statystycznych autor wykazuje główne prawidłowości przebiegu procesów dyfuzji innowacyjnych (w skali gospodarki narodowej i w skali międzynarodowej). Rozdział ten zawiera dużą ilość informacji statystycznych, które stanowią potwierdzenie głównych myśli autora.

Ostatnie dwa rozdziały obejmują problemy instytucjonalnych uwarunkowań innowacji we współczesnej gospodarce kapitalistycznej. Szczególnie interesujące są próby wyjaśnienia przez K. Poznańskiego wpływu stopnia monopolizacji i koncentracji produkcji na dynamikę i charakter innowacji w kapitalizmie (rozdział V).

„W rozwoju gospodarki kapitalistycznej — stwierdza autor — zaobserwowano wyraźną tendencję do powiększania się skali firm oraz do skupienia coraz większej części produkcji w rękach malejącej liczby firm, czego skutkiem jest rosnące oddziaływanie na parametry rachunku ekonomicznego, tj. monopolizacja rynku. Wyonili się więc problem, czy wzrost skali firm i monopolizacja rynku wpływają pozytywnie na innowacje, czy też nie. Wzrost skali firm prowadzi zwykle do monopolizacji rynku, nie jest ona jednak jedyną tego konsekwencją. Wzrost ów wpływa nie tylko na zwiększenie możliwości kontrolowania otoczenia (tj. innych firm w danej dziedzinie produkcji, odbiorców itd.) przez daną firmę i wpływania tym samym na parametry rachunku ekonomicznego, ale wywołuje również określone efekty wewnątrz firmy.”

Jak wykazała praktyka, badania prowadzą w zasadzie tylko największe korporacje. Natomiast mniejsze firmy, jeśli prowadzą badania, to na ograniczoną skalę. Należy jednak zaznaczyć, że badania wykazały pewną prawidłowość w zachowaniu się korporacji. Jeżeli firma rozwija się, przekształcając się w większą, to nakłady na badania rosną bardzo szybko. Niemniej jednak osiągnięcia przez korporacje pewnego pulapu w swoim rozwoju prowadzi do pewnego zahamowania dalszych badań. Śledząc analizę przeprowadzoną przez autora w tym zakresie, można stwierdzić, że firmy małe i średnie prowadzą badania nad mniej skomplikowanymi problemami technicznymi, zaś firmy większe — nad bardziej złożonymi.

Autor przytacza za Ch. Freemanem wnioski płynące z przeprowadzonej przez niego analizy, a mianowicie: po pierwsze — duże firmy mają relatywnie większy udział w realizowaniu innowacji; po drugie — ich przewaga nad firmami małymi jest zróżnicowana według

gałęzi przemysłu. W pewnych przemysłach znaczenie małych firm w innowacjach jest minimalne, w innych natomiast okazują się one zdolne realizować istotną część innowacji, z reguły jednak nie osiągały przewagi nad firmami dużymi.

Chociaż porównanie małych i dużych firm świadczy, że te drugie realizują relatywnie więcej innowacji, to z tego nie wynika, że istnienie małych firm nie znajduje — z punktu widzenia innowacyjności przemysłu — uzasadnienia. Małe firmy dokonują co prawda względnie mniej innowacji, jednak przeważnie w tych dziedzinach produkcji, w których duże firmy nie byłyby zdolne z równą efektywnością przygotować (tj. przeprowadzić badań) i zrealizować identycznych innowacji. Istnieje więc rodzaj specjalizacji w zakresie innowacji, a między dużymi i małymi firmami — współzależność i komplementarność. Małe firmy stanowią niezbędny element każdej dynamicznie zmieniającej się gałęzi przemysłu.

W ostatnim rozdziale (VI) omawiane są problemy wpływu i roli państwa kapitalistycznego w sterowaniu innowacjami, a głównie w zakresie przesłanek, metod realizacji oraz efektywności polityki innowacyjnej państwa.

Wpływ państwa na innowacje przybiera różne formy, takie jak: finansowanie nakładów na badania, ochrona patentowa wynalazków, organizacja służb informacyjnych, bezpośrednia pomoc dla zrealizowania konkretnych innowacji. Te różne formy oddziaływania autor nazywa polityką innowacyjną.

Analiza początych rządów kapitalistycznych w zakresie polityki innowacyjnej wskazuje, że zwraca się w dniu dzisiejszym na te polityki, które szczególnie uwarunkowały rozwój państwa. W wielu krajach stało się konieczne utworzenie wyspecjalizowanych instytucji, zadaniem których jest wytyczanie kierunków zmian technicznych, rozdział środków, a także nadzorowanie realizacji konkretnych przedsięwzięć.

Problemy polityki innowacyjnej rządu są tym istotniejsze w dniu dzisiejszym do przebadania, ponieważ obserwujemy, szczególnie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, spadek efektywności oddziaływania państwa na stan koniunktury.

Czytelnik otrzymał bardzo interesującą książkę na temat, który rzadko podejmowany był w polskim piśmiennictwie ekonomicznym. Należałoby wyrazić życzenie, aby temat ten był co pewien czas obszarem zainteresowań i aby objął on także sferę gospodarki socjalistycznej. Konfrontacja przebiegu procesów innowacyjnych w gospodarce kapitalistycznej z procesami innowacyjnymi w gospodarce socjalistycznej przyniosłaby bez wątpienia bardzo istotne wnioski, które wykorzystane byłyby w naszych warunkach.

*) Kazimierz Poznański: „Innowacje w gospodarce kapitalistycznej”. PWN, Warszawa 1979 r. str. 289.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

„SOCJALISTYCZNA INTEGRACJA GOSPODARSTWA”. Problemy teorii i praktyki. Język oryginalny węgierski, z języka rosyjskiego tłumaczył Antoni Bogucki, s. 228, zł 6,50.
Rozprawa jest dziełem ekonomistów polskich i węgierskich. Omówiono pierwsze wyniki socjalistycznej integracji gospodarczej i główne kierunki jej dalszego rozwoju, przemiany strukturalne w gospodarce narodowej krajów RWPG, problematyka międzynarodowej specjalizacji i kooperacji produkcyjnej, wspólne planowanie i rozwój gospodarki krajów RWPG, problematyka współpracy naukowo-technicznej między krajami RWPG.

HENRYK MRELA — „METODY BADAŃ I TECHNIKI ORGANIZATORSKIE”. W książce zebrano i sklasifikowano 69 metod i technik badania pracy, uszeregowanych w porządku alfabetycznym. Omówiono zastosowanie, schemat, efektywność i koszty, metody oraz sposób nauczania i posługiwanie się metodą (techniką).

CZESŁAW DOMAŃSKI — „STATYSTYCZNE TESTY NIEPARAMETRYCZNE”. 256 s., 25 zł 50.

Praca poświęcona jest testom nieparametrycznym, mającym zastosowanie głównie do nauk społeczno-ekonomicznych. Podstawowym celem książki jest sformułowanie procedur postępowania w przypadku stosowania różnego rodzaju testów nieparametrycznych.

KRAJOVA AGENCJA WYDAWNICZA

WŁADYSŁAW J. KRAJEWSKI — „ZJEDNOCZONE KRÓLESTWO WIELKIEJ Brytanii i Irlandii Północnej”. United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland, s. 238, 12 tabl., zł 50.—
Polityczne ABC.
Popularna monografia poświęcona jest Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Autor daje rys historyczny, omawia aktualne problemy polityki wewnętrznej i zagranicznej, zagadnienia gospodarcze, narodowościowe i społeczne, stosunki z Polską.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WOJCIECH MOLTAN — „PROBLEMY ROZWOJU EUROPEJSKIEGO”. 1945—1975, s. 404, zł 80.—
Autor przedstawia w sposób syntetyczny działania krajów socjalistycznych i postępowe siły na Zachodzie w latach 1945—1975, zmierzające do uczynienia Europy kontynentem pokojowej współpracy państw o odmiennych systemach społeczno-politycznych, do eliminacji siły wojennej jako czynnika określającego wzajemne stosunki państw.
JERZY LEWANDOWSKI — „ZARYS PRAWA DLA EKONOMISTÓW”. Wyd. 2, s. 569, zł 70.—
Omówiono miejsce prawa i jego rolę w gospodarce narodowej, podstawowe wiadomości o prawie, prawo państwowe,

prawo administracyjne, prawo karne, prawo cywilne, prawo rzeczowe, zobowiązania — część ogólna i szczegółowa, prawo pracy.

JERZY MATERNICKI — „KULTURA HISTORYCZNA DAWNA I WSPÓŁCZESNA”. Studia i szkice, s. 447, zł 90.—
Zbiór studiów poświęconych genezie nowoczesnej świadomości historycznej w Polsce, a także jej przeobrażeniom i perspektywom rozwojowym w Polsce Ludowej. Szeroko omówiono następujące kwestie: rolę historii w wychowaniu młodego pokolenia, naukowe historie w szkołach, uwagi o prądach i przełomach w historiografii polskiej XIX i XX.

„WIEDZA POWSZECHNA”

IWAN FROŁOW — „POSTĘP NAUKI A PRZYSZŁOŚĆ CZŁOWIEKA”. (Próba ujęcia zagadnienia, dyskusje, uogólnienia). Tł. z ros. s. 184, zł 25.—

Książka stanowi próbę ujęcia marksistowsko-leninowskiego podejścia do rozwiązania różnorodnych zagadnień związanych z rozwojem nauki i jej wpływem na przyszłość człowieka. Jest ona wynikiem badań społeczno-filozoficznych aspektów rewolucji naukowo-technicznej i rozwoju człowieka przeprowadzonych w ostatnich latach przez autora, znanego radzieckiego filozofa.

„CZYTELNIK”

JERZY W. BOREJSZA — „MUSSOLINI BYŁ PIERWSZY...”. s. 492, 12 tabl., zł 30.—

Szkice na temat genezy i rozwoju faszyzmu włoskiego. Autor przedstawia Mussoliniego i założenia programowe faszyzmu włoskiego oraz jego oddziaływanie na rządy i społeczeństwa europejskie, różnice i podobieństwa wobec systemu hitlerowskiego, powiązania z Polską i krajami Europy Wschodniej. Czołowymi postaciami poszczególnych esejów są m. in. Bastianini, Beck, Ciano, Hitler, Malaparte oraz Pilsudski. Książka oparta jest na obszernej dokumentacji źródłowej.

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

STANISŁAW GIZA — „JAN DĄBSKI”. Stan życia dla ludu, s. 207, 12 tabl., zł 34.—

Biografia wybitnego działacza ruchu ludowego, polityka i publicysty, współautora projektu ustawy rolnej w 1919 r. oraz przewodniczącego delegacji na rokowania pokojowe w Rydze. Autor starał się obiektywnie i wszechstronnie przedstawić jego sylwetkę zarówno jako ludowca, jak i gorącego patriotę.

„OSSOLINEUM”

„ZWIAZEK RADZIECKI W LATACH WIELKIEJ WJĘTY”. W. 1941—1945, s. 267, zł 60.—
PAN, Instytut Krajów Socjalistycznych. Pracownicy Historii i Polityki Zagranicznej ZSRR.
Z troski M. Wilk: Znaczenie zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitle-

rowskim Niemcami; W. Materski: Dyplomacja radziecka 1941—1945; P. Chmielewski: Hitlerowski terror wobec ludności cywilnej okupowanych obszarów Związku Radzieckiego; T. Dąbrowski: Źródła zwycięstwa narodu radzieckiego w Wielkiej Wojnie Narodowej 1941—1945.

„HISTORIA MYŚLI EKONOMICZNEJ”. s. 474, zł 115.—
Autorzy omawiają m. in. przedmiot, zakres i metodę badań historii myśli ekonomicznej, rozwój teorii ekonomicznej w pracach W. Lenina, rozwój ekonomii politycznej w ZSRR, neoinstytucjonalizm i kryzys współczesnej ekonomii burżuazyjnej.

„WSTĘP DO METODOLOGII EKONOMICZNEJ”. Tł. z języka czeskiego s. 274, zł 50.—

Książka stanowi wprowadzenie do metodologii ekonomii politycznej. Omówiono m. in. środki i rozwój ogólnej metodologii nauki, zasadnicze typy określania naukowego, zastosowanie niektórych procedur metodologicznych w ekonomii.

CZESŁAW MADAJCZYK — „KULTURA EUROPEJSKA A FASZYZM”. Szkice, s. 255, 11 tabl., zł 55.—
Wydawnictwo PAN, Najnowsze Osiągnięcia Nauki.
Praca poświęcona jest analizie zjawisk zachodzących w kulturze europejskiej pod wpływem rozwijającego się faszyzmu w okresie po I wojnie światowej. Autor omawia kulturę faszystowską w Italii, faszystowskie odcienie kultury w III Rzeszy i na terytoriach przez nią okupowanych, narodowy ideologiczny faszyzmskiej, reakcje środowiska europejskich intelektualistów na faszyzm oraz narodziny tradycji antyfaszystowskiej, silnej do chwili obecnej w Europie.

„KSIAŻKA I WIEDZA”

ALEKSANDER BACZURIN — „METODY EKONOMICZNE W PLANOWANIU I ZARZĄDZANIU”. Tłumaczenie z rosyjskiego s. 484, zł 120.—

Autor przedstawia podstawowe problemy teorii i praktyki planowania oraz posługiwania się podstawami ekonomicznymi, analizowanymi łącznie jako system planistyczno-ekonomicznych metod zarządzania gospodarką. Rozważania swoje opiera na uchwałach XXV Zjazdu KPZR poświęconych usprawnieniu planowania i zarządzania oraz doskonalenia całego systemu ekonomicznego dźwigni i bodźców.

INSTYTUT WYDAWNICZY CRZZ

KIEJSTUT R. SZYMAŃSKI — „INNOWACJE W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM”. s. 176, zł 32.—

Studium z zakresu innowacji. Cz. I zawiera teoretyczne rozważania o innowacjach, przedstawia rodzaje i cechy innowacji, metody i techniki badawcze oraz organizację badań. Cz. II jest konfrontacją teoretycznych rozważań z opinią badanej grupy pracowników przedsiębiorstwa na temat określenia i rozumienia innowacji. Omówiono również różne formy działalności innowacyjnej w przedsiębiorstwie.

Tobie

zbędne —



gospodarce potrzebne!

Zjednoczenie Przetwórstwa Surowców Wtórnych powiadamia P.T. Dostawców, że od dnia 15 listopada 1979 r. wprowadzono kilkakrotnie wyższe ceny skupu na zużyte wyroby włókiennicze z czystej wlny i bawełny.

Nowe atrakcyjne ceny skupu dla ludności są następujące:

L.p.	Asortyment	Ceny skupu w złotych za 1 kg	
		Loco — detal, punkt skupu	Franco — hurt, oddział skupu
1.	Zużytki z dzianin wełnianych	100,—	115,—
2.	Zużytki tkane wełniane (ubraniowe, sukienkowe, płaszczykowe bez dodatków krawieckich tj. guzików, ekspresów, podszewek)	100,—	115,—
3.	Zużytki tkane wełniane (ubrania, sukienki, płaszcze itp. z dodatkami krawieckimi)	40,—	49,—
4.	Zużytki bawełniane dziane	14,—	19,—

OBYWATELU!

Przejrzyj i uporządkuj szafy, strychy i piwnice.

Zbierz i dostarcz zużyłą odzież wełnianą i bawełnianą do punktów skupu.

PRZEMYSŁ OCZEKUJE NA SUROWIEC!

K-1

SŁODYCZ SUKCESU - I CO DALEJ

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Z okazji uruchomienia „polskiej” cukrowni w Kabie na Węgrzech posypała się lawina doniesień prasowych, w tonacji — rzecz jasna — dostosowanej do tematu. Ale publikacje te spełniają też pożyteczną rolę, zwracając uwagę na gałąź eksportu, która stała się jedną z naszych specjalności, przynosząc około 560 mln zł dew. wpływów w br.

Pierwsze trzy cukrownie zbudowałyśmy za granicą w połowie lat pięćdziesiątych (CHRL). Od tego czasu w kilkunastu krajach powstało od podstaw lub zostało gruntownie zmodernizowanych, przy użyciu naszego wyposażenia i pomocy naszych specjalistów 62 cukrowni.

Nowe fabryki budujemy „pod klucz” bądź też kompletnie wyposażamy obiekt, który stawiają miejsce — przedsiębiorstwa budowlane.

Na zasadzie takiej współpracy z rodzinnymi firmami budowlanymi powstały dwie inne cukrownie, które wchodziły w tej kampanii do rozruchu — w Bułgarii i Jugosławii. Zresztą obie inwestycje mocno późniejsze — w przeciwieństwie do całkowicie „naszej” Kaby, choć jest obiektem większym.

Pod względem rozmiarów wywozu urządzeń cukrowniczych (26,5 tys. t w br.) zajmujemy czołowe miejsce w świecie i bezapelacyjnie pierwsze w krajach RWPG. Kilkanaście lat temu zastąpiliśmy w roli Czechosłowacji, kraj, którego tradycje cukrownicze są wyjątkowo bogate. W połowie XIX wieku Czechy i Morawy były produkującym rejonem uprawy i przerobu buraka cukrowego w Europie, a tamtejszy przemysł już wytwarzał urządzenia cukrownicze na eksport. Obecnie zaś my dostarczamy Czechosłowacji urządzenia do modernizacji przemysłu cukrowniczego, a dwie fabryki pod klucz.

Wydatnie pomagamy również — dostawami maszyn oraz pracą ekip budowlanych i montażowych — unowocześnić tę branżę przemysłu spożywczego w NRD. A jest to kraj, którego tereny były przecież kolebką cukrownictwa.

Walory specjalizacji w ramach RWPG polegają na tym, że jesteśmy automatycznie wewnątrz ugrupowania krajów, które mają najbardziej pewne, stabilne, długofalowe i zakrojone na szeroką skalę programy rozwoju cukrownictwa. Na świecie łatwiej zaś dziś kupić cukier, po względnie niewysokiej cenie, lub znaleźć dostawcę urządzeń cukrowniczych niż klienta, który chce kupić cukrownię, a ma czym za nią zapłacić.

Oczywiście, nie znaczy to, że eksport cukrowni nie ma perspektyw. Wręcz przeciwnie w przytaczającej większości krajów na świecie spożycie cukru jest jeszcze niskie, a za interesowaniem budową cukrowni ma się w odwrotnej proporcji do wskaźników konsumpcji tego produktu. Kiedy podpisywaliśmy kontrakty na budowę trzech cukrowni w Grecji — to dziś są największe i najnowocześniejsze — spożycie cukru nie przekraczało tam 20 kg na głowę mieszkańca rocznie (w Polsce ponad 40 kg).

Zanim Hiszpania nie nawiązała ścisłych kontaktów z EWG, gdzie występuje nadwyżka cukru, a konsumpcja tego artykułu sięgała zaledwie 27 kg — sprzedaliśmy jej dwie cukrownie. Jeden z naszych najlepszych klientów — Jugosławia jeszcze w 1974 r. miała spożycie cukru w granicach 33 kg.

Produkcja surowców rolnych służących do pozyskiwania cukru jest jedną z najszybciej rozwijających się gałęzi produkcji rolniczej. Na przykład, światowe zbiory buraków wzrosły ze 181 mln t, przeciętnie w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, do 294 mln t w 1976 r. Do przerobu tych rosnących ilości surowca potrzebne są nowe zdolności produkcyjne w przemyśle cukrowniczym.

Potencjalnie największe potrzeby występują w krajach Trzeciego Świata. A, że są to po części kraje zasobne w ropę naftową, więc partnerem bardzo atrakcyjnym.

Po krótkiej przerwie powróciliśmy na budowę dwóch cukrowni w Iranie (gdzie mamy na swoim koncie 8 młaj fabryk cukru). Działają one w ramach wypożyczonej przez nas cukrowni w Pakistanie, trzy inne już pracują. Zainteresowanie polskimi fabrykami cukru wykazuje Maroko, Algieria, Ghana, Cejlon oraz Irak, gdzie doskonale zdaje egzamin zakład zbudowany przez nas w Mosulu.

Na rynkach tych krajów możliwa jest współpraca z firmami zachodnimi. Na przykład, w Afryce Północnej z czołowym francuskim przedsiębiorstwem Seret, który legitymu-

je się budową gigantycznej cukrowni we Francji o zdolnościach przerobu 14 tys. t buraków na dobę (nasze największe fabryki przerabiają 6 tys. t na dobę — w Kabie i w Ropczycach).

Wyjątkowo obiecującym rynkiem zbytu jest Ameryka Północna, choć mocno tam już siedzą konkurenci z Japonii i RFN. Obecnie badane są możliwości eksportu kompletnych obiektów do Boliwii. Propozycje wspólnej penetracji tego rynku złożyła nam zachodniemiecka firma BMA. Naszą „działką” byłoby projektowanie i wykonawstwo, dwie dziedziny, w których jesteśmy dostatecznie do brzy, a tańsi od RFN. Ewentualni partnerzy zgodzili się też, acz niezbyt chętnie, na odstąpienie polskiej stronie części zamówień na dostawę urządzeń. (Nawiasem mówiąc, eksport kompletnych obiektów jest także z tego względu korzystny, że daje możliwość sprzedaży 40 proc. wyposażenia, którego na innej zasadzie nie udało się sprzedać).

Najpewniejsze są jednak perspektywy sprzedaży cukrowni bądź ich wyposażenia do krajów RWPG, które intensywnie rozbudowują i modernizują przemysł cukrowniczy. Wiąże się to ze zwiększeniem produkcji surowca, np. w ZSRR nastąpiło prawie podwojenie zbiorów buraków, w ciągu kilkunastu lat, oraz z potrzebą skracania czasu trwania kampanii cukrowniczej i zmniejszenia zatrudnienia. W CSRS i w NRD przewiduje się gruntowną modernizację i przebudowę łącznie 24 cukrowni.

W Związku Radzieckim, na który przypada blisko jedna trzecia światowych zbiorów buraków cukrowych, plany rozwoju cukrownictwa reguluje specjalna uchwała rządowa. Przewiduje ona rozpoczęcie w najbliższej pięcioletniej budowy 6 cukrowni o wydajności 6 tys. surowca na dobę każda. Zamówienie na budowę tych cukrowni otrzymała Polska. Realizacja trzech pierwszych dobiega półmetku. Zaawansowane są prace przygotowawcze do podjęcia budowy trzech następnych. Program na następną pięcioletkę przewiduje rozpoczęcie budowy jeszcze 6 cukrowni — z czego połowa będzie miała wielkość obecnie realizowanych, a pozostałe będą większe (9—12 tys. surowca na dobę).

Na deskach projektantów z Przedsiębiorstwa Projektowania i Dostaw Kompletnych Obiektów Przemysłowych „Chemadex” znajduje się już dokumentacja cukrowni o zdolności przerobu 9 tys. t surowca na dobę. Dokumentacja jest bardzo istotną częścią eksportu cukrowni, stanowi bowiem kilkanaście procent kosztów całej inwestycji. Np. za wyposażenie do cukrowni budowanej koło Belgradu otrzymujemy 19 mln dolarów, a za projekt — 2 mln dol. „Chemadex” słusznie się więc chlubi posiadaniem bardzo silnego, liczącego 300 osób zespołu projektantów. Jest to pięć pod względem wielkości biuro projektów w Warszawie. Siłą tego zespołu jest bliski związek z wykonawstwem. Kiedy kończy się przygotowanie dokumentacji, główny projektant przeważnie jedzie na budowę w roli szefa wykonawstwa.

Ale najlepszy nawet projekt, to nie wszystko. Trzeba go wypełnić dobrymi maszynami i urządzeniami. „Chemadex” kompletnie dostawia wyposażenie do cukrowni ze 100 fabryk i zakładów rozrządzanych w całym kraju. Wyposażenie dla takiej cukrowni, jakie budujemy obecnie, waży ok. 11 tys. ton.

Szerzeg urządzeń mamy na dobrym światowym poziomie, łącznie z automatyką. Dotyczy to zwłaszcza całej energetycznej strony zakładu, także pomp i wirówek, transportów itp. Gorzej jest z pewnymi urządzeniami technologicznymi. Nie, żeby były przestarzałe lub złe — są już po prostu za małe. Chodzi tu przede wszystkim o dyfuzory, które budujemy na licencji duńskiej, ale kupionej przed kilkunastu laty. Urządzenie nasze — a jest to technologiczne serce fabryki cukru — nie odpowiada już parametrom wymaganiom dla cukrowni o wydajności 9 tys. t. Rzeczniczy eksportu cukrowni postuluje więc szybki zakup licencji na aparaturę do wielkich cukrowni, przez nas jeszcze nieprodukowaną.

Nie czując się kompetentny do zająć stanowiska w tej sprawie, sądzę jednak, że jakaś decyzja rzeczywistej powinna zapadnąć. Ważną się bowiem losy tej dziedziny eksportu w latach osiemdziesiątych.

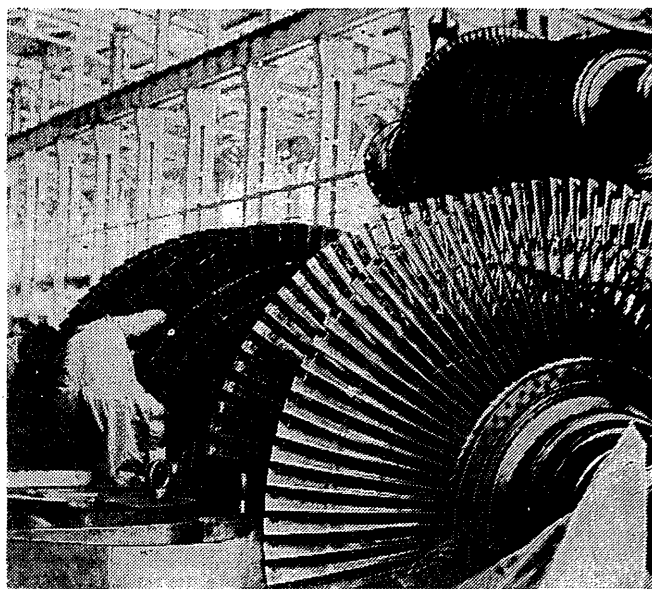
Chodzi tu o to, czy nastawiamy się na szukanie klienta, na to, co już produkujemy, pomalutka ulepszając i doskonaląc, czy też dostosujemy naszą ofertę i strukturę produkcji do wymagań rynku, który stoi przed nami: otworem.

19 grudnia ub. roku odbyło się w „Zamechu” spotkanie zakładowego aktywno gospodarczego i społeczno-politycznego — ministerstwa energetyki i energii atomowej zelnikiem Bartosiewiczem oraz gospodarzami województwa i miasta Elbląga. Dyrektor naczelny zakładów Kazimierz Pniewski stwierdził wtedy m. in.:

„Suma wszystkich turbin wykonanych przez „Zamech” w latach 1950—79 wyniosła 673 sztuki. Na wyprodukowanie pierwszych 10 000 MW zakład potrzebował 24 lata, następnie takiej wielkości — 5,5 roku, zaś kolejne, trzecie 10 000 MW musimy osiągnąć do roku 1984, a więc w niecałe 5 lat”.

Wytłumaczenie na VIII Zjazd PZPR przewidują, że w latach 1981—85 produkcja energii elektrycznej wzrośnie o 24—28 proc. Wynikają z tych założeń konkretne zadania dla „Zamechu”. Ich treścią jest przekazywanie energetyce potrzebnych ilości i rodzajów turbin oraz części zamiennych i szeroki udział zakładowego serwisu w montażu, rozruchu i remontach turbin.

Obecnie trwają prace konstrukcyjne związane z dostawą w najbliższej pięcioletniej dwóch turbin o mocy 550—600 MW dla elektrowni „Polańskie” i dwóch turbin o mocy prawie 500 MW każda dla pierwszej polskiej elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Uważa się tu również, że przewidziane w programie „Wisła” elektrownie wodne powinny być wyposażone w turbiny z „Zamechu”.



„Byłoby błędem stracenie kontaktu z rynkiem światowym”.

MEGAWATY I DEWIZY

LECH FROELICH

Pojechałem do elbląskiego „Zamechu” właściwie z jednym pytaniem: czy przemysł budowy turbin energetycznych może stać się naszą polską proeksportową specjalizacją. To pytanie główne można podeprzeć paru szczegółowymi — jakie mianowicie mamy (to znaczy zakłady „Zamech”) doświadczenia w eksporcie tego typu urządzeń, jaka jest koniunktura światowa na urządzenia energetyczne, jak ocenia się efektywność naszego eksportu maszyn i urządzeń energetycznych, jaki jest obecnie portfel zamówień „Zamechu” i zdolności produkcyjne, wreszcie, jakie warunki należałoby spełnić, by te zdolności powiększyć.

Zebrałem kilkanaście odpowiedzi-opinii; łącznie stwarzają one pewien obraz sytuacji, w jakiej znajduje się przemysł turbinowy.

PIERWSZYM i najważniejszym obowiązkiem, jaki spoczywa na elbląskim „Zamechu” jest zaspokojenie potrzeb energetyki krajowej, zarówno w części dotyczącej nowych inwestycji energetycznych, jak też utrzymania ruchu, elektrowni i elektrociepłowni z budowanych wcześniej. Byłoby ekonomicznym nonsensem eksportowanie turbin tylko dlatego, by się eksportem wywozić, a jednocześnie importowanie ich dla własnych potrzeb polskiej energetyki. Przemysł turbinowy startował po wojnie od zera. Nie mieliśmy doświadczeń, trzeba było się uczyć, korzystać z licencji, korzystać z doświadczeń tych krajów, które to produkcję opanowały wcześniej. Dla „Zamechu” np. największą pomocą i szkołą była współpraca z leningradzkimi zakładami LMZ. Nie można się też dziwić, że początkujący producent ma trudności z wejściem na rynek światowy, jego wyroby są nieznanymi i nie budzą zaufania. Ponieważ w profilu zakładu oprócz turbin energetycznych znajdują się także turbiny dla elektrociepłowni oraz turbiny przemysłowe, będące wyposażeniem takich fabryk, jak np. cukrownie, papiernie, więc już w latach pięćdziesiątych były pewne próby wyjścia z eksportem — zwłaszcza turbin przemysłowych większej mocy. Jednak te pierwsze kontrakty nie miały większego ciężaru gatunkowego. Dopiero kiedy podjęliśmy w „Zamechu” produkcję dłuższej serii turbin o mocy 120 MW i kiedy dopiero piętnastą maszynę tej serii udało się wyeksportować, wydarzenie to stało się swego rodzaju mobilizacją. „Zamech” wszedł do dość ekskluzywnej rodziny producentów — eksporterów turbin.

JAKA jest koniunktura na maszynach i urządzeniach energetycznych? Jest ona zmienna. W pewnym sensie jest pochodną koniunktury ogólnogospodarczych; kiedy jest gospodarcza hossa, kiedy prowadzi się duże inwestycje przemysłowe, nie tylko „automatycznie” powstaje zapotrzebowanie na energię, a więc i na turbiny. Mimo jednak obserwowanych falowań koniunktury, w dłuż-

szym okresie znajduje potwierdzenie zasada, że co 10 lat dwukrotnie zwiększa się na świecie zapotrzebowanie na energię elektryczną, a więc w przybliżeniu co roku przybywa ok. 10 proc. zainstalowanej mocy.

Turbina jest oczywiście maszyną wielką i ciężką, ale jednocześnie niezwykle precyzyjną, stopień przetworzenia materiałów jest tutaj bardzo wysoki. Wymagania odnośnie materiałów, ich jakości, wytrzymałości, trwałości są także bardzo wysokie. Charakterystyczne, że kiedy zakłady wkroczyły na drogę szerzego rozwoju produkcji turbin, sam „Zamech” musiał się podjąć odlewania dla siebie stalowych elementów korpusów, gdyż wymagania stawiane tym częściom maszyn i surowe kryteria odbioru były poprzeczka, której nie mogli pokonać kooperanci z innych odlewni. Dzięki temu że turbina jest wyrobem wysokiej klasy technicznej, uzyskiwane wyniki efektywności eksportu są także korzystne. Szczególnie dobre rezultaty ekonomiczne uzyskuje „Zamech” przy wyspecjalizowanym eksporcie części takich, jak np. łopatki turbin lub elementy korpusów. Akumulacja „Zamechu” w 50 proc. pochodzi z produkcji eksportowej.

OKRES realizacji kontraktów eksportowych jest długi — cykl dostawy turbiny standardowej od zawarcia kontraktu do montażu w elektrowni trwa 24 miesiące, a turbiny zaprojektowanej specjalnie według życzeń klienta — 36 miesięcy. Dlatego w statystyce eksportowej bywają lata „lepsze” i „gorsze”; może być nawet rok „zerowy”, w którym „Zamech” nie wykaze sprzedaży, a trwać będzie budowa, montaż i próby. W roku ubiegłym udział turbin w produkcji eksportowej wyniósł 23 proc. W roku bieżącym osiągnie 36 proc. Na ten wzrost rzutu między innymi budowa i dostawa dwóch 360 MW turbin dla Jugosławii.

Dla zakładu nie jest obojętne, jakie ma w swoim portfelu zamówień turbiny i jakim miernikiem mierzyć

się będzie jego eksportowy wysiłek. Najczęściej udział eksportu mierzy się wyeksportowaną mocą, eksportowymi megawatami. Ale na pewno pracochłonność związana z wyprodukowaniem trzech turbin 50 MW i łączna wartość tych turbin będzie wyższa niż jednej turbiny 200 MW. Dlatego im więcej zamówień turbin większej mocy, tym łatwiej przy posiadanym przez „Zamech” potencjale produkcyjnym i powierzchniach zwiększyć produkcję liczoną w megawatach.

Kto się nami interesuje? Do tradycyjnych kontrahentów należą: Chiny, Indie, Jugosławia, Finlandia — zakładom zależy, by nawiązane kontakty techniczno-handlowe podtrzymywać, by nadal być obecnym na tych rynkach. A może to stać się wówczas, kiedy produkcja eksportowa będzie nie „marginesem” produkcji krajowej, nie produkcją „w ramach luzów”, lecz kiedy stanie się działalnością zaprogramowaną. Sprzętem energetycznym z „Zamechu” interesują się także Pakistan, Iran, Turcja, Czechosłowacja, Nigeria — a przede wszystkim Szwajcaria. Kontakty z firmą Brown Boveri, która była niegdyś naszym licencjodawcą, daleko wykroczyły poza tradycyjne formy umowy handlowej — przekształciły się w partnerstwo umocnione umową o współpracy technicznej.

Oczywiście, umowy eksportowe zawiera Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Megadex”; eksportujemy bowiem często nie samą turbinę, lecz kompletny obiekt energetyczny, wówczas w realizacji kontraktu bierze udział szereg producentów — fabryki kotłów, generatorów, transformatorów, pomp, armatury itd.; niekiedy strona polska wchodzi jako jeden z udziałowców międzynarodowego konsorcjum podejmującego się realizację większego zadania; należy także pamiętać, że z reguły sprzedaży obiektów energetycznych dokonuje się na kredyt i warunki spłaty kredytu nie są obojętne.

DLA jakich odbiorców obecnie „Zamech” realizuje kontrakty? Ku końcowi zbliża się realizacja dużej inwestycji energetycznej „pod klucz”, elektrowni zawodowej w Prumefowie w Czechosłowacji, 5 bloków po 200 megawatów; trwają dostawy kolejnych zamechowskich turbin dla Indii — będzie ich 5, każda o mocy 60 MW, zakończenie dostaw w 1982 r.; dla Jugosławii dostarczamy dwie turbiny o mocy 360 MW: do Turcji sprzedajemy 2 turbiny 200 MW, strona polska buduje tam „pod klucz” elektrownię w Yaganinie. To krótkie wyczerpanie zawięra najważniejszych pozycji kontraktowych na lata 1980—82.

CZY jednak w nadchodzących latach, wobec znanych już potrzeb energetyki krajowej, wobec nieuchronnego zwiększenia tempa inwestowania w polskiej energetyce nie wystąpi sprzeczność interesów między produkcją na eksport a produkcją dla kraju? „Priorytet ma kraj” — powtarzają w „Zamechu”, byłoby jednak błędem stracenie kontaktu z rynkiem światowym. Każdy kontrakt zagraniczny to dla zakładu biorącego udział w jego rea-

lizacji nauka, a także egzamin i konfrontacja z techniką światową. Udział w realizacji dostaw eksportowych rzutuje bezpośrednio na podniesienie jakości produkcji, na wyższy standard produktu, zmusza do równania w górę.

Choć więc w roku ubiegłym zdolności produkcyjne „Zamechu” nie były w pełni w produkcji turbiny wykorzystane — wszystko wskazuje na to, że za rok czy dwa przy znanym wzroście potrzeb energetyki krajowej będą już one niewystarczające. Zwracała na to uwagę między innymi Sejmowa Komisja Górnictwa, Energetyki i Chemii. Już od szeregu lat podnoszona jest sprawa budowy nowej hali montażu turbin i ciężkiej obróbki; zbudowanie tej hali pozwoliłoby zwiększyć zdolności produkcyjne „Zamechu” — mierzone mocą turbin — nawet o 1200 MW. Koszt tej inwestycji szacuje się na 3 miliardy złotych. Bez niej jednak w produkcji turbin wystąpiłaby stagnacja, a w eksporcie regres. A przecież niewątpliwie stanie przed krajowym przemysłem energetycznym konieczność budowy i bloków, i turbin o mocy 500 MW zarówno dla energetyki konwencjonalnej, jak i jądrowej.

Poza tym istotnym, wymieniającym na pierwszym miejscu warunkiem rozwoju produkcji eksportu wymieniane są i dalsze. A więc w istniejącej wytwórni turbin należałoby dokonywać stałej modernizacji, wymiany zużywających się maszyn. Chodzi o to, by nadążać za światową techniką i technologią, by utrzymywać wysoką precyzję obróbki; wysłużony park maszynowy nie zawsze daje gwarancję uzyskania wysokiego standardu.

Dalej — aby turbina mogła pracować, potrzeba sporo dostaw uzupełniających, pochodzących z innych przedsiębiorstw, a nawet resortów. Np. kondensatorów pary, wymienników ciepła, zbiorników, rurociągów, armatury, pomp, armatury pomiarowej, automatyki. Słowem, przemysł energetyczny wymaga ukierunkowanego współdziałania innych przemysłów, innych resortów. Turbina jest sercem, ale samo serce jest niewystarczające i rzecz w tym, by przy budowie siłowni energetycznych, a także bloków importu, kompletacji — był możliwie niewielki, bo „zniknięcie” poprawia to ekonomicznie przedsięwzięcia.

Wreszcie, budowniczowie turbin domagają się poprawy zaopatrzenia materiałowego, zależy im zwłaszcza na materiałach hutniczych wysokiej jakości, na stalach stopowych, pracujących w warunkach wysokich ciśnieniu i temperatur.

Wśród moich rozmówców nie spotkałem w Elblągu ani jednego, który by sądził, że można by z rozwoju produkcji turbinowej (i dla kraju, i na eksport) zrezygnować. Myślę, że kierował nimi nie tylko lokalny patriotyzm, lecz także racje ogólniejsze i ekonomiczne rachunek.

Zakłady Mechaniczne im. gen. Karola Świerczewskiego „Zamech” w Elblągu są przedsiębiorstwem o zróżnicowanym profilu produkcji. Wytwarza się tu turbiny energetyczne i ciepłownicze, elementy okrętowe, w tym ciężkie odlewy żelazne i tytanowe statków, śruby zwłoke i nastawne, stery strumieniowe, pokrywki luków, w tym dwóch zakresach „Zamech” jest pierwszym krajowym producentem; ponadto przekładnie dużych mocy dla energetyki, górnicstwa i przemysłu okrętowego; wreszcie maszyny do obróbki plastycznej metali. Wartość środków trwałych „Zamechu” wynosi 4,3 mld zł; stan zatrudnienia — 7700 osób, to obrazuje potencjał produkcyjny przedsiębiorstwa. W ub. roku wartość produkcji sprzedanej osiągnęła 4,6 mld zł (w tym 18 proc. stanowi wartość produkcji eksportowej). W swojej „koronnej” specjalności, w produkcji turbin, wyprodukowano 16 turbin o łącznej mocy 1872 kW; zdolności produkcyjne „Zamechu” w tej dziedzinie są jednak wyższe i w obecnych warunkach dają możliwość wyprodukowania turbin o ogólnej mocy 2300 MW. Opóźnienia realizacji programu energetycznego w kraju pociągają za sobą pewne przemieszczenia produkcji turbinowej. Pomyślnie w roku ubiegłym ukształtowały się w zakładach podstawowe relacje ekonomiczne — zadania wyrosły o 4,8 proc. (w roku 1979 w porównaniu z rokiem 1978) wykonano przy tym samym o 2,5 proc. zatrudnieniu; wskaźnik wzrostu wydajności pracy wyniósł 7,5 proc., natomiast wskaźnik średniej płacy — 5,8 proc.

Plany produkcyjne zakładów na rok bieżący nie są jeszcze ostatecznie ustalone. Jak wiadomo, zmiany organizacyjne dokonał przez strukturalizację w Ministerstwie Energetyki i Energii Atomowej pociągają za sobą przejęcie przez resort m. in. przemysłu maszyn i urządzeń energetycznych — w ten sposób zarówno „Zamech”, jak i Zjednoczenie „Megat” weszły w skład nowej struktury organizacyjnej, stąd pewne opóźnienia w pracach planistycznych. Wiadomo jednak, że w br. „Zamech” ma wyprodukować 19 turbin, że o co najmniej 10 proc. wzrośnie produkcja przekładni i elementów okrętowych, o 12 proc. maszyna do obróbki plastycznej i wreszcie o 15 proc., co niezwykle ważne, zwiększy się produkcja części zamiennych dla energetyki krajowej. Dostawy części są warunkiem sprawnego przeprowadzania remontów bloków energetycznych, poprawy stopnia dyspozycyjności mocy i sytuacji energetycznej w kraju.

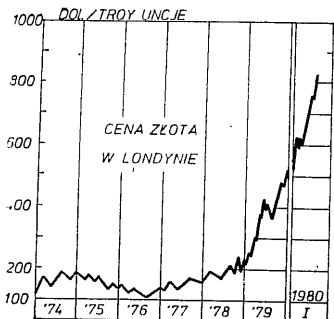
konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

	1979	1980
	4.I.	9.I.
Londyn	588,0	607,2
Zurych	585,0	608,0
Paryż	553,1	595,5

* 1 troy uncja = 31,1 grama



W ciągu ubiegłych dwóch tygodni (od 4.I. do 18.I.) nastąpiła dalsza silna wzrosty ceny złota. Tendencja ta nie przebiegała jednak równomiernie. W pierwszej połowie tego okresu cena złota oscylowała na giełdzie londyńskiej w przedziale 602,9 - 633,5 dolara za troy uncję, a więc poniżej rekordowo wysokiego do-tychczas poziomu, jaki osiągnęła już

w dniu 3.I.br. (634 dolary za troy uncję). Nowa fala rekordów pojawiła się dopiero w drugiej połowie tego okresu. W dniu 14.I. cena złota na giełdzie londyńskiej doszła do 660 dolarów za troy uncję, w dniu 15.I. do 684 dolarów, a w dniu 16.I. do 760 dolarów. Po niższej w dniu 17.I. do 750 dolarów, w dniu 18.I. cena wzrosła aż o 85 dolarów, osiągając nowy, rekordowo wysoki poziom 835 dolarów za troy uncję. W ciągu ostatniego tygodnia cena złota wzrosła z 623 dolarów za troy uncję w dniu 11.I. do 835 dolarów w dniu 18.I., a więc aż o 212 dolarów na troy uncję.

Dla umysłowienia sobie skali tej zmiany przypomnijmy, że: w końcu 1978 roku cena złota oscylowała wokół 225 dolarów za troy uncję, w drugiej połowie lipca 1979 roku przekroczyła, po raz pierwszy w historii, 300 dolarów za troy uncję, w początku października 400 dolarów za troy uncję a w końcu grudnia 500 dolarów za troy uncję. W bieżącym roku tempo wzrostu ceny złota uległo wyraźnemu przyspieszeniu. W dniu 3.I. cena złota po raz pierwszy w historii przekroczyła 600 dolarów za troy uncję, w dniu 16.I. - 700 dolarów za troy uncję, w dniu 18.I. już 800 dolarów za troy uncję. W ciągu całego 1979 roku cena złota wzrosła o 300 dolarów na troy uncję, z czego w pierwszej połowie o 50 dolarów, w drugiej o 250 dolarów. W ciągu jednego tygodnia stycznia br. wzrost ten wyniósł, jak wspomnieliśmy, 212 dolarów. Jak długo jeszcze utrzyma się ten obłędny wzrost ceny złota? Czy ma on jakieś granice?

Odpowiedzi na te pytania szukać trzeba oczywiście w przyczynach silnej wzrosty ceny złota, jaką obserwujemy się poczynając od jesieni 1979 r. Pisanie o nich wielokrotnie w tym przeglądzie, przypomnieliśmy w skró-

cie zamieszczonym ostatnio (por. „Z.G.” nr 2 z br.). Spróbujmy więc tylko odnotować te, które działały na silne przyspieszenie wzrostu ceny złota w tym przeglądzie. Główną z nich było oczywiście utrzymanie napięcia w stosunkach międzynarodowych. Na związany z nim wzrost niepewności działały w omawianym okresie już nie tylko konflikt amerykańsko-irański oraz rozwój sytuacji w Afganistanie, lecz również wyraźne pogorszenie stosunków gospodarczych między USA i ZSRR po decyzjach ogłoszonych przez prezydenta Cartera w dniu 5.I.br. Te ostatnie wpłynęły zresztą nie tylko na dalszy wzrost niepewności oraz związany z nim zwiększony popyt na złoto. Działały one również na wzrost spekulacyjnych zakupów złota w związku z przewidywaniami, że wobec ograniczenia eksportu złota przez USA Związek Radziecki będzie miał mniejsze potrzeby, płatnicze i, co się z tym wiąże, zmniejszy sprzedaż złota, a jest drugim na świecie (po RPA) jego eksporterem.

Wśród innych nowych czynników generujących wzrost ceny złota na odnotowanie zasługuje przede wszystkim fakt, że na spotkaniu ministrów finansów pięciu głównych krajów kapitalistycznych (USA, RFN, Japonii, W. Brytanii i Francji), które odbyło się w połowie okresu omawianego w tym przeglądzie, nie podjęto decyzji w sprawie przeciwdziałania wzrostowi ceny złota przez jego sprzedaż z rezerwy państwowych tych krajów. Istotne znaczenie miało tu również wywołanie przez zakończenie tego spotkania przez ministra finansów USA W. Millera, zgodzie z którym Stany Zjednoczone nie zamierzają w najbliższym czasie zorganizować aukcji sprzedaży złota. Jak wiadomo, w październiku ub. ro-

ku USA zmieniły zasady sprzedaży złota ze swych rezerw państwowych i zamiast aukcji odbywających się co miesiąc, przy ustalonej z góry ilości złota, przyjęły zasadę, że będą one organizowane nieperiodycznie, na podstawie specjalnych decyzji ustalających termin każdej aukcji oraz ilość złota, jaka ma być na niej sprzedana. Pewien wpływ na silną wzrost cen złota miało także ogłoszenie przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, że w lutym br. kolejna, periodyczna organizowana aukcyjna sprzedaż złota znajdującego się w dyspozycji tej organizacji odbędzie się nie - jak zwykle - w początku, lecz w końcu miesiąca.

Zestawienie wspomnianych wyżej czynników z tempem wzrostu ceny złota w ostatnim tygodniu sugeruje, że wzrost ten miał wyraźny spekulacyjny charakter. Tak wysoka, jak obecnie, cena złota nie ma żadnego uzasadnienia w stosunku do cen innych towarów, a doświadczenie wskazuje, że w dłuższym okresie relacje te są względnie stałe. Nie oznacza to, że już w najbliższym czasie należy spodziewać się zahamowania wzrostu, a nawet spadku ceny złota. Spekulacja może prowadzić do dalszego wzrostu jego ceny. Ponieważ jest to jednak wzrost wyraźnie spekulacyjny, trzeba się również liczyć z możliwością spadku ceny złota. Do argumentów przemawiających za takim poglądem wypadnie już jednak powrócić w następnych przeglądach. Przedstawienie zwykłej ceny złota, jaka nastąpiła w połowie stycznia br., wyczerpało już i tak rozmiar, w jakich zmieścić się powinien cały przegląd sytuacji na rynkach pieniężnych. Na zakończenie odnotujmy więc tylko, że w ślad za niezwykle silną wzrost cen złota w ostatnim tygodniu nie nastąpiła zwykła w tego typu przypadkach zniżka kursu dolara w sto-

	4.I.	9.I.	15.I.	18.I.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,238	2,271	2,276	2,286
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	1,896	1,892	1,906	1,899
Frank belgijski (we frank. za dol.)	27,94	27,82	27,94	28,01
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,716	1,713	1,729	1,723
Lir włoski (w lirach za dol.)	803,0	801,1	803,3	804,8
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,022	4,010	4,047	4,031
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,580	1,575	1,594	1,588
Jen japoński (w jenach za dol.)	235,5	234,9	238,3	239,7
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,09	66,04	66,04	66,07
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,35	12,32	12,38	12,37
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,145	4,133	4,136	4,145
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,924	4,914	4,904	4,909
Ecu (w dol. za ecu)	1,447	1,451	1,449	1,445

sunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych, a jedną poważniejszą zmianą na rynkach walutowych (por. tabela 2) było wzmocnienie kursu funta szterlinga, które nastąpiło jednak nie tylko w stosunku do dolara, lecz również w stosunku do innych walut. Potwierdza to - jak się wydaje -

pogląd o wyraźnym spekulacyjnym charakterze wzrostu ceny złota. Do problemów tych, a także do zmian sytuacji na międzynarodowym rynku kredytowym pod wpływem utrzymującego się napięcia w stosunkach międzynarodowych, wypadnie już jednak powrócić w następnych przeglądach.

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.IV.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
3.I.	296,0
9.I.	287,0
14.I.	290,1
17.I.	297,8
Przed miesiącem	298,6
Przed rokiem	258,8



W ciągu ubiegłych dwóch tygodni (od 3.I. do 17.I.) ruch wskaźnika cen surowców „Financial Times” był wyraźnie zróżnicowany. W pierwszej części tego okresu wskaźnik ten miał zniżkową tendencję, spadając z 296 w dniu 3.I. do 285,4 w dniu 10.I., a więc aż o 10,6 punkta. Począwszy od 11.I. wskaźnik ten zaczął ponownie rosnąć. W dniu 17.I. wyniósł on już 297,8 a więc był wyższy niż przed tygodniem o 12,4 punkta, o 1,8 punkta niż w dniu 3.I. i o 39 punktów niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców sformułujemy - jak zwykle - do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Cen ziół i pasz wykazywały zróżnicowane zmiany: ceny pszenicy ukształtowały się w dniu 17.I. na po-

ziomie wyższym niż w dniu 3.I., podczas gdy ceny kukurydzy i jęczmienia na poziomie niższym. Dane te nie odzwierciedlają jednak w pełni zmian, jakie miały miejsce w ciągu omawianego okresu. Po decyzji o ograniczeniu eksportu ziół z USA do ZSRR - z ustalonej jesienią ilości 25 mln ton do 8 mln ton, stanowiących górny pułap w umowie wieloletniej między obu tymi krajami - giełda w Chicago została zamknięta, a ceny ziół i pasz na giełdach innych krajów silnie się obniżyły. Mimo ogłoszenia przez rząd USA, że zakupi całą ilość ziół, której eksport został wstrzymany w wyniku ograniczenia wywozu do ZSRR, po otwarciu giełdy w Chicago ceny wyraźnie zniżkowały. Wystarczy podać, że w dniu 3.I. ceny pszenicy w dostawach natychmiastowych notowane były w Chicago po 416,3 centa za buszel, podczas gdy 9.I. po 375,5 centa, a ceny kukurydzy odpowiednio po 258,5 i 224,3 centa. Następnie pod wpływem zwiększonego popytu wywołanego zniżką cen, ceny ziół zaczęły rosnąć. Warto jednak zwrócić uwagę, że do 15.I. ceny pszenicy utrzymywały się poniżej 400 centów za buszel i dopiero 16.I. przekroczyły ten poziom, a 17.I. ukształtowały się na poziomie wyższym niż w dniu 3.I. Ceny kukurydzy i jęczmienia, mimo stopniowej wzrosty pod wpływem działań tych samych czynników, ukształtowały się w dniu 17.I. na poziomie niższym niż w dniu 3.I.

Z inicjatywy USA w Waszyngtonie odbyło się spotkanie głównych eksporterów ziół, w którym wzięli udział przedstawiciele Kanady, Australii, EWG i Argentyny. Celem spotkania było uzyskanie od innych krajów eksportujących zgody na wstrzymanie eksportu ziół, który równowagiłby ograniczenia wprowadzone przez USA. Przedstawiciele Kanady, Australii i EWG wyrazili na to zgodę. Argentyna, a także nie zaproszona na to spotkanie Brazylia (będąca drugim, po USA, największym eksporterem soi) nie przyjęła jednak żadnych tego typu zobowiązań, stwierdzając, że w swojej polityce sprzedaży kierującą się wyłącznie względami ekonomicznymi.

W większości komentarzy przewidywane jest, że ograniczenie eksportu ziół do ZSRR wpłynie na osłabienie ich cen w obrocie międzynarodowym, choć możliwe jest, że tendencja ta przebiegać się będzie przez

	17.I.	3.I.	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica	centy/busz.	433,8	416,3	406,5	125,9
kukurydza	„	247,5	258,5	254,3	110,0
jęczmień	dol./tona	120,4	112,4	113,2	156,0
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa	f.szt./tona	1544,5	1569,0	1590,5	111,3
kakao	„	1513,0	1505,0	1604,0	81,5
cukier	centy/lb	17,6	14,7	15,0	207,1
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna	centy/lb	74,8	72,8	72,3	110,8
wetna	pensy/kg	278,0	277,0	274,0	105,7
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	60,0	61,0	56,0	93,8
METALE					
złom stali	dol./tona	98,5	96,8	92,8	102,8
miedź elektr.	„	„	„	„	„
(wire bars)	f.szt./tona	1076,0	1128,0	999,5	130,5
cyna	„	7625,0	7545,0	7735,0	113,3
cynk	„	330,0	341,0	358,5	90,6
ołów	„	484,0	533,0	519,0	97,5
INNE					
kauczuk	pensy/kg	75,0	71,0	66,7	139,9

Miejsce notowania: Chicago - pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg - jęczmień; Nowy Jork - kukurydza, skóry lekkie; Liverpool - bawełna; Londyn - kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

wahania cen. W komentarzach na ten temat wskazuje się również na implikacje tej decyzji w samych Stanach Zjednoczonych. Według informacji zamieszczonej w „International Herald Tribune” z 15.I. br. (opartej na opiniach takich znanych specjalistów rolnych jak J. Schnitter, były podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa USA czy prof. T. Schultz, laureat Nagrody Nobla z ub. roku), główne z tych implikacji przedstawiają się następująco: 1) Koszt zakupu przez rząd ziół zdejtych z eksportu do ZSRR obciąża budżet państwowy USA na sumę 2,5 mld dolarów. 2) Wywołany tą decyzją program ograniczenia arealów uprawy ziół kosztować będzie budżet USA dalsze 2 mld dol. 3) Wpływ dewizowy za eksport ziół zmniejsza się o 2,5 mld dol., pogar-

szając o tę kwotę bilans obrotów towarowych USA w br. 4) Decyzja o ograniczeniu eksportu ziół z USA wpłynie na zmniejszenie dochodów farmerów (głównie wskutek zniżki cen), i co się z tym wiąże, spowoduje zmniejszenie zapotrzebowania rolnictwa na maszyny, nawozy sztuczne i środki ochrony roślin. W komentarzu zamieszczonym w tym samym piśmie z dnia 14.I. wskazuje się, że decyzja ta może kosztować prezydenta Cartera utratę głosów w stanach o dużym udziale produkcji rolnej, takich jak Iowa, Illinois, Kansas, Dakota oraz Teksas.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były w omawianym okresie jak zwykle zróżnicowane. Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się z 1569 f. szt. za tonę do 1544,5 f. szt. Główną tego przyczyną

sał oceny, że podaż ziarna kawy będzie wyższa niż w ub. roku, a Brazylia dysponująca większymi nadwyżkami kawy prowadzić będzie, podobnie jak w przeszłości, politykę wysokich opustów cen dla nabywców. Oceny te spowodowały, że inni eksporterzy kawy nasiliли już jej eksport.

Ceny ziarna kakao nieznacznie wzrosły, głównie w związku z polityką ograniczenia jego sprzedaży przez eksporterów, a przede wszystkim Wybrzeże Kości Słoniowej. Czynnikami przeciwdziałającymi silniejszej wzrostu cen z tego tytułu były informacje, że Brazylia sprzedała ziarno kakao po cenie niższej niż ustalona wspólnie przez kraje eksportujące oraz że jego spożycie w W. Brytanii było w IV kwartale ub. r. niższe o 10 proc. niż w odpowiednim okresie 1978.

Ceny cukru wykazały dalszą wzrost. Jej przyczyną było zawieszenie przez Międzynarodową Umowę Cuk-

rowniczą kwot importowych wobec wcześniejszego wzrostu cen oraz wspomniany już wzrost niepewności związany z utrzymującym się napięciem w stosunkach międzynarodowych. Czynnik ten był też główną przyczyną dalszej wzrosty cen kawy.

● Rozwój sytuacji na rynku metali był dość zróżnicowany. Utrzymujące się napięcie w stosunkach międzynarodowych działało silnie nie tylko na wzrost cen złota (por. wyżej: „Na rynkach pieniężnych”), lecz również na ceny innych metali szlachetnych. W dniu 18.I. nowy, rekordowo wysoki poziom osiągnęły ceny srebra, dochodząc na giełdzie londyńskiej do 2165 pensów za uncję, a ceny platyny odpowiednio do 402,65 f. szt. za uncję. Wpływ utrzymującego się napięcia w stosunkach międzynarodowych na ceny metali niezależnych był już wyraźnie mniejszy (por. tabela 4.).

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

	Październik 1979	Wrzesień 1979	Sierpień 1979	Październik 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA 1967 = 100	149,0	149,6	152,3	148,2	+ 0,5
RFN 1970 = 100	127,6	130,3	106,1	124,6	+ 2,4
W. Brytania 1975 = 100	113,0	110,7	111,7	109,3	+ 3,4
Francja 1970 = 100	133,0	135,0	137,0	129,0	+ 3,1
Włochy 1970 = 100	157,0	143,6	78,5	142,6	+ 10,1
Holandia 1970 = 100	124,0	126,0	124,0	123,0	+ 0,8
Japonia 1975 = 100	134,4	135,3	134,1	124,7	+ 7,7

ze świata nauki i techniki

ELEKTRONICZNA POCZTA

Zaledwie 1 minutę zajmuje przesłanie dowolnego dokumentu o formacie A-4 między USA a Szwajcarią. Umożliwił to nowy system usług telekomunikacyjnych, zwany też „elektroniczną pocztą”. Cena nowej usługi wynosi 7 dolarów za każdą przesłaną stronę. (Interpress)

OBROBKA W POLU MAGNETYCZNYM

W Instytucie Maszyn Rolniczych w Rosowie odkryto, że części maszyn, jak np. koła zębate itp. uzyskują zwiększoną wytrzymałość mechaniczną, jeśli ich obróbkę termiczną dokonywana jest w polu magnetycznym. Skonstruowane przez tamtejszych specjalistów urządzenie synchronizuje pracę elektromagnesu prądu stałego z typowymi nagrzewnicami indukcyjnymi. (NIT)

REKORDOWE WIERCENIE

Prowadzona przez radzieckich geologów supergłębokie wiercenia na półwyspie Kola, dotarły już 9670 metrów w głąb ziemi. Jest to największy otwór na świecie. Z najgłębszych warstw wydobyto rdzeń, który jest obecnie szczegółowo

badany. Do tej pory najgłębszy otwór wykonano w USA - 5582 m, ale wywiercony on został w miękkich skałach osadowych. Radzieckie wiercenia dokonywane są w twardziej skałach pierwotnej krystalicznej. Geolodzy z Kraju Rad zamierzają dojść do 10 500 m głębokości. (PAP)

SKOMPUTERYZOWANA MLECZARNIA

Oto w pełni zautomatyzowany zakład mleczarski spółdzielni Aila w Linköping (Szwecja). Od przyjęcia mleka surowego aż do ekspedycji zapakowanych wyrobów procesami produkcyjnymi sterują tu komputery i mini-komputery. Zakład przetwarza 75 mln litrów mleka rocznie do starczając odbiorcom pełne mleko spożywcze, mleko spożywcze o obniżonej wartości tłuszczu, „Filmjolk”, czyli szwedzkie mleko zsiadłe oraz bitą śmietanę. (PAP)

HELIOTROP

Urządzenie, którego twórcą jest inżynier Eugeniusz Kurek, nazwane zostało heliotropem. Działanie heliotropu polega na przetwarzaniu światła na dźwięki, które są odbierane przez niewidomego. W zależności od ich natężenia osoba pozbawiona

widzenia może orientować się, czy przedmiot, z którym się styka, jest jasny czy ciemny. Jeszcze w tym roku w Polskich Zakładach Optycznych zostanie wykonana seria informacyjna, która będzie poddana dalszym próbom i eksperymentom. (PAP)

MNIEJ FARB

W Gdańskiej Stoczni Remontowej zastosowano do malowania ładowni wielkich masowców, samochodów z podnośnikami hydraulicznymi, spuszczanych dźwigniem do wnętrza statku na specjalnej palcecie. Zrezygnowanie z tradycyjnych ru. szowań znacznie skraca czas pracy. Z kolei zastosowanie nowego rodzaju farby o nazwie „Owatrol-Aluminium”, o lepszych właściwościach penetracyjnych, pozwala oszczędzić znacznie ilość zużytej na malowanie ładowni statku farby w porównaniu z materiałem tradycyjnym. (NIT)

ELEKTROWNIA NA WULKANIE

Na wyspach hawajskich prowadzone są przygotowania do rozpoczęcia budowy geotermicznej elektrowni. Inwestycja ta będzie kosztować z gorącej wody pochodzącej z głębi działającego wulkanu Kilanea. W podziemnych zbiornikach temperatura wody dochodzi do 300 stop-

ni Celsjusza, ale mimo dużego ciśnienia nie ulega wrzeniu. Budowa stałej dużej elektrowni rozpocznie się dopiero po roku. Obiekt zostanie odpowiednio zabezpieczony przed trzęsieniem ziemi, nawet o sile do 5 stopni w skali Richtera. (PAP)

NA ZIEMNIACZANE POLA

Zakłady Agrostrol (CSRS) podjęły produkcję nowego typu sadzarek przeznaczonych do sadzenia niekielekowanych ziemniaków. Maszyny te odznaczają się m.in. oryginalnym rozwiązaniem mechanicznego napędu elementu sadzącego. Konstruktorzy sadzarki postanowili mianowicie wykorzystać do tego napędu jedno z kół jezdnych. (WIT)

800 TYS. DOKUMENTÓW

Ok. 800 tys. dokumentów liczą zbiory Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Lublinie. Gromadzone je od początków XIV wieku, tj. od wydania przywileju lokacyjnego dla miasta Lublina przez Władysława Łokietka - w 1317 roku. Do największych zbiorów, oprócz wspomnianego przywileju lokacyjnego, należy wydany przez Kazimierza Wielkiego akt sprzedaży wójtostwa lubelskiego ze wsi Bronowice i Konopnica z ro-

ku 1342, potwierdzenie wolności dla mieszczan lubelskich z roku 1371 oraz nadanie miastu prawa składu przez Władysława Jagiełłę z r. 1382. (PAP)

SPÓD FILARÓW

Połowa węgla wydobywanego w śląskich kopalniach pochodzi spod miast, osiedli, zakładów przemysłowych i dróg komunikacyjnych. W zakresie eksploatacji filarów ochronnych Polska jest wielkim krajem na świecie. Dziś już potrafimy wydobywać już węgiel pod każdym obiektem. Spód Bytomia wydobyto już 50 mln ton, spod Katowic 14 mln ton węgla. Nasze doświadczenia w tym zakresie wykorzystywane są w innych krajach, m. in. przy eksploatacji węgla spod dna morskiego. Jesteśmy w kontakcie ze specjalistami np. Wietnamu czy Wielkiej Brytanii, gdzie wiele pokładów węgla zalega pod morskim dnem. (WIT)

DODATKOWE KILOWATY

W amerykańskim mieście Easton, w stanie Maryland, oddano ostatnio do użytku instalację pozwalającą uzyskać dodatkową ilość energii elektrycznej dzięki wykorzystaniu ciepła gazów spalanych w wysokopiętnym silniku poruszającym konwencjonalny generator. Ciepło

NOWY MOTOROWER

W Zakładach Rowerowych „Predom-Romet” w Bydgoszczy opracowano dokumentację techniczną oraz rozpoczęto produkcję motoroweru 2-osobowego 19” (2575) z silnikiem typu 024. W II kw. 1979 r. wykonano pierwszą partię próbną 27 motorowerów, do końca br. przewiduje się wyprodukowanie około 10 tys. sztuk. Cena detaliczna - 7800 zł/szt. (MP)

WYKORZYSTAĆ WĘGIEL

Przetwarzanie węgla na gaz niskociężniejszy, przeznaczony do spalania w elektrowniach, może okazać się lepszym rozwiązaniem niż fluidyacyjne spalanie węgla w kotłach. Konceptę taką lansują w swoich pracach badawczych m.in. firmy brytyjskie. Gaz niskociężniejszy pochodzący ze zgazowania węgla ma zasilać wysokotemperaturową turbinę gazową, która z kolei będzie współpracowała z kotłem parowym zasilaającym turbinę parową. (PAP)

CISZA PRZED BURZĄ

EUGENIUSZ MOŻEJKO

ANGLICY nie kochają EWG, a ich kontynentalni partnerzy nie przepadają za Anglikami. Wiedzieli też od początku, że przystępując do EWG Wielka Brytania będzie niełatwym członkiem zachodnioeuropejskiej wspólnoty. Chyba jednak nie spodziewano się, że okaże się aż tak trudnym. W niespełna dwa lata po zakończeniu żmudnych rokowań o rozszerzenie EWG nowy rząd laurzystowski doszedł do wniosku, że warunki przystąpienia do Wspólnoty Rynku, wynegocjowane przez poprzedni rząd konserwatywny, nie odpowiadają interesom Wielkiej Brytanii i wystąpił z żądaniem rezygnacji z przystąpienia. Sprawy nie zaszły tak daleko, niemniej jednak udało mu się uzyskać istotne koncesje w sprawach budżetowych. Wkład Wielkiej Brytanii w finansowanie wspólnych wydatków EWG został na szczycie w Dublinie w 1975 r. obniżony, a kryzys grozący całemu ugrupowaniu — zażegnany.

I oto w końcu listopada ub. roku, na kolejnej — XV już konferencji na szczycie szefów państw i rządów „dziewiątki”, również w Dublinie, ta sama sprawa stała się porządkiem dnia ponownie. Miała tym razem jeszcze bardziej zdecydowanego promotora w osobie Margaret Thatcher, której temperament polityczny sprawia nieraz w zakłopotanie zagranicznych mężów stanu. Pani premier wybrała się do Dublina z ultimatum: wpłaty Wielkiej Brytanii do budżetu EWG muszą być zrównoważone z dotacjami, inaczej rząd brytyjski zablokuje inne decyzje, które trzeba podjąć w ramach wspólnej polityki, a nawet — jak zaczęto przebiegać w Londynie — może zacząć bojkotować posiedzenia wspólnotowych organów. Przypominało to styl działania generała de Gaulle'a, który w 1965 r. zastosował z powodzeniem politykę „pustego krzesła”, zmuszając partnerów — do przyjęcia zasady jednomyślnego podejmowania decyzji przez Radę Ministrów. Uniemożliwiła ona do dziś narzucenie któremukolwiek z krajów członkowskich woli większości.

Pani Thatcher nie jest generałem de Gaulle'm, a sprawa, z którą wystąpiła w Dublinie, nie jest zasadniczym problemem politycznym określającym kierunek rozwoju EWG. Chodziło w końcu tylko o „pieniądze”. Oczywiście, nikt w gronie „dziewiątki” nie lekceważył sprawy „pieniędzy”, a przetargi na temat wpłat i wypłat ze wspólnej kasy są z reguły długie i zacięte. Zawsze jednak znajduje się jakieś kompromisowe rozwiązanie. Tym razem sytuację komplikowała właśnie bezkompromisowa postawa pani premier, która już przed wyjazdem do Dublina dała jasno do zrozumienia, że nie zamierza się targować, tylko żądać. W dodatku chodziło tu o niebagatelną sumę 2,3 mld dol., tyle

bowiem mniej więcej miałyby wynieść w tym roku wpłaty netto Wielkiej Brytanii do budżetu EWG. Wszystko to okazało się nie do przełknięcia dla pozostałej ósemki. „Szczyt” EWG w Dublinie był skazany na niepowodzenie, zanim się zaczął. Stało się to jasne, kiedy bezpośrednio przed rozpoczęciem obrad rzeczniczka pani Thatcher powtórzyła publicznie jej żądania, odrzucając tym samym „wielkoduszną” ofertę komisji, która przewidywała skompensowanie wkładów brytyjskich dodatkowymi świadczeniami na sumę 800 mln dol. i mogła się stać przedmiotem dalszych negocjacji. Po wystąpieniu rzeczniczki Londynu tzw. Rada Europejska nie miała już o czym radzić, mogła tylko szukać sposobów ratowania twarzy.

Pod groźbą kompletnego fiaska „szczytu” znaleziono następujące rozwiązanie: Wielka Brytania zgodziła się odłożyć sprawę jej wpłat do budżetu EWG do następnego spotkania szefów państw i rządów, a pozostali partnerzy zgodzili się przyspieszyć zwołanie tego spotkania, aby mogła ona zostać załatwiona przed rozpoczęciem debaty budżetowej w parlamencie brytyjskim. Trzeba dużo dobrej woli, aby uznać te wyniki za honorowe dla obu nierównych stron.

Od czasu niesławnego szczytu w Dublinie konflikt między Wielką Brytanią a pozostałą ósemką przycichł. Toczy się zakulisowe rozmowy w sprawie jego rozwiązania. Pewne nadzieje wiąże się z talentami mediacyjnymi Włochów, którzy od 1 stycznia objeli przewodnictwo w organach EWG. W pierwszej dekadzie bm. brytyjski wiceminister spraw zagranicznych Ian Gilmour złożył wizytę premierowi Włoch Cossidae i przeprowadził rozmowy w innych stolicach krajów Wspólnoty Rynku. Uważa się to za oznakę dobrej woli wszystkich zainteresowanych stron, trudno jednak liczyć na łatwe zażegnanie wiszącego w powietrzu kryzysu.

Wycofanie się z zajętych w Dublinie stanowisk nie będzie łatwe. Odrzucając żądania Londynu, ośmiem krajów EWG stało na stanowisku, że przyjęcie zasady równych wpłat i wypłat ze wspólnej kasy podważyłoby zasadę działania wspólnoty: stałaby się ona w takim przypadku tylko izbą rozrachunkową nie mającą możliwości finansowania, a tym samym prowadzenia wspólnej polityki w imieniu wszystkich członków. Ugrupowania. Nie kłóć się o zasady, pragmatycy Brytyjczycy protestują po prostu przeciwko niesprawiedliwemu rozłożeniu ciężarów finansowania tej polityki. Obliczają oni, że wpłacając około 2,3 mld dol. netto do wspólnej kasy, stabilizują już w tym roku największym płatnikiem EWG, chociaż należą do biedniejszych członków. Trudno temu stanowisku odmówić racji, skoro bogatsza RFN też skarżyła się w swoim czasie, że wspólna polityka EWG

za dużo ją kosztuje. Nie brak też przykładów zmniejszenia ciężarów jej finansowania, jak to już raz zrobiono w stosunku do Wielkiej Brytanii, a przedtem Włoch.

Tym razem chodzi o coś więcej. Żądając radykalnego zmniejszenia wkładu do budżetu EWG Brytyjczycy rzeczywiście dążą do naruszenia samych podstaw wspólnej polityki, zwłaszcza polityki rolnej. Wskazują oni, że to właśnie wspólna polityka rolna jest przyczyną ogromnego wzrostu wydatków budżetowych, a zasady, którym została podporządkowana, powodują przepływ środków finansowych z biedniejszych do bogatszych krajów członkowskich. I tak jest w istocie.

Wydatki budżetowe EWG wzrosły z niecałych 2,3 mld jednostek rachunkowych w 1971 r. do bez mała 13,7 mld w preliminarzu na rok ubiegły. Z tej sumy 74,5 proc. przeznaczano na finansowanie polityki rolnej, głównie zaś — na subsydiowanie gwarantowanych cen, które są co roku systematycznie podwyższane. W tym tkwi przyczyna nieprzerwanego wzrostu wydatków budżetowych. Równocześnie przy stałym wzroście wpłat brakuje środków na finansowanie innych rodzajów wspólnej polityki. Potwierdzają to dane liczbowe. Udział preliminarznych wydatków na cele socjalne w 1979 r. miał wynieść zaledwie 3,8 proc., a na rozwój regionalny — 3,6 proc. Nieznaczące sumy przeznaczają się na inne cele mające kluczowe znaczenie, jak np. polityka energetyczna.

Przedstawiciele Wielkiej Brytanii twierdzą od początku swego stażu członkowskiego, że polityka rolna jest nie tylko kosztowna, lecz także nieracjonalna. Wysokie subsydia cenowe prowadzą do powstawania nadwyżek poszczególnych produktów, które nie znajdują zbytu wewnątrz Wspólnoty Rynku, muszą więc być magazynowane i później eksportowane po nieraz kilkakrotnie niższych cenach światowych. Zwiększa to dodatkowo koszty wspólnej polityki. Tak np. na subsydiowanie cen mleka przeznaczono w 1979 r. około 40 proc. funduszu gwarancyjnego, gdy tymczasem jego produkcja od dłuższego czasu przewyższa zapotrzebowanie wewnętrzne krajów członkowskich. Niedostosowanie polityki rolnej EWG do rozwoju sytuacji na rynku szczególnie irytuje Anglików, którzy są dużymi importerami żywności i musieli w krótkim czasie zrezygnować z tanich źródeł zaopatrzenia w krajach Commonwealtu (Nowa Zelandia, Australia) na korzyść drogiej produkcji wspólnoty. W dodatku muszą na niąłożyć więcej od innych. Decyduje o tym szczególny mechanizm rynku rolnego EWG. Chodzi o tzw. wiel-

kości kompensacyjne pobierane w obrocie wewnętrznym. Są to podatki bądź subsydia wprowadzone dla wyrównania poziomów cen produktów rolnych, kiedy zmiany kursów walut uniemożliwiły utrzymanie jednakowego poziomu na obszarze całego Wspólnoty Rynku. Konieczność taka zaszła już w 1969 r. po rewaluacji marki zachodniemieckiej. RFN nie zgodziła się wtedy na odpowiednie obniżenie cen gwarantowanych swoim rolnikom (które są ustalane w jednostkach rachunkowych EWG i na tej podstawie przeliczane na waluty krajowe) i utrzymała dla celów polityki rolnej zaniżony kurs marki. Z chwilą wprowadzenia płynnych kursów, wszystkie kraje zaczęły posługiwać się do tych celów „zielonymi walutami” o względnie stałych kursach, aby nie dopuścić do niekontrolowanych zmian cen gwarantowanych. Jednakże wspólny rynek rolny rozpadł się na skutek tego na poszczególne rynki narodowe. Obecnie różnice w cenach gwarantowanych są bardzo duże. W 1979 r. tylko Dania i Irlandia nie stosowały „zielonych walut”, czyli po prostu specjalnych kursów służących do przeliczania cen produktów rolnych. Ceny na rynku RFN były aż o 20 proc. wyższe od średniego poziomu, a ceny w Wielkiej Brytanii o 10,8 proc. niższe. W sumie różnica cen produktów rolnych między oboma krajami przekraczała więc 30 proc.

Aby z kolei umożliwić handel produktami rolnymi przy takich różnicach cen pobiera się na granicy wspomniane opłaty lub dopłaty kompensacyjne. Eksporter drogiego produktu zachodniemieckiego sprzedający towar do kraju taniego otrzymuje dopłatę do poziomu gwarantowanej ceny w RFN, a eksporter tanich produktów brytyjskich płaci podatek, aby jego wpływy nie przekroczyły zagwarantowanej w niego ceny. W ten sposób powstaje sytuacja, w której za pośrednictwem kasy EWG kraje biedniejsze subsydują produkcję rolną w krajach bogatszych i to właśnie doprowadza Anglików do prawdziwej furii.

Zarzuty, które wysuwa się pod adresem wspólnej polityki rolnej w Londynie, nie są oryginalne ani nowe. Z tych samych pozycji jest ona od dłuższego czasu atakowana we Włoszech i w niektórych innych krajach. Jeśli mimo to nie dochodzi do żadnej reformy, to decydują o tym interesy rolników. Trzeba bowiem pamiętać, że głównym celem wspólnej polityki rolnej nie jest regulacja sytuacji na rynku, lecz dotowanie producentów w celu zagwarantowania im odpowiednich dochodów. Każdy wysoko rozwinięty kraj przemysłowy stosuje pewne formy dotacji; przed przystąpieniem do Wspólnoty Rynku w Wielkiej Brytanii obowiązywał bardziej racjonalny — zdaniami Brytyjczyków — system „deficiency payments”, polegający na dotowaniu bezpośrednio rolników, a nie produkcji za pośrednictwem cen, jak to dzieje się w EWG. W pierwszym przypadku płatnikiem był skarb państwa, w drugim — w ostatecznym rachunku — konsu-

ment, choć pośredniczy w tym kasa EWG. W gronie „dziewiątki” nie brak jednak zwolenników systemu stosowanego w EWG. Należą do nich oczywiście producenci rolni i te kraje, które dysponują dużymi nadwyżkami produktów rolnych na eksport. Czołowym obrońcą wspólnej polityki była zawsze Francja, z nowych członków chwala ją sobie Dania i Irlandia.

Sprzecznosci wokół wspólnej polityki rolnej narastają od dłuższego czasu, dojrzała też opinia, że reforma jej założeń jest nieunikniona. Uświadamia to rosnący budżet rolny, który grozi wpuśnięciem całego Wspólnoty Rynku w nie byle jakie kłopoty finansowe. Według istniejących ocen, już w pierwszych latach osiemdziesiątych koszty polityki rolnej przekroczą całkowite wpływy budżetowe EWG. Możliwość finansowania wspólnego budżetu — są bowiem ograniczone. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami na wpływy do wspólnej kasy składają się dochody celne, opłaty wyrównawcze i kompensacyjne oraz wpływy poszczególnych państw ograniczone do 1 proc. wpływów z podatku od wartości dodanej. Gdyby koszty polityki rolnej przekroczyły wpływy, należałoby pomyśleć o uruchomieniu nowych źródeł jej finansowania, na co w obecnej sytuacji nie ma raczej szans. Dlatego też pozycja zwolenników reformy umacnia się. W swej walce o reformę Wielka Brytania znalazła ostatnio nowego sojusznika w Parlamencie Europejskim, który zgłosił wniosek o obniżenie wydatków na subsydiowanie cen produktów rolnych a zwiększenie wydatków na inne cele, co z kolei wydało się nie do przyjęcia dla Rady Ministrów. W rezultacie cały budżet EWG na rok bieżący został zablokowany na poziomie ubiegłego roku.

Poparcie Parlamentu Europejskiego dla reformy polityki rolnej ma jednak dosyć dwuznaczną wymowę. Odrzucając po raz pierwszy w historii EWG budżet demonstruje chęć dążenia do rozszerzenia swych uprawnień kosztem Rady Ministrów reprezentującej suwerenne rządy. Stawia to na porządku dnia pogrzebaną — jak się zdawało — przez de Gaulle'a — sprawę władzy ponadnarodowej, którą chciałby reprezentować wybrani w wyborach bezpośrednich nowy parlament EWG. Jak wykazują doświadczenia z polowy lat sześćdziesiątych, może to nie tylko nie pomóc zwolennikom reformy polityki rolnej, lecz doprowadzić do jeszcze ostrzejszego konfliktu dotyczącego zasadniczych problemów politycznych, kompetencji poszczególnych organów EWG i kierunków rozwoju całego ugrupowania. Mógłby on zachwiać samymi fundamentami Wspólnoty Rynku.

Trzeba też brać pod uwagę, że nawet w razie zwycięstwa zwolenników reformy polityki rolnej, trudno się spodziewać szybkich postępów w jej realizacji. Ugodnienie nowych zasad, godzących sprzeczne interesy poszczególnych członków EWG, byłoby zadaniem niezwykle skomplikowanym i musiałoby pochłonąć dużo czasu. Dlatego właśnie Brytyjczycy dążą pragmatycznie do ograniczenia, ale dającego się szybciej zrealizować celu: domagają się zmniejszenia własnych wpłat do budżetu albo zwiększenia świadczeń — tak by z tej niefortunnej imprezy, za jaką uważa się udział w EWG — wyjść przynajmniej na zero.

z krajów socjalistycznych

NOWE CZECHOSŁOWACKIE ELEKTROWNIE

Postępuje budowa czeskosłowackiej elektrowni atomowej w Jaslovských Bohunicach, której projekt został opracowany przy udziale radzieckich specjalistów. Pierwszy blok o mocy 440 MW jest już prawie gotowy, drugi o takiej samej mocy jest realizowany. Obecnie powstaje w CSRS nowy obiekt elektroenergetyczny „Dukovany”; przygotowuje się prace budowy pod kolejne inwestycje tego typu. Przewiduje się, że do roku 1990 wszystkie bloki energetyczne dostarczą 10 mln kWh. Kończy się również budowa największej w Czechosłowacji elektrowni ciepłej „Prunehov II” o mocy 1050 tys. kWh; montuje ją i dostarcza urządzenia polski „Budimex”. Zamierza się także wykorzystać „biały węgiel” na rzekach okręgu północnomorawskiego — powstanie elektrownia wodna. Na wysokości 1350 m, na stoku góry Praded, zbuduje się dwa zbiorniki wodne o pojemności 6 mln m sześć, między nimi pracować będzie elektrownia wodna.

ROZBUDOWA MISZKOLCA

Węgierscy architekci opracowali projekt rozbudowy centrum miasta metalurgów — Miszkolca. Na miejscu starej zabudowy powstaną nowoczesne domy mieszkalne, przeznaczane dla pracowników kombinatu metalurgicznego im. Lenina i innych zakładów przemysłowych miasta. Projektowaniem osiedli mieszkaniowych węgierscy zajmują się ponad pięć tysięcy specjalistów. Ich głównym zadaniem jest realizacja 15-letniego programu mieszkaniowego, który przewiduje oddanie do użytku 1,2 mln mieszkań.

NAWOZY POTASOWE Z NRD

Ponad 3,2 mln ton nawozów potasowych dostarczy w tym roku przemysł chemiczny NRD (3 miejsce w świecie, po ZSRR i Kanadzie). NRD eksportuje nawozy do 40 krajów, głównymi odbiorcami są kraje socjalistyczne. Potentatem w produkcji soli potasowych jest przedsiębiorstwo „Werra”, na które przypada trzecia część produkcji. Zakłady wyposażone są w najnowsze urządzenia i maszyny.

NOWE RUMUŃSKIE TRAKTORY

Największe rumuńskie zakłady przemysłu traktorowego „Tractorul” w Braszowie rozpoczęły seryjną produkcję nowego typu ciągnika z silnikiem o mocy 28 KM; jest on wspólnym dziełem rumuńskich i radzieckich specjalistów. Braszowskie zakłady produkują traktory o mocy od 28 do 360 KM.

za granicą piszą

NIECZYSTE PRAKTYKI

Hamburski tygodnik „Der Spiegel”, nr 50 z 10 grudnia 1979 r., ujawnia szczegóły porozumienia kartelowego między wielkimi przedsiębiorstwami elektrotechnicznymi czołowych krajów zachodnich, zawartego w celu sztucznego zawyżania cen i wypierania z rynku niewygodnych konkurentów. Tytuł oryginalny publikacji „Mit Geheimcodes den Markt im Griff”.

PRZEWODNICZĄCY rady nadzorczej monachijskiego koncernu Siemens (29 mld obrotów rocznie, 324 000 zatrudnionych), Peter von Siemens, chętnie rozprawa o zaletach gospodarki rynkowej. Konkurencja — powiada — nie tylko ożywia interesy, lecz przyczynia się do „oczyszczenia całego organizmu”. Tylko stały nacisk konkurencyjny, „maksymalna swoboda na rynku” utrzymuje gospodarkę zachodnią w formie. „Potrzebujemy silnych konkurentów” — oświadcza Siemens.

Kiedy przebrzmiały te wielkie słowa, ich autor działa jednak w praktyce inaczej. Z dokumentów, w których posiadaniu jest „Spiegel”, wynika, że zarówno Siemens, jak i AEG lub Maschinen und Turbinenfabrik Voith w Heidenheim należą do kartelu międzynarodowego.

Kartel elektrotechniczny panuje nad znaczną częścią rynku światowego. Bez wiedzy centrali kartelu nie dochodzi do sprzedaży prawie żadnej silowni, turbiny bądź stacji transformatorowej. Kraje objęte wpływami kartelu nie mogą zawrzeć prawie żadnego kontaktu z jego przedsiębiorstwami bez ingerencji centrali, która maksymalnie podnosi ceny, a jednocześnie uniemożliwia wszelką konkurencję.

Członkowie tej organizacji bacznie starannie na to, by fasada, za którą się kryją, sprawiała niepozorne wrażenie i by ich posunięcia nie wzbudzały podejrzeń. Nazwali oni swój kartel Międzynarodowym Stowarzyszeniem Elektrycznym (International Electrical Association — IEA), a swą centralę umieścili w Lozannie, podając urzędem szwajcarskim różne błahe przedświadczenia jako główny cel swej działalności.

W tym gronie brakuje tylko jednego ważnego kraju i jego wielkich koncernów elektrotechnicznych: nie ma tam Amerykanów — chyba wskutek ostrych przepisów antytrustowych w USA. Nie uczestniczą więc w potajemnym ustaleniu cen i udziałów rynkowych.

Prawie wszystkie porozumienia zawierane wewnątrz kartelu pomijają rynki USA, krajów EWG, Szwajcarii oraz Szwecji. Raczej ze względu na sentymentalnych czyż się wyjątek również dla Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W stosunku do reszty świata obowiązują postanowienia kartelu, który zaczął się formować bardzo dawno: przed niemal pięćdziesięciu laty. 9 grudnia 1930 roku odbyło się pierwsze posiedzenie kartelu. Spotkali się wówczas w Paryżu przedstawiciele 9 koncernów elektrotechnicznych działających w skali międzynarodowej, w tym Siemens i AEG.

Od początku bardzo ceniono dyskrekcję. W celu zachowania tego w tajemnicy nadano członkom kartelu numery kodowe, które zresztą obowiązują nadal. Towarzystwo AEG otrzymało numer 1, British Thomson Houston — 2, Brown Boveri — 3, Siemens — numer 9, by podać kilka przykładów. Wskrócie potem zakodowano również adresy i adresy producentów.

Początkowo kartel działał skutecznie, jednak po szybkim rozwoju nie mógł w ciągu kilku lat utrzymać, kiedy hitlerowski narzucał niemieckim członkom kartelu agresywną politykę eksportową w celu zdobycia walut. Siemens i inne firmy niemieckie grzeździły się podporządkowały, a porozumienia kartelowe przestały na ogół obowiązywać.

Jednak 5 kwietnia 1945 roku podpisano nowe porozumienie kartelowe i nadano temu zrzeczeniu nową nazwę, stosowaną jeszcze dzisiaj. W połowie lat pięćdziesiątych powstał aparat organizacyjny. 17 brytyjskich firm elektrotechnicznych (z których część pozostała do dziś w General Electric Co Ltd.) utworzyło współczesne Międzynarodowe Stowarzyszenie Elektryczne (IEA) wspólnie z czterema koncernami francuskimi, czterema zachodniemieckimi, czterema włoskimi, trzema szwedzkimi i pojedynczymi przedsiębiorstwami z Austrii, Belgii oraz Finlandii. Później wśród członków znalazły się japońskie giganty przemysłu elektrotechnicznego. Zamiast numerów otrzymały one litery kodowe.

Arsenal środków stosowanych przez IEA wrecz wzorcowo pokazuje, jak wyglądał tego rodzaju porozumienia i według jakich reguł oraz z wyjątkami omija się tak chętnie wychwalane zasady gospodarki rynkowej. W odniesieniu do różnych grup wyrobów ustalono w najdrobniejszych szczegółach warunki działania poszczególnych karteli częściowych. Podstawą wszelkich porozumień jest tzw. układ X, który zobowiązuje członków danej sekcji do przekazywania sekretarzowi generalnemu wszystkich istotnych informacji o spodziewanym kontrakcie. Według dokładnie ustalonej procedury i na precyzyjnie

opracowanych formularzach informacja ta trafia niezwłocznie do innych członków sekcji, którzy występują wobec zleceniodawców w roli twardych konkurentów.

Trochę mniej formalistycznie rozsyła się następnie informacje o otrzymanych zleceniach. Sekretarz generalny informuje np. o tym, że „zalecenie nr A. 9396 doprowadziło do otrzymania zlecenia”. Wiadomość tę przekazuje on na papierze zawierającym tylko nazwisko sekretarza generalnego oraz jego numery telexu i telefonu, ale bez adresu bądź nazwy IEA. Z takich informacji odbiorcy dowiadują się następnie np., że zamówienie na trzy turbiny o mocy 600 MW otrzymał numer kodowy 18”.

Aby nie pozostawić niczego przypadkowi bądź rynekowi, wszystkie najważniejsze sekcje zawarły dodatkowo tzw. porozumienia o ofertach i kontraktach. Te czasami nadzwyczaj skomplikowane porozumienia uzupełniają się szczegółowymi aneksami, które uwzględniają konkretne dziedziny produkcji. Na tej podstawie prowadzi się następującą politykę:

— Ceny ustala się na regularnych spotkaniach w tzw. księgach cenowych.

— Przez odpowiednio kształtowane wskaźniki amortyzuje się wpływ inflacji na ceny, przy tym żaden członek nie może oferować cen niższych.

— Na podstawie ustalonych tabel określa się udziały na rynkach. Sekretariat generalny oraz rada danej sekcji troszczy się o faktyczne dotrzymanie postanowień w tej sprawie, zgodnie z interesami kartelu.

— Aneksy ustalają warunki dostaw, warunki płatności, usługi gwarancyjne i inne warunki zawierania kontraktów, wobec czego również w tych dziedzinach wykluczona jest konkurencja między członkami kartelu.

Nawet amerykański profesor ekonomii Richard Newfarmer i spe-

cialista z nowojorskiego urzędu finansowego Barbara Epstein, którzy od lat śledzą działalność IEA, nie znają wszystkich szczegółów wewnętrznych porozumień w sprawie podziału zamówień. Na podstawie tajnych dokumentów można było co prawda dość dokładnie poznać praktyki stosowane w poszczególnych sekcjach.

Np. 10 firm będących członkami sekcji EV (generatory o napędzie wodnym) zobowiązało się do ścisłej dyscypliny w ustalaniu cen. Jeśli sprawy nie komplikuje żadne przedsiębiorstwo spoza kartelu, to stosuje się tzw. procedurę alokacyjną. Według skomplikowanego klucza specjalistów ds. danej sekcji w sekretariacie generalnym IEA wyliczają, kto ma otrzymać następne zamówienie. Decydującą rolę odgrywa przy tym ustalony w tabeli udział w rynku a także liczba zamówień otrzymanych już przez poszczególne firmy.

Kiedy zleceniodawca — np. przedsiębiorstwo elektrotechniczne Brazylii lub Nigerii — otrzymuje oferty konkurujących ze sobą rzekomo koncernów, sprawa jest dawno zatwierdzona: członek kartelu, na którego przyszła kolej, skalkulował najkorzystniejszą cenę za realizację zamówienia. Ceny podstawowe proponowane przez wszystkie inne firmy powinny przewyższać o ustaloną wielkość cenę uprawnionego do otrzymania zamówienia co najmniej o 1/3 proc. Koncerny, które nie otrzymały zlecenia, uzyskały odszkodowanie za trud związany z opracowaniem i z przedłożeniem szczegółowej pozornej oferty. 2 proc. wartości zlecenia należy przekazywać do kas innych członków kartelu.

Według szacunkowej oceny Epstein i Newfarmer, przez centralę kartelu przepływają rocznie płatności wyrównawcze na sumę 30–50 mln franków szwajcarskich. Jest to znaczna suma, ponieważ obejmują ona tylko przekazy, które pozostały po dokonaniu już rozliczeń między

firmami w ramach poszczególnych krajów.

Należności te są jednak skromne w porównaniu z sumami, jakie członkowie kartelu uzyskują przez zlikwidowanie konkurencji. Do najstraszliwiej chronionych tajemnic organizacji należą w związku z tym właśnie dane statystyczne o kontraktach i cenach. Dokumenty świadczą przeciwko o zawyżaniu cen, o ile nie grozi konkurencja z zewnątrz i dzięki temu urzeczywistnia się porozumienie wewnętrzne. Tak np. wewnętrzna statystyka IEA dotycząca sekcji transformatorów pokazuje, że ceny były najniższe przed 12 laty, kiedy kartel zawarł „porozumienie specjalne”, aby przez zaniżone ceny zmusić konkurentów do wycofania się z rynków. Przy pomocy tego rodzaju porozumień kartel zniszczył m. in. dużą część średnich przedsiębiorstw elektrotechnicznych w Brazylii.

Najwyższe były natomiast ceny wtedy, gdy — dzięki uzgodnionej rezygnacji pozostałych członków kartelu — istniał faktycznie tylko jeden oferent.

Według ocen ekspertów amerykańskich badających działalność IEA, wzrost cen osiągany przez istnienie kartelu transformatorowego wynosi od 15 do 25 proc., zależnie od sytuacji kupującego i naciśku konkurencji zewnętrznej bądź interesów innych członków kartelu. Jeśli wszystkie sekcje kartelu osiągały takie dodatkowe wzrosty cen, to centrala tego zrzeczenia, dysponująca kilkumilionową pracownictwami i rocznym budżetem w wysokości zaledwie 2 mln franków szwajcarskich, jest chyba jedną z najbardziej dochodowych instytucji na świecie. Zamówienia wpływające w ciągu roku i objęte porozumieniami IEA mają wartość ok. 2 mld dolarów, jak oceniają Epstein i Newfarmer. Nawet gdyby kartel doprowadził do podwyżki cen tylko o 10 proc., to jego członkowie uzyskiwaliby dodatkowy zysk w wysokości ok. 200 mln dolarów.

W planie centralnym wprowadzono od paru lat bardziej szczegółowo sterowanie asortymentem produkcji. Intencją rozbić wskaźników produkcji na produkcję rynkową, eksportową i pozostałą było lepsze zaspokojenie potrzeb priorytetowych. Nie wchodząc w skuteczność tego zabiegu dla poprawy sytuacji rynkowej i handlu zagranicznego, trzeba jednak stwierdzić, że ucięcia na tym produkcji kooperacyjnej — a tego w intencjach nie było. Od dwóch lat intensywnie próby określenia wielkości dostaw kooperacyjnych, a nawet dyskutowano nad rozbić tych dostaw na kooperację dla rynku i dla eksportu. Wydaje się jednak, że nie jest to droga, na której można uzyskać pełniejsze dostosowanie struktury produkcji do struktury potrzeb. Szczególnie, że szereg innych wskaźników nie jest w pełni skorelowane z tym zadaniem.

Wykazała to dyskusja dyrektorów kilku przedsiębiorstw poświęcona problemom kooperacji, zorganizowana i opublikowana przez „Przegląd Techniczny — Innowacje”. Swego czasu na naszych łamach o tej dyskusji wspominaliśmy, obecnie jednak, po opublikowaniu pełnego tekstu, warto do kilku spraw wrócić.

Jak wiadomo, pogłębiający się podział pracy jest jedną z ważnych dźwigni wzrostu wydajności pracy i dochodu narodowego. Coraz głębsza specjalizacja musi rodzić coraz więcej więzów kooperacyjnych. Te banalne prawdy stoją jednak w niejakiej sprzeczności z naszą rzeczywistością. Dyrektorzy dużych zakładów opowiadali bowiem jak muszą dobudowywać do swych fabryk odlewnie, kuźnie, wytwórnie normalni, a ostatnio np. niektóre zakłady przemysłu maszynowego specjalizują się w uruchamianiu produkcji chemicznej. Niedługo, a każde większe przedsiębiorstwo przemysłowe będzie miało własną hutę i elektrownię. A przecież wszyscy mają pełną świadomość, że trudno wyobrazić sobie bardziej antyefektywnościową metodę rozwoju.

Nie wchodząc bliżej w historyczne przyczyny takiego stanu rzeczy, warto zastanowić się nad niektórymi proponowanymi w dyskusji wnioskami. Nie budzi mojego entuzjazmu projekt, by wprowadzić „ceny ekspresowe” na dostawy kooperacyjne, aby dostawcom się one opłacały, a nawet by pozostawiali oni pewne wolne moce produkcyjne w nadziei na także ekspresowe (pod względem ceny) zamówienia. W naszych warunkach cena ekspresowa stanie się szybko ceną normalną i to rozwiązanie — poza wzrostem kosztów produkcji — wiele nie zmieni.

Istotniejsze wydaje mi się lepsze zgranie różnych wskaźników, o czym mówili niektórzy dyskutanci. Podkreślali oni, że swe kooperacyjne zamówienia mogą lokować tylko w zakładach o relatywnie niskiej wydajności pracy (liczonej produkcją globalną), gdyż wtedy jest szansa, że produkcja kooperacyjna poprawi ten wskaźnik, a więc będzie cenniejsza i traktowana życzliwie, bo stwórzysz szansę wzrostu płac.

Generalnie jednak trzeba chyba zmienić mierniki oceny przedsiębiorstw. Chodzi o niejednokrotnie już w naszym piśmie podnoszącą sprawę tzw. produkcji finalnej, rozumianej jako produkcja wychodząca poza dany układ organizacyjny — a więc poza zakład, poza zjednoczenie, poza resort wreszcie. Nie produkcja w ogóle, ale ta własna (a nie jest trudno ją z przepliwów międzygałęziowych obliczyć) powinna być podstawą do oceny danej organizacji i do przydziału środków. Równocześnie z tym musi nastąpić wzrost rangi umów między przedsiębiorstwami, m.in. umów — biernym i czynnym — pozwola się nawzajem do siebie dostosować.

Można powiedzieć, że problem tkwi w strukturze produkcji i że żadne zmiany mierników nie zwiększą nagle produkcji, np. normalni czy gumowych uszczelki. To prawda, ale system ekonomiczno-finansowy może albo sprzyjać działaniom łagodzącym deficyty, albo je zaostrzać. A sprawa kooperacji jest zbyt ważna dla efektywności gospodarowania, aby można było na dłuższą metę godzić się z rozwiązaniami, które powodują, że jest ona w większości dla dostawców zlem koniecznym, przed którym trzeba się bronić wszystkimi dostępnymi środkami.

S. C.

NABITY W AUTOBUS

Stolica dochrapała się wreszcie przyzwyczajenia autobusów. Pojawiały się kolejne dziecko krajowego przemysłu motoryzacyjnego — „Berliet” trzydrzwiowy. Podobno nowe egzemplarze po usunięciu usterek są dobre. Ano, zobaczmy. Ojcowie miasta, a przede wszystkim ci, którym leży na sercu sprawność stołecznej komunikacji, zadecydowali też, i słusznie, że stolicy konieczny jest znaczniejszy zastrzyk taboru. I tak od kilkunastu miesięcy mamurę „Ikarusa” — przegubowca rodem z Węgier.

Nie ma jednak tego dobrego, co by na zle nie wyszło. Przez Miejskie Zakłady Komunikacyjne posądzony będę pewnie o czepianie się szczegółów. A jednak się uczepię, bo choć dla MKK są to szczegóły z gatunku nielotnych (autobusy przecież jeżdżą, a nie ma opon, akumulatorów i wielu innych części zamennych, brak chętnych do kręcenia kierownicy itd.), dla pasażera są to rzeczy istotne i, rzecz by można, równie podstawowe, jak sama jazda

autobusem. Chodzi mianowicie o tablicę informującą o tym, na jakiej linii kursuje właśnie autobus. A rzecz wygląda następująco: w „Berliet”, od biedy, można się jeszcze połapać w oznaczeniach, jest podświetlony numer z przodu i z tyłu, a także z boku i w środku wozu. Tak to wygląda w idealu, na ogół jednak rzeczywistość jest mniej przejrzysta. Idealnie zaś dla „Ikarusa” jest tablica z przodu (ta bywała lub nie, oświetlona) i metalowy prostokąt z numerem za tylną szybą wozu (najczęściej nie oświetlony), i na tym kończą się starania MKK o odpowiednie oznakowanie, mimo iż węgierscy konstruktorzy przewidzieli jeszcze dwie podświetlane tablice boczne w obu członach autobusu. Skończyło się na tym, że wewnątrz wozu smętnie sterzą pustą uchwyty do tablic i kołce kabli do ich oświetlenia. Tyle tytułem wprowadzenia w tajniki oznakowania autobusów. Przejrzystość zatem do praktyki, która dla postronnego obserwatora może wydać się

śmieszna, mniej zaś zabawna jest dla tych, którzy spieszą się do pracy lub domu.

Przykład pierwszy: do przystanku podjeżdża autobus, za przednią szybą numer, np. 117. Jeśli, jako potencjalny pasażer, nie zauważyłem w porę tego numeru, to pozostają mi trzy rozwiązania: a) pobiec do tyłu lub do przodu i zażreć za szybę, b) zapytać tych, co już jadą i są zorientowani czym jadą (a z tym też bywa różnie) lub c) wsiadać do autobusu i na miejscu stwierdzić coś to za bolid. Ewentualnie zostać na przystanku i lepiej wyteńczyć wzrok.

Przykład drugi: „Berliet” na przystanku. Z przodu np. numer 112, ale z boku 180. I to zastanawia. Biegne więc obejrzeć zjawisko z tyłu (a czasu mało), tam z kolei czerwona litera E za szybą. Wsiadam z desperacją, a niech tam, byle do przodu! Przecieram oczy — na tablicy wewnątrz autobusu numer jeszcze inny. Który właściwy? Mniemając, że najlepiej zorientowany w tym balaganie jest pan za kierownicą, zwracam się do niego. I dowiaduję się, że jest to właśnie np. 112 („trzeba, panie, patrzeć, a

nie marzyć o niebieskich migdałach!”), że wózek rano jeździł na innych liniach, stąd ten cały galimatias, a czasu, by numery zmienić nie było, itd.

Przykład trzeci: wsiadamy do autobusu oznakowanego z tyłu jako np. 117, nie troszcząc się zbytnio o to, jaka to trasa, byle dojechać do Śródmieścia. Okazuje się przy tym, że z przodu obowiązuje numer 112, ale nas to raczej nie wzrusza, bo i ten pasuje. Bacznie obserwujemy za to rozwój wypadków. Ci, którzy zdążyli zauważyć numer z przodu i z tyłu autobusu, lepiej zorientowani i bardziej dociekliwi, głośno zastanawiają się: jaki to autobus? Ci, którzy zauważyli tylko przednią tablicę, są głęboko przekonani, że jadą 112, drudzy jadą 117, kierowca, nie pytany, milczy. Wymiana poglądów staje się bezprzedmiotowa, kiedy autobus na skrzyżowaniu Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi nie skręca w prawo i jedzie dalej Marszałkowską. Jedni triumfują w duchu („a mówiliśmy baranowi, że 112...”), inni klną okrutnie miejską komunikację.

Przykłady wyżej podane są, niestety, prawdziwe. Dyrekcja MKK

zyczylały sobie zapewne szczegółowych danych: kto, kiedy, dlaczego — aby ukarać winnych zamieszania niefrasobliwych kierowców. Ja natomiast winię za ten balagan również kierownictwo tej szacownej składin instytucji. Autobusy są (choć pewnie zbyt mało), kupiono je za grube miliony, ale o tym by je wyposażyć w takie drobniaki jak tablice informacyjne, kosztujące, w porównaniu z ceną pojazdu, grosze, jakoś nikt nie pomyślał. MKK każe się cieszyć pasażerom, że w ogóle jadą. Tak już jest, że pasażera to nie zadowala — chce wiedzieć jeszcze dokąd go zawiozą i czy nie zbłądzi.

Wątpliwy jest walor sportowy całego zagadnienia — bieg po zdrowie uzduż kilkunastometrowego „Ikarusa” tylko z pozoru jest krzepiący (a już wcale nie krzepi na duchu). Polecam go tym, którzy chcieliby wątpić w me słowa, w tym również dyrektorom z MKK. Niech i oni zasmakują nabijania w butelkę, przepraszam, autobus.

KRZYSZTOF FRONCZAK

żwocik gospodarczy

● Węgorza i łososa coraz u nas mniej dla kraju i na eksport. Zdaniem „Wieczoru Wybrzeża” jest tak ponieważ rybak dostaje za kilogram węgorza tylko 100 zł, podczas gdy w pokątnym handlu węgorz kosztuje



je po 400 zł. W stolicy w pokątnym handlu wędzony węgorz jest po 1200 zł/kg, a łosoś po 1800. Przy takich cenach skupu całość połowów będzie trafiać w obrót pokątny, co wyklucza opłacalny eksport. Zarzucanie polskich wód tymi szlachetnymi gatunkami ryb nie daje specjalnych rezultatów, gdyż wedle ocen fachowców około 90 proc. węgorzy ucieka potem na zachód, na Atlantyk i korzystają z niego rybacy danijscy i inni. Jest to efekt zakazu połowienia u nas węgorza na wodach płytszych niż 20 metrów. Czyżby lobby duńskich rybaków decydowało o naszych przepisach?

● Prasa donosiła: „Polskie, dietetyczne ciastka z łnu były rewelacją na światowej wystawie artykułów spożywczych w Dusseldorfie”. Pokrywa się stół niegniący się i nieplamiący obrusem z Żyrardowa, po czym biesiadnicy siadają, każdy chwytając jeden koniec i ów obrus pożerają — oto bankiet przyszości.

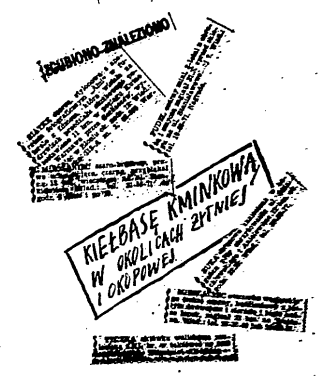
● Gorlickie Zakłady Materiałów Izolacyjnych wypuściły na rynek nowość: papę do krycia dachów z powłoką aluminiową. Wkrótce napłynęły reklamacje. Papę trochę poleży na dachu i jest dziurawa jak sito. Deszcze uszcząją się do wnętrza budynków. Trzeba kryć dachy drugi raz, papą zwykłą, jak tego doświadczył np. Dzielnicowy Zarząd Budynków Mieszkaniowych Wrocław-Śródmieście. Co się okazało? Powłoka aluminiowa smakuje ptakom i te siadają na nowych dachach i dziobią papę. Producent pastego przysmaku będzie musiał chyba dodawać do aluminium arszenik.

● Sklep rowerowy przy placu Wolności w Mogilnie demuntuje wiadomość o braku na rynku światła rowerowych. Rowerzyści powołując się na ten rzekomy brak usi-



tują bowiem nie płacić mandatów. Światła do rowerów są. Jedynym warunkiem ich kupna, egzekwowanym przez sklep, jest równoczesne kupienie nowego roweru. Światła bez roweru sprzedawać bowiem nie wolno, gdyż zdarzają się wypadki, że ludzie biegają z samymi światłami, udając, że jadą na rowerze.

● Przed sądem w Starachowicach toczyła się rozprawa przeciwko byłemu dyrektorowi naczelnemu Fabryki Urządzeń Transportowych w Suchedniowie Eugeniuszowi R. i jego zastępcy do spraw produkcji Ryszardowi T. W lipcu 1976 r. fabryka nie wykonała planu produkcji wózków transportowych zwanych rakami. W trosce o premie dyrektorzy rozmnożyli je na papierze, podpisując dokumenty stwierdzające, że odpowiednią ilość wózków zrobiono. Potem mieli nadzieję nadgonić produkcję, żeby zgodzić się z dokumentacją. Nie udawało się to jednak i potem przez dwa lata uciążliwym wykonywano plan za rok poprzedni, a plan bieżący wykonywany był na papierze. Wreszcie kontrola na wszystko przyłapała. Od lipca 1976 r. do września 1978 r. nie wykonano 584 wózków wartości 78 milionów złotych, choć w dokumentach one istniały. Motywem fałszerstw były oczywiście premie. I tu ciekawostka: nienależne premie, dla których uzyskania dopuszczano się ciągłych fałszerstw, wyniosły wszystkich 30 tys. zł, z czego obaj dyrektorzy i inkasowali do kieszeni przez dwa lata tylko 12 tys. złotych, co daje średnią około 500 zł miesięcznie na łebka. Żeby oszukać na taką kwotę — mogli iść i sprzedać nałunemu jakiś tombak jako złoty pierścionek. Takie oszustwo nie dezorganizowałoby gospodarki.



● W stolicy, w okolicach Okopowej i Żytniej samochód dostawczy zgubił pojemnik z kiełbasą kminkową. Przechodnie pojemnik zanieśli do najbliższego sklepu mięsnego. Wyjaśnić tu trzeba, że kiełbasa kminkowa nie cieszy się szczególnym wzięciem. W sklepie towar komisijnie ważono i sprzedano, po czym dano ogłoszenie do prasy używające nieznanej właściciela kiełbasy kminkowej, aby zgłosić się po równowartość w gotówce. Elegancja i uczciwość — ale też nie chodziło o żyłkę.

● Chłupnicza Spółdzielnia Pracy „Wspólna Droga” w Warszawie produkuje portmonetki, do których dołącza instrukcję użytkowania. Trzeba więc ją pielegnować i czyścić miękką szcoteczką itd. „Wyrob kalciniczny należy użytkować zgodnie z przeznaczeniem. Nie należy wypełniać nieforemny i kaleczący ładunkiem. Przenoszony ciężar rozkładać równomiernie”. Dotychczas się mówiło, że grunt to mieć forszę.

teraz trzeba mieć i spedytora fachowego, który poradzi jak ją prawidłowo przerosić.

● Mimo mrozów w Raciężu zarządono, że cebula może być sprzedawana klientom pod warunkiem równoczesnego kupna lodów. Dyrekcja przedsiębiorstwa handlowego, spotkawszy się z nieoczekiwaną krytyką tego systemu sprzedaży wyjaśniła, że został on spowodowany „awarią zamrażarki oraz nieumiejętnością natychmiastowej jej naprawy”. Innymi słowy, lody trzeba było sprzedać pod przymusem, bo inaczej by się zepsuły. Jak z tego widać, zasada przezroczenia nadzwyczajnych kosztów handlowych na klienta uważana jest tu i ówdzie za oczywistą. Wydaje nam się, że sprawiedliwiej byłoby, gdyby sądy zamiast na karę grzywny skazywały swoich klientów na kupno towarów zepsutych lub niechodliwych.



Rys. A. PIWŃSKI

giełda samochodowa

Mroźna pogoda sprawiła, że jeszcze przed południem na placu giełdowym w wielu miejscach można było bez kłopotów zaparkować samochód. Dawno nie było tak przestronnie i bez kolejek (jeśli nie liczyć tej po kiełbaski i piwko), co jednak nie miało wpływu na wysokość notowań. Już przy wejściu można było zobaczyć Fiata 126p za 175 tys. zł. Rozwój notowań na ten samochód da się porównać jedynie ze wzrostem cen złota na światowych giełdach — tak samo jest nieuzasadniony rzeczywista wartość oferowanego towaru.

Coraz odważniej żąda się 360 tysięcy (z okładem) za nowego Fiata 126p.

Wydaje się, że ustaliła się także nowa cena Poloneza 1500. Odnawialem szereg ofert w wysokości 510 tys. zł za nowe egzemplarze tego samochodu.

Zabawnym nieporozumieniem w tym dobranym towarzystwie była starszuszka „Warszawa”, którą oferowano za 20 tys. zł.

Poza tym notowano (wszystko ceny wywoławcze):

FIAT 126p (650) z końca 1979 roku — 165 tys. zł; z maja 1979 roku — 160 tys. zł; z 1978 roku — 144 tys. zł; inny egzemplarz z tego roku — 138 tys. zł; z 1977 roku — 126 tys. zł; ale także — 120 tys. zł.

FIAT 125p z 1979 roku — 310 tys. zł; ale także 290 tys. zł; z 1978 roku — 300 tys. zł; z 1977 roku — 235 tys. zł; z 1976 roku — 220 tys. zł, ale również 190 tys. zł;

SYRENA 105 z 1979 roku — 122 tys. zł; z 1973 roku — 68 tys. zł; ZAPOROŻEC z 1978 roku, po 27 tys. km — 160 tys. zł;

LADA 1500S, z 1978 roku, po 37 tys. km — 330 tys. zł (została sprzedana za 325 tys. zł);

ZASTAWA 1100P z 1976 roku — 235 tys. zł; ale także egzemplarz z tego roku za 200 tys. zł;

WOLGA z 1975 roku — 225 tys. zł; inny egzemplarz z tego roku — 220 tys. zł;

POLONEZ 1500 z 1979 roku — 480 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1200 z 1972 roku — 70 tys. zł;

FORD-Taunus z 1976 roku — 365 tys. zł;

FORD-Granda GXL z 1975 roku — 280 tys. zł;

CITROEN CX 2200 z 1975 roku — 650 tys. zł;

BMW-520 z 1975 roku — 420 tys. zł;

MERCEDES 220 D z 1970 roku — 450 tys. zł;

PEUGEOT 504D z 1979 roku — 800 tys. zł, model 104 z 1974 roku — 280 tys. zł.

(jod)

Daimler Rougemont Wagonette z 1897 roku

